



Meredith
Webber
Nowy lekarz

Tytuł oryginału: The Doctor's Destiny



Przyjaciółki z Westside 03



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tego dnia Alana, pogrążona w rozmyślaniach na temat tego, co dzieje się na jej ukochanym oddziale Osiem B, powolnym krokiem wychodziła ze szpitala.

-Hej, wyglądasz, jakby ktoś ci podciął skrzydła! - usłyszała za plecami.

Odwróciła się niechętnie.

- Daj spokój - mruknęła pod adresem Kirsten, nareszcie szczęśliwej w roli narzeczonej. - To, że jesteś z Joshem, wcale nie znaczy, że wolno ci naśmiewać się ze skazanej na wieczną samotność trzydziestoletniej koleżanki.

- Nie przesadzaj. Jesteś zmęczona. Co tu robisz o tej porze? Powinnaś skończyć wpół do czwartej, a dochodzi szósta. - Alana milczała. - Rory Forrester nie daje ci spokoju? Jak na osobę, która jeszcze go nie widziała, zachowujesz się bardzo dziwnie.

- Dezorganizuje mój oddział! - wybuchła Alana. - Studenci na oddziale przyjąć?! Też coś! Zgodziłam się na jeden miesiąc, ale w końcu udało mi się przekonać Teda Ryana, że to się nie sprawdza. Teraz sprawa wróciła. Ted oświadczył, że studenci będą niezależnie od tego, czy mi się to podoba, czy nie.

- Co jest złego w obecności studentów? - Czekały na

zielone światło. - To prawda, że jest ich zawsze za dużo i wszystkim zawracają głowę, ale dlaczego u ciebie robią jeszcze większe zamieszanie? Alana westchnęła.

- Sama wiesz, jakich mamy pacjentów. Przeważnie w podeszłym wieku, często histerycznych. Większość szybko przechodzi na inne oddziały. Ostatecznie lądują na neurologii, nefrologii, urologii albo w sali operacyjnej. Pielęgniarki unikają oddziału Osiem B jak ognia, ale ja lubię pomagać tym ludziom. Nie przeszkadza mi, że są pod moją opieką bardzo krótko. Moim zadaniem jest dopilnować, żeby się nimi opiekowano oraz wytłumaczyć im chociaż po części to, co ich czeka.

- Studenci to psują?

- Oczywiście! - prychnęła. - Żeby nie dać się zaskoczyć pytaniem, na które nie znają odpowiedzi, sami zasypują pacjentów pytaniami. A ci ludzie znaleźli się na Osiem B właśnie dlatego, że nie wiadomo, co im jest! Gdyby w izbie przyjęć zdiagnozowano niewydolność nerek, od razu by ich położono gdzie indziej. Tak samo z zapaleniem wyrostka. I tak dalej. Na Osiem B przeprowadza się badania diagnostyczne. Sami lekarze nie wiedzą, na co choruje połowa moich pacjentów. Więc skąd oni mieliby to wiedzieć?!

- Rozumiem twój punkt widzenia, ale zauważ, że młodzi lekarze mają staż na takich oddziałach, żeby nauczyć się procedur kierowania pacjenta na właściwy oddział.

Alana rzuciła jej rozgniewane spojrzenie.

-Nie mam nic przeciwko temu, żeby zwiedzili mój oddział, albo nawet kilka razy przeszli się po nim.. Ale nie życzę sobie, żeby w cokolwiek się wtrącali!

-Nie widzę innego wyjścia jak rozmowa w cztery oczy z Rorym Forresterem. Podobno będzie w poniedziałek. - Kirsten zerknęła na koleżankę. - Podejrzewam, że wiesz o tym, i to tak cię wyprowadziło z równowagi.

Alana zbyła milczeniem ten komentarz, tym bardziej że jej uszu doszedł odgłos piłki tenisowej odbijanej od ściany treningowej w ich kompleksie mieszkalnym. Dawno nie grała.

-Oho, potencjalny partner! - rzuciła od niechcienia i za miast skierować się wraz z Kirsten do głównego wejścia, ruszyła w stronę kortów.

Ujrzała chudego chłopaczka w bejsbolowej czapce. Zapewne gość któregoś z lokatorów, albo wszedł na kort bezprawnie. Obserwowała go przez dłuższą chwilę, po czym uznała, że bezprawnie czy prawnie, chłopak jest niezły.

-Zagramy? - zawołała.

Zaskoczony przepuścił piłkę. Zmierzył krytycznym spojrzeniem jej miejski strój.

-Umiesz?

Bezczelny gówniarz!

-Trochę - odparła słodko, mimo że miała ochotę dać mu w ucho. - Daj mi dziesięć minut na przebranie.

Wzruszył ramionami, jakby było mu to całkiem obojętne. Ona jednak wiedziała, że każdy partner jest lepszy niż ściana.

Wpadła do budynku, wbiegła na drugie piętro i błyskawicznie przebrała się w strój do tenisa. Złapała piłki oraz raketę i pognęła na kort z postanowieniem, że musi ograć tego smarkacza.

Odbijał piłki, które wyjmował z wiadra. Przykłada się, pomysłała z uznaniem. Jest technicznie świetny.

- Alana Wright - przedstawiła się. - Mieszkam na drugim piętrze.

- Jason McAllister. - Pustka w jego oczach uświadomiła jej, że niczego więcej o nim się nie dowie.

- Gramy do trzech? Włączę światła, bo zaraz zrobi się ciemno - zaproponowała, podając mu piłki. Spojrzał na markę, potem na jej raketę. Jego półuśmiechek był sygnałem, że jest pewny zwycięstwa. Jego oczy mówiły: „To tylko baba”.

Okazał się znakomity. Był od niej o wiele młodszy, szybszy i zdecydowanie częściej trenował, nie miał za to za sobą frustrującego dnia w pracy i ogromnych pokładów złości, którą należało rozładować. Pierwszego seta wygrał bez trudu, lecz dwa następne należały do niej. Pokonała go.

- Gramy dalej? - Tylko w ten sposób potrafił przyznać się do porażki.

- Nie żartuj. Nie mam kondycji. - Uśmiechnęła się. - Nawet po tych trzech setach nie ruszę jutro ręką ani nogą.

- Większość dorosłych pozwala dzieciom wygrywać!

- Należę do podłej mniejszości. Wygrywanie z litości nie poprawia techniki - zauważyła. - Jesteś świetny i bardzo dobrze mi się z tobą grało. Mieszkasz tu? Moglibyśmy czasem pograć. - Nie doczekała się odpowiedzi. - Dzięki. Gdybyś jeszcze kiedyś miał ochotę grać, to mieszkam pod dwójką na drugim piętrze, w tym budynku. Jestem w domu od piątej.

Podniósł wiadro pełne piłek i ruszył w stronę furtki. Otworzył ją, odwrócił się i kiwnął głową. Alana była gotowa przysiąc, że szepnął: „Dzięki”. Na pewno jednak dobrze zapamiętała jego spojrzenie, w którym czaił się smutek.

Zgasiła światła, wyszła z kortu i zatrzasnęła furtkę, zastanawiając się, skąd Jason wziął się w tym miejscu. Mieszkańcy mają klucz, lecz są to przede wszystkim ludzie młodzi, w większości pracownicy Royal Westside. Frostowie mają dwoje niemowląt, lecz jako zarządzający kompleksem, którego właścicielem był ojciec Madeleine, wolą wynajmować mieszkania osobom samotnym lub młodym małżeństwom. Nikt nie ma kilkunastoletniego dziecka.

Otwierała drzwi do mieszkania, gdy na drugim końcu korytarza zjawiła się Daisy Rutherford, psycholożka.

- Do roboty? - zagadnęła ją Alana.

Daisy przytaknęła, lecz nie wyglądała na zadowoloną.

- Znudziły ci się te upiorne godziny pracy?

- Nocna praca mnie nie męczy - Daisy się skrzywiła - mimo że przez to padło moje życie towarzyskie. - Westchnęła, czym zdumiała Alanę, ponieważ nigdy nie wzdychała. - Mam dosyć ludzi, z którymi muszę pracować. Dzwonią do mnie z prośbą o pomoc, więc im radzę. Ale mnie nie słuchają! Następnego dnia dzwonią z tym samym problemem. Otworzyłam specjalną linię dla dzieci. Koszmar! O dziesiątej wieczorem odbieram telefony od dziesięciolatków, które skarżą się na rodziców, bo ci każą im iść spać, albo od dwunastolatek, którym matki nie pozwalają na seks.

Alana parsknęła śmiechem.

- Myślałam, że psycholog to osoba, przed którą można się wyzalić.

- Polecam usługi działu reklamacji w supermarkecie - warknęła Daisy i nacisnęła guzik windy. - To samo można zrobić na korytarzu własnego domu, spotykając sąsiadkę.

- Zastanawiam się, czy nie zrezygnować z tego i nie wrócić do ludzi, zamiast wysłuchiwać ich przez telefon.

Wchodząc do siebie, Alana z niedowierzaniem kręciła głową. Pierwszy raz widziała koleżankę w takim stanie ducha. Daisy była zawsze uosobieniem optymizmu! A może to mój nastrój udziela się innym? - pomyślała, omal nie przewracając się o kota, który łąsił się jej do nóg.

- Zaraz się tobą zajmę.

Lecz zanim umyła jego miseczkę, zadzwonił telefon. Popatrzyła na niego spode łba, po czym stwierdziła, że nie ma ochoty z nikim rozmawiać. Z automatycznej sekretarki dobiegł znajomy głos. To Kirsten.

- Alana, odbierz. Wiemy, że jesteś. Spotkałyśmy Daisy. Przebierz się i zejdź na drinka do Mickeya. Jest tu Gabi i Aleks, Josh ma dyżur, więc potrzebuję cię do towarzystwa.

Podniosła słuchawkę.

- Dzięki za zaproszenie. - Miała nadzieję, że jej odmowa zabrmi stanowczo. - Najpierw muszę zająć się zwierzakami, a potem sobą.

Kirsten przekonywała ją, że można to zrobić następnego dnia.

- W weekend robię zakupy. W lodówce mam suchą skórkę z żółtego sera, kawałek chleba i puszkę karczochów. Muszę jutro kupić coś do jedzenia, bo inaczej przyjdzie mi walczyć z Bidy o jej karmę dla gryzoni, a wcale nie mam na nią ochoty.

Przyjaciółka tłumaczyła jej, że pusta lodówka jest znanym pretekstem, by zjeść coś w bistro na parterze, lecz Alana była nieugięta.

- Dzisiejszy wieczór spędzam w domu. - Pożegnała się i odłożyła słuchawkę.

Oporządziwszy całą menażerię, ułożyła się w wannie z książką i kieliszkiem białego wina. Niestety, wino ani kąpiel nie pomogły jej się odprężyć, a pachnąca piana nie była w stanie splukać wszystkich problemów wyczerpującego dnia.

Czy to wina pracy? Może za bardzo się angażuje w sprawy oddziału? Może przez to kwestia studentów urosła w jej wyobraźni do rangi poważnego problemu? Westchnęła i zsunęła się z głową pod wodę. Czuła, jak piana unosi jej włosy. Umyje je pod prysznicem.

Ponad dwadzieścia godzin później ubierała się na koncert, na który od dawna chciała pójść: już we wrześniu, gdy zapoznała się z programem całego sezonu. Dzisiaj jednak I symfonia Mahlera ani koncert nieznanego jej kompozytora nie budziły w niej entuzjazmu. Jedynym powodem, który zmusił ją do wyprawy do filharmonii, był przepiękny kostium.

Ociągała się z wyjściem tak długo, że w końcu się spóźniła. Szła na swoje miejsce, pozdrawiając i przepraszając niemal połowę całego rzędu bywalców. W końcu usiadła i z przyzwyczajenia chciała postawić torebkę na miejscu obok, które od początku sezonu zawsze było wolne.

Tego jednak wieczoru torebka trafiła na opór. Zapewne na czyjeś ciało. Zerkając z ukosa, zorientowała się, że jest to męskie ciało. Przeraziła się, mimo że fakt zajęcia przez kogoś pustego miejsca wcale nie jest straszny. Może nie było to przerażenie, lecz raczej zażenowanie.

Szeptem przeprosiła sąsiada, po czym schyliła się, by

postawić torebkę pod fotelem, lecz ponownie popełniła gafę, chwytając nieznanego za kostkę. Kolejny raz musiała go przeproszać. Pojawienie się dyrygenta i powitalne brawa powinny były zamknąć sprawę, lecz pomimo najszerzych chęci, by się rozluźnić i uwolnić od codziennych trosk, wszystkie jej mięśnie odmawiały posłuszeństwa. Były napięte, jakby wyczuwały jakieś zagrożenie. Postanowiła przyjrzeć się sąsiadowi.

Zmysł wzroku okazał się nieprzydatny. Za to jej nos złowił delikatną nutę męskiej wody po goleniu. Pozostałe zmysły podpowiadały jej, że niezajomy jest wysoki i dobrze zbudowany. Muskularny. Bardzo męski.

Uśmiechnęła się. Nieraz żartowała w gronie przyjaciółek, że pewnego wieczoru to miejsce zajmie mężczyzna jej życia.

Nie miała konkretnego portretu tego mężczyzny. Gdy koleżanki domagały się wyjaśnień, mówiła, że bez trudu go rozpozna, ponieważ najpierw będzie przyjacielem, a przyjaźń przerozdi się w miłość. Aby uciąć dalsze dociekania, nieodmiennie kończyła stwierdzeniem, że na razie jest całkiem zadowolona ze swojego życia. Niezupełnie. Bez wątpienia przyczyną wszystkich problemów jest praca.

Burza oklasków przypomniała jej, że siedzi tam, by słuchać muzyki, a nie rozmyślać o idealnym mężczyźnie. W końcu, gdy ogarnęły ją wzbierające tony, pozwoliła zmysłom wznieść się ponad codzienność i poczuła, jak jej ciało oraz nerwy rozluźniają się. Bez przesady!

Zerknęła na sąsiada. Tym razem zobaczyła profil mężczyzny niemłodego, lecz zdecydowanie nie starego. To nie-

pokojące. Wibracje tego mężczyzny naruszają jej prywatną sferę.

Muzyka wypełniała już całą salę. Wraz z nią narastała w Alanie świadomość obecności nieznanego. Prawdę mówiąc, w miarę rozwijania się utworu, Alana czuła, jak narasta w niej napięcie. Z powodu tego faceta? Niemożliwe!

Z powodu wrażenia, jakie zrobił na niej klasyczny profil? Wykluczone. Jeszcze raz popatrzyła w tamtą stronę. Była mocno speszona zachowaniem swego umysłu. To przez to, że tyle razy żartowały na temat tego miejsca! Odwróciła się do sąsiadki i jej małżonka, by jak zwykle zapytać ich o wrażenia.

Gdy starsi państwo skończyli swą wspólną i przydługą recenzję, większość gości opuściła salę. Łącznie z nieznanym. Szkoda, że nie mogła go sobie obejrzeć w pełnym świetle. Nic straconego. Poczekaj, aż wróci.

Na tę myśl mięśnie, które nieco się rozluźniły podczas rozmowy z sąsiadami, znowu stężyły. Może odzyska spokój, gdy wyjdzie do foyer i tam go poobserwuje?

- Rozprostujmy nogi! - zaproponowała sąsiadka.

Odmówiła. Przeszukiwać z jego powodu foyer? Jeszcze nie zwariowała. Zostanie na swoim miejscu i weźmie parę głębokich oddechów, aby dojść do siebie po wrażeniach z pierwszej części koncertu.

Poza tym zobaczy go po przerwie. Obejrzenie całej osoby, zamiast samego profilu, powinno ją wyleczyć. Na pewno facet ma głęboką zmarszczkę na czole, sygnalizującą skłonność do złości. Oraz obrączkę, co znaczy, że nie jest do wzięcia, nawet jeśli ma bardzo łagodny charakter.

Mimo wszystko obejrzy go sobie, jak będzie wracał. Nie wrócił.

Jesteś pewna, że użyłaś dezodorantu? - zapytała Kirsten, gdy spotkały się z Daisy na śniadaniu w bistro następnego dnia.

- Jasne. I bardzo drogich perfum. Może był uczulony?

- Alergicy nie powinni chodzić na koncerty, gdzie prawie wszyscy są wyperfumowani - zawyrokowała Kirsten.

Alana tymczasem, przypominając sobie zapach jego wody, uznała, że jej miłośnik muzyki symfonicznej nie zniknął z powodu uczulenia na perfumy.

- To nie była woda po goleniu - powiedziała do siebie.

- Jaka woda po goleniu?! - zawołały chórem Kirsten i Daisy.

- Słowo „świadomość” jest za słabe, żeby oddać to, co wtedy czułam. To było bardzo niepokojące doznanie. Na dodatek nie mija. Nawet dzisiaj, kiedy zamknę oczy i widzę ten profil, dzieje się ze mną to samo co wtedy. - Uśmiechnęła się z zażenowaniem. - Daisy, powiedz, że nie zwariowałam. Że to nie jest jakaś koszmarna faza w życiu kobiety, w której podnieca ją oglądanie męskiego profilu.

- Przez tę wodę po goleniu mógł przebijać jego naturalny zapach - zaczęła ostrożnie Daisy. - W jednym z doświadczeń pewna grupa mężczyzn przez cztery dni nosiła ten sam podkoszulek. Potem zamknięto je w plastikowych torbach i poproszono kobiety, by kierując się zapachem, wybrały „swojego” mężczyznę.

- Ohyda! - Kirsten zatkała nos. - Dobrze że nie skarpetki!

- No i co? - spytała Alana. Zaintrygował ją ten eksperyment, ponieważ rozpaczliwie szukała wyjaśnienia swoich reakcji. - Czy właściciel najbardziej wonnego podkoszulka wygrał dziewczynę? Nie wierzę w naukowy charakter tego eksperymentu.

Daisy uśmiechnęła się.

- Każda kobieta wybrała innego mężczyznę. Gdy wszystkich dokładnie przebadano, okazało się, że w każdym przypadku, kierując się zapachem, kobiety wybierały mężczyzn, których układ odpornościowy najbardziej różnił się od ich własnego. Badacze twierdzą, że dzięki temu dobór partnerów jest bardziej skuteczny, ponieważ daje takiej parze możliwość przekazania potomstwu jak największej liczby różnic genetycznych.

- Na pewno był w garniturze - zauważyła Kirsten, a widząc zdziwienie Alany, pospieszyła z wyjaśnieniem. - Mężczyźni wkładają garnitur kilka razy, zanim oddadzą go do czyszczenia, więc być może ich naturalny zapach zatrzymuje się między włóknami. I jest silniejszy niż woda po goleniu.

- Zatem najmocniej pachną środkiem używanym w pralniach chemicznych. - Alana z westchnieniem obaliła tę hipotezę. - Czyli pociągają mnie mężczyźni, którzy pachną środkiem do prania na sucho. Fantastycznie!

Nie rozwiązywało to jej problemu. Jakiś czas wcześniej Kirsten przyznała się do czegoś, co Alana bezlitośnie określiła mianem „syndromu gniazda”. Niemożliwe, by ją to też dopadło! Dlaczego?

Ponieważ podczas koncertu siedział obok niej jakiś mężczyzna? Może powinna umówić się z Jeremym, facetem,

którego poznała na czacie internetowym. Wymienili ze sobą tyle e-maili, że można by przypuszczać, że mają wiele wspólnego. Może normalny romans uwolni ją od szaleństw podświadomości?

Nagle zdała sobie sprawę, że Kirsten coś do niej mówi. O budynku. Straż pożarna?

- Po co wezwano straż? - zapytała.

- Z powodu kota. Myślałam, że to twój kot, nie Stubby, tylko ten przybłąda, którego dokarmiasz. Ale to był kot tych nowych lokatorów z trzeciego piętra. Wylazł na gzyms między balkonami. Chłopiec, który chciał go zdjąć, utknął na tym gzymsie, więc trzeba było wezwać straż z drabiną.

- Zdjęli kota? Nic mu się nie stało?

Daisy parsknęła śmiechem.

- Należało się spodziewać, że najbardziej przejmiesz się kotem! Nic mu się nie stało. Wrócił do siebie, zanim przyjechali strażacy. - Zamierzała dodać coś jeszcze, lecz Kirsten zagadała ją opowieścią o kocie, który przybłąkał się do matki jej narzeczonego, i syczał oraz prychał na widok każdego mężczyzny.

- Skąd on wie — ciągnęła Kirsten - kto jest kobietą, a kto mężczyzną? Kiedy przyjeżdżam w T-shircie i džinsach, od razu ociera mi się o nogi, a na Josha natychmiast się stroszy.

- Zwierzęta mają doskonale rozwinięty zmysł węchu - zauważyła Daisy.

- Ale wątpię, żeby koty pomimo ogromnej inteligencji wiedziały, że jedna połowa rasy ludzkiej zazwyczaj ma długie włosy, a druga krótkie - włączyła się Alana. - Kot na pewno posługuje się innym zmysłem niż wzrok.

Po powrocie do domu nadal nie była pewna, czy to wyłącznie zapach wody po goleniu sprawił, że od samego początku wiedziała, że obok niej siedzi mężczyzna. Może rzeczywiście podświadomie zarejestrowała zapach samca?

Zapach mężczyzny, który jej układ odpornościowy uznał za pociągający? Nie! O swoim układzie immunologicznym myślała nader rzadko, tylko wtedy, gdy była przeziębiona. I tylko po to, by udzielić mu surowej nagany.

- Dobrze, że nie prychałam ani nie syczałam - mruknęła, wystawiając na balkon miseczkę z jedzeniem dla przybłądy. Popatrzyła w górę, zastanawiając się, kto wprowadził się do mieszkania na trzecim piętrze. Od dłuższego czasu stało puste, mimo że ktoś je wynajął.

Czy chłopiec, którego straż zdejmowała z gzymsu, to jej nowy partner od tenisa? Mieszka nad nią?

Po tej stronie budynku były mieszkania dwupokojowe. Dla pary z dzieckiem, no, może dwójką drobiazgu. Po przeciwnej stronie znajdowały się same kawalerki. Lokator z dziećmi?

Czyżby kolonia Near West zmieniała wizerunek, wynajmując lokale rodzinom? Czy jej również przyjdzie dokonać zmiany?

Głupie myśli!

Ponad dachami popatrzyła na zabudowania szpitala. Rozstać się z tą pracą?

Hałas na balkonie powyżej kazał jej cofnąć się do mieszkania. Po chwili rasowy syjam skoczył na jej barierkę. Przyjrzał się jej uważnie niebieskimi ślepiami, po czym rzucił się w dół. Na balkon poniżej lub, nie daj Boże, po śmierć na chodniku!

- Wracaj! - usłyszała. Po chwili jej zdumionym oczom ukazała się para stóp, które szukały poręczy, trafiły na nią i zeskoczyły na jej balkon.

Jason! Nie wiesz, gdzie są drzwi?

- To przez kota! - Aż kipiał złością. - Weterynarz powiedział, że przez kilka dni powinna siedzieć w domu, ale ucieka mi, jak tylko otworzę drzwi. - Rozejrzył się niepewnie, wyczuwając brak zrozumienia ze strony swej znajomej. - Koty potrafią pokonać tysiąc kilometrów, żeby wrócić do dawnego domu - dodał. - Widziałem taki film. Prawdziwy. Nie chcę, żeby mi uciekła.

- Może chce poznać nowe terytorium. Rozejrzeć się po okolicy. Długo tu mieszkasz?

- Od trzech dni. - Wyrzwał przez balkon. - Wczoraj wieczorem też mi uciekła i Strażnik Lochu był wściekły.

- Strażnik Lochu? - Nie słuchał jej, ponieważ wypatrzył kota na ogrodowej ścieżce.

- Widzę ją! Mogę przejść przez twoje mieszkanie do windy? Zanim mi ucieknie.

- Jasne. Nie życzę sobie powtórki wczorajszej sceny balkonowej - oznajmiła. - Pomyśl, ile byłoby krwi na chodniku, gdyby ci się zsunęła noga. Dam ci dla niej kilka smakołyków. Darren ze sklepu zoologicznego robi je według własnej receptury.

Weszli do środka, lecz Jason zatrzymał się w połowie drogi do kuchni. Jak wryty stanął przed klatką z całkiem łysą papugą. Potem jego uwagę przyciągnęła klatka świnki morskiej, a na koniec skrzynka z królikiem.

- Tyle zwierzątek! Wolno je tu trzymać? Myślałem, że to tylko mnie pozwolono wprowadzić się z kotem. To

znaczy, że było to zarządzanie Strażnika Lochu, a nie właściciela domu. - Palcem próbował namówić potomstwo Biddy do opuszczenia gniazda. - To był kot mojej mamy - wyjaśnił niepewnym głosem. - Chyba dlatego pozwolił mi go zatrzymać.

On, czyli Strażnik Lochu? Czy Jason nazywa tak swojego ojca? Czy to mało pochlebne przezwisko odzwierciedla surowe zasady wychowawcze tego człowieka?

- Jak już złapiesz kota, możesz tu z nim wrócić. Może się zaprzyjaźni z moim Stubbym?

Na dźwięk swojego imienia Stubby wyszedł spod fotela, popatrzył zaspianym wzrokiem na Alanę, po czym lekko wskoczył na fotel, by obwąchać chłopca. Znowu ten zmysł węchu!

- Nie ma ogona. Czy to jest rasowy manx?

- Skądże! Zwyczajny zabijaka. Ale już mu przeszło. Po kolejnej bójce wdała się infekcja, więc trzeba było ogon amputować. Przestał się podobać swojemu poprzedniemu właścicielowi, który postanowił go uśpić. I tak zostałam jego nową panią.

Jason pokiwał głową, wziął od Alany koci przysmak i wyszedł. Wróciła na balkon, by obserwować jego poczynania. Kot leniwym krokiem podszedł do chłopca, zwabiony smakowitym zapachem. Nie okazywał chłopcu ani trochę przywiązania czy sympatii.

- Wredne kocisko - rzekł Jason z uśmiechem.

Nagle uśmiech zgasł, a na jego miejscu pojawił się wyraz buntu. Zorientowała się wtedy, że chłopiec nie patrzy na nią, lecz na balkon powyżej.

- Strażnik Lochu - mruknął.

Wziął kota na ręce i zniknął z jej pola widzenia. Kilka minut później zapukał do jej drzwi.

- Muszę iść, ale przyszedłem podziękować za przysmak. Czy mogę jeszcze kiedyś tu wpaść?

Już zza drzwi wychylił się z łobuzerskim uśmiechem.

- Wszystkim znajomym wymyślam przezwiska. Chcesz poznać swoje?

Niekoniecznie, pomyślała, ale nie chcąc sprawiać mu przykrości, przytaknęła.

- Smoczyca! - mruknął i zniknął za drzwiami.

Uśmiechnęła się. Ciekawe, czy wymyśliłby coś miłszego, gdyby pozwoliła mu wygrać?

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego dnia wstała o świcie. Nakarmiła zwierzęta, zmieniła im wodę i dla zabicia czasu umyła podłogę. W końcu wyruszyła do pracy. Podczas weekendu na pewno przyjęto nowych pacjentów, więc wzięła sobie za punkt honoru dowiedzieć się o nich wszystkiego, zanim zjawi się tajemniczy Rory Forrester.

Parę miesięcy wcześniej objął stanowisko ordynatora i podobno spędził w szpitalu cały tydzień. Mimo że Alana nie miała wówczas okazji go poznać, poczuła powiew zmian, jakie nowy szef zaczął wprowadzać.

Potem nagle zniknął. Z powodów rodzinnych. Teraz wrócił. Nie wiadomo dlaczego upatrzył sobie oddział Osiem B, którym mało kto się interesował. Może mu się to szybko znudzi? Może w kwestii studentów zmieni zdanie, gdy pozna jej argumenty?

W szpitalu odsunęła ten temat w jak najodleglejszy zakątek umysłu, mimo że był on już w dużej mierze zajęty zagadnieniem zespołu przepoconego podkoszulka oraz profilu.

Pół godziny przed objęciem dyżuru wsiadła do windy.

Rory Forrester, który stał wciśnięty w róg windy, za wózkiem sprzątacza, najpierw zauważył uśmiech. To go zi-

rytowało. Tym bardziej że uśmiech stawał się coraz szerszy, gdy jego właścicielka przyjaźnie gawędziła ze sprzątaczem.

Przyjrzał się jej na tyle, na ile mógł ją zobaczyć spoza szcottek sterczących z wózka. Nie zdawała sobie sprawy z jego obecności. Wysoka, szczupła blondynka z włosami zwiniętymi w węzeł. Otaczała ją aura świeżości oraz entuzjazmu, które zupełnie nie pasowały do jego „szpitalnego poniedziałkowstrętu”.

Już gdzieś ją widział. W szpitalu? Na oddziale?

Była też wyjątkowo atrakcyjna.

Ogarnął go pusty śmiech. Musi nadrobić pięciomiesięczne zaległości w pracy i rozwiązać piętrzące się, skomplikowane problemy rodzinne. Nie ma czasu na takie głupstwa!

Lecz jego ciało najwyraźniej zaczynało odczuwać skutki wielomiesięcznej wstrzemięźliwości. Zasygnalizowało to już po raz drugi. Pierwszy raz w sobotę wieczorem.

Inne miejsce, inna blondynka. Tamta była w czarnym kostiumie. Próbował nie zwracać na nią uwagi. Chwilę później uznał, że to jest przeznaczenie, więc postanowił przedstawić się jej podczas antraktu, lecz pod koniec pierwszej części koncertu poczuł wibracje pagera. Musiał wyjść.

Westchnął głęboko na wspomnienie sobotniego wieczoru. Powinien pogodzić się z tym poczuciem niedosytu, ponieważ jeszcze długo będzie zmuszony żyć w celibacie.

Winda zatrzymała się i kobieta wysiadła. Przegapił swoje piętro, pochłonięty myślami o blondynce!

Skoro już znalazł się na tym piętrze, może dokonać inspekcji oddziału Osiem B? Lecz nim podjął tę decyzję, która nie miała absolutnie nic wspólnego z blondynką, drzwi zamknęły się, po czym winda zjechała na podziemny parking.

Alana zasiadła przed komputerem, by zapoznać się z dolegliwościami pacjentów przyjętych podczas weekendu. Uśmiechnęła się do siebie. Nie ona jedna jest niezadowolona z powodu pojawienia się nowego lekarza. Rex Jones, sprzątacznik z ósmego piętra, też przyszedł do pracy wcześniej, by doktor Forrester nie miał zastrzeżeń do oddziałowej podłogi.

- Armstrong? - mruknęła na widok nazwiska na ekranie. Przypomniała sobie, że kobietę tę przyjęto do szpitala rok wcześniej z ostrą anemią. Badanie endoskopowe wykazało wówczas polipy w żołądku. Usunięto je, lecz mogły się odnowić. Ruszyła do sali, w której leżała ta kobieta.

Jak to dobrze, że ciągle pani tu jest - powitała ją pacjentka.

- Co się stało? - zapytała.

Pani Armstrong spieszyła się.

- Głupia sprawa. Zemdlałam i o coś się uderzyłam.

Dzięki Bogu Alf zgłódniał i kiedy nie dałam mu jeść, bo leżałam na podłodze, poszedł do sąsiadki po coś do jedzenia.

- Uśmiechnęła się. - Myślę, że to tak właśnie było. Sąsiadka twierdzi, że Alf przyszedł do niej po pomoc. Kot by tego nie zrobił, prawda?

Dobrze, że wspomniała o kotach, ponieważ Alana już się zastanawiała, dlaczego ów Alf poszedł do sąsiadki zamiast zadzwonić po pogotowie.

- Sąsiadka wezwała karetkę. I tak znowu u was wylądowałam.

Alana zajrzała do jej karty, by sprawdzić, jakie badania już przeprowadzono. Niewiele się dowiedziała. Lekarz, który ją przyjmował, zalecił transfuzję krwi, po tym jak stwierdzono poważną anemię. Nic więcej.

- Ja chcę do domu! - rozległo się nagle w ośmioosobowej sali.

- Ona tak przez cały czas - wyjaśniła pani Armstrong, wskazując na rozczochraną kobietę na jednym z łóżek. - Od razu widać, że nie można jej odesłać do domu, bo sama sobie nie radzi.

- Postukała się w czoło. - Zdarza mi się zemdleć, ale przynajmniej mam wszystkie klepki.

Alana pokiwała głową.

Bessie Oliver była na oddziale od tygodnia. Ted Ryan umówił się z pielęgniarkami, że zatrzymają ją jak najdłużej, dopóki nie znajdzie się dla niej miejsce w domu opieki.

Alana podeszła do Bessie, by ją nieco ukoić.

- Dzień dobry. Mam na imię Alana. Jestem pielęgniarką. Smakowało pani śniadanie?

Kobieta podniosła na nią zażawione oczy. Nie odpowiedziała, lecz wydawała się trochę spokojniejsza.

Poprawiając jej pościel, Alana nie przestawała mówić w nadziei, że monotony głos uśpi staruszkę.

- Witam panie. Jestem waszym lekarzem. Nazywam się Rory Forrester.

Wcześniej, dotarwszy w końcu na właściwe piętro, przedstawił się całemu personelowi, po czym pielęgniarka o imieniu Sue podjęła się zapoznać go z pacjentami. Pierwszą osobą, jaką ujrzał w ośmioosobowej sali, była blondynka z windy.

Ciągle się uśmiechała, tym razem do starej kobiety. W poniedziałkowy poranek ten promienny uśmiech w windzie tak bardzo go speszył, że zaczął się zachowywać jak pajac.

Popatrzył na nią z niechęcią.

Jest taka atrakcyjna, ponieważ wygląda jak zwinne, zdrowe zwierzątko, pomyślał, podążając za Sue. Pewnie uprawia jogging, uznał ponuro, jakby skojarzenie z ruchem przypomniało mu o tym, jaki był połamany po swoim ostatnim sportowym wyczynie: wyścigu na trzecie piętro, w którym dał się pokonać trzynastolatкови.

Dał się pokonać?!

Był bliski wezwania pogotowia.

Alana podniosła wzrok. Przeszył ją dreszcz strachu. Pewnie dlatego że ten człowiek od dłuższego czasu burzył jej spokój, jeszcze zanim go poznała. Jej ciało jednak odebrało sygnał, który poznało już wcześniej. Na pewno nie ma to żadnego związku z zapachem tego mężczyzny, ponieważ dzieli ich zbyt duża odległość.

Przedstawiał się po kolei wszystkim pacjentom, więc miała okazję dobrze mu się przyjrzeć. Nigdy przedtem go nie widziała. Mimo że należał do kategorii mężczyzn, których się nie zapomina. A jednak.

Jesteś w pracy, upomniała sama siebie.

Jako siostra oddziałowa powinna była go powitać. Ponieważ jednak Sue nie przekazała jej jeszcze oddziału, na nią spadł obowiązek, oraz zaszczyt, oprowadzania specjalisty. Sue przez cały czas mówiła, gestykulowała i z zachwytem wpatrywała się w jego twarz. Przez chwilę Alana miała ochotę wydać wymiotny odgłos, ulubiony komentarz Kirsten, lecz zaskoczona gwałtownością swojej reakcji, uznała, że może to być zazdrość. W duchu zwymyślała samą siebie za tak idiotyczne pomysły. Przez ułamek sekundy jednak zazdrościła Sue, że ta ma okazję poznać kolor jego oczu.

Dotarli do łóżka Bessie.

- Siostra oddziałowa Alana Wright - przedstawiła ją Sue. - To ona powinna pana przywitać, lecz złożył nam pan wizytę, zanim zdążyłam przekazać jej oddział, więc nie dysponowałam najnowszymi informacjami o pacjentach.

Alana przywitała go uprzejmym skinieniem głowy.

Mimo że specjalista powiedział tylko „Aha”, zorientowała się, że już wie o jej zakazie wpuszczania studentów oraz zarzutach pod adresem lekarzy.

Błękit. Ma niebieskie tęczówki z ciemniejszą obwódką. W innym oświetleniu na pewno wyglądają jak czarne, pomyślała.

Sue nie przestawała mówić, lecz Alana była zbyt zajęta obserwowaniem Rory'ego Forreстера, który łagodnie przemawiał do staruszki. Wydawał się jej znajomy.

To ładnie z jego strony, że najpierw porozmawiał z pacjentką, a dopiero potem sięgnął po historię choroby. Większość lekarzy ogranicza się do zerknięcia w kartę, jakby to ona dostarczała najwięcej informacji o człowieku.

Postawiła mu niewielki plus, który nijak nie równoważył ogromnego minusa, jaki mu przyznała za studentów.

W przyszłym tygodniu zamierzam rozpocząć obchody ze studentami - powiedział. Czyta w jej myślach?

Chciałabym o tym porozmawiać - rzuciła. - Jak najszybciej. Popatrzył na zegarek.

- Za chwilę idę na spotkanie z dyrekcją, ale mam nadzieję, że uda mi się tu wrócić. Proszę mi powiedzieć, dlaczego pani Olivier tutaj się znalazła?

Sue pospieszyła z wyjaśnieniem.

- Tak zdecydowała dzienna zmiana. Z dobrego serca.

W ciągu dnia jest więcej pielęgniarek, więc łatwiej im uporać się z taką trudną pacjentką.

Spojrzał na Alanę, unosząc ciemne brwi.

- Przyjęto ją z poważnym owrzodzeniem kończyny dolnej, które już się goi. Zrywa kroplówki, więc antybiotyki podajemy jej doustnie. Zmieniamy również opatrunki.

Sądziła, że taka wyważona odpowiedź mu wystarczy, lecz brwi nie wróciły na swoje miejsce. Oczekiwał więcej informacji.

- Mieszka z wnuczką, która się nią opiekuje, lecz stan jej zdrowia stale się pogarsza, a uciążliwe objawy starości nasilają. Wnuczka jest we wczesnej ciąży i źle to znosi. Ma jeszcze dwoje małych dzieci, więc sytuacja przerasta jej możliwości. Dowodem tego jest to owrzodzenie. Normalnie Prue bardzo dba o babcię. - Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Nie macie przejściowych łóżek? - zapytał.

- Nie dla pacjentów z demencją. Bessie należałoby umieścić w domu opieki, ponieważ z trójką dzieci Prue, mimo najszczerzych chęci, nie będzie mogła się nią zajmować.

- W porządku. Dopóki to łóżko nie będzie nam potrzebne - powiedział, za co otrzymał od Alany kolejny plusik.

Dwa plusy nadal nie kasują ogromnego minusa. Wyszedł eskortowany przez Sue. Alanę pożegnał skinieniem głowy. Na korytarzu uścisnął dłoń Sue.

- Zabójczo przystojny - westchnęła pani Armstrong i zaczęła się rozwódzić na temat uderzającego podobieństwa między panem doktorem i jej siostrzeńcem Philem.

Może rzeczywiście jest podobny do któregoś z jej zna-

jomych? Nikogo takiego sobie nie przypominała, mimo że kogoś tak przystojnego i niebezpiecznie pociągającego się nie zapomina. Kojarzył się jej z panterą lub innym wielkim, dzikim kotem.

- Znowu te koty - mruknęła zawstydzona własnymi fantazjami i wyszła z sali, by wysłuchać relacji Sue na temat minionej nocy.

Wśród pacjentów większość stanowiły osoby w podeszłym wieku, przede wszystkim odwodnione z powodu upałów. Byli również ludzie młodzi, hospitalizowani na czas badań, które miały umożliwić lekarzom odkrycie przyczyn ich dolegliwości.

Tych młodszych umieszczono w pokojach jedno i dwuosobowych, starszych w dwóch salach: ośmio- oraz czterosobowej. W jednej z nich leżeli starszycy z problemami wynikającymi z podeszłego wieku. Pan Briggs, z rozedmą w ostatnim stadium, uniósł dłoń na powitanie Alany. Już ten drobny ruch sprawił, że zaczął głośniej rządzić, rozpaczliwie wciągając tlen przez rurkę w nosie.

Przy łóżku jak zwykle była już jego małżonka. Mimo że codziennie pielęgniarki informowały Alanę, że starsza pani nocowała w domu, ona już od świtu była w szpitalu. Siedziała przy mężu, czasami coś mówiła, lecz przez większość czasu swoją obecnością po prostu dodawała umierającemu otuchy.

- To dla niej ogromny stres - westchnęła Alana w rozmowie z Willem Jamesem, pielęgniarzem odpowiedzialnym za tę salę.

- Jest to kolejny dowód na to, że nie wolno ułatwiać życia własnym dzieciom - skwitował jej uwagę Will.

- Nie ułatwiać dzieciom życia? - usłyszała za plecami niski głos. Rory Forrester stał tuż za nią.

- Rozmawialiśmy o pani i panu Briggs. Łóżko numer szesnasty. - Zdołała powstrzymać drżenie głosu. - Zgodzili się, żeby syn z rodziną wprowadził się do ich domu. Zostawili sobie jeden pokój. Pan Briggs umiera, więc możemy dla niego zrobić to samo, co pielęgniarka na przychodnię. Ale ich synowa chce, żeby w tym pokoju z czasem zamieszkała jej córka i nie życzy sobie, aby pan Briggs w nim umarł. Twierdzi, że dziewczynka, która teraz ma trzy lata, zapamięta śmierć dziadka i będzie się tam źle czuła.

Lekarz ściągnął brwi i pokiwał głową, sprawiając, że Alana zawstydzila się swojego przemówienia. Najwyraźniej ten człowiek jest po stronie synowej lub uważa, że w pełni profesjonalne pielęgniarki nie powinny zajmować się życiem rodzinnym pacjentów.

Na pewno należy do tych, którzy wszystkim powtarzają: „Nie przywiązuj się do pacjenta, bo to obniża twoją skuteczność”.

Teraz coś mówił. Gdy usłyszała słowo „studenci”, nagle przypomniała sobie, po co wrócił.

- Nie mam nic przeciwko studentom towarzyszącym panu, Tedowi lub innym lekarzom podczas obchodów. Nie życzę sobie natomiast, by studenci kręcili się tu przez cały czas i zadawali pacjentom pytania, na które ci nie umieją odpowiedzieć.

- Ponieważ są tacy jak Bessie? Wpatrywał się w nią niebieskimi oczami.

- Mam kilka takich pacjentów - przyznała. - Wypy-

tywanie Bessie nawet o to, co jadła na śniadanie, może dodatkowo ją dezorientować. Jest wprawdzie oddział dla pacjentów z demencją, ale przyjmuje się tam osoby młodsze, we wczesnym stadium choroby Alzheimera, gdy rodzina nie jest w stanie zatrzymać ich w domu. U nas leżą pacjenci, którzy cierpią również na inne schorzenia i wymagają regularnej opieki różnych specjalistów, którzy na tamten oddział nie zagląдают. Więc ci ludzie muszą być tutaj.

- Rozumiem, o czym pani mówi. - Wpatrywał się w nią, jakby ją oszacowywał. - Niech pani jednak zauważy, że oni będą kiedyś lekarzami. Uważam, że powinni poznać drogę, jaką przebywa pacjent od przyjęcia na ostrym dyżurze do wypisania ze szpitala.

- Powinni przede wszystkim zrozumieć i dostrzec człowieka w pacjencie! - mruknęła. - Są strasznie nachalni, a pacjenci bardzo chętnie odpowiadają na ich pytania. Potem studenci wychodzą, naśmiewając się, nawet zanim opuszczą oddział, ze starszka, który wymyślił, że jego wadliwa zastawka ma coś wspólnego z pęcherzem. Nie podoba mi się takie nastawienie.

- Mnie również.

Ta odpowiedź tak ją zaskoczyła, że spojrzała mu w oczy.

- Właśnie zamierzam to zmienić, zapoznając ich z oddziałem ogólnym - dodał.

Czyżby się przesłyszała?

- W jaki sposób?

Chcę, żeby zgłębili te problemy, żeby tworzyli sobie portret pacjenta. Żeby przyjrzeni się przyczynom choroby oraz zapoznali z demografią choroby. Później, zwłaszcza

w trakcie stażu, będą na to zbyt zajęci. - Uśmiechnął się. - Dla mnie dostrzeganie człowieka w pacjencie też jest bardzo ważne.

Ten uśmiech był tak promienny, że aż zamrugała. Na dodatek poczuła, że miękną jej kolana. Miękkie kolana i Rory Forrester? O nie! Powtarzała to sobie, gdy ruszył do telefonu, by odpowiedzieć na wezwanie pagera. Być może mają podobne poglądy na sprawę postrzegania pacjentów, ale na pewno jeszcze nieraz dojdzie między nimi do śpięć na tym tle.

W równie racjonalny sposób wytłumaczyła sobie, że miłość, jeśli przyjdzie, zrodzi się z przyjaźni i wzajemnego szacunku oraz całego mnóstwa innych praktycznych spraw, które nie mają nic wspólnego z miękkimi kolanami.

Miękkie kolana są przejawem pożądania, które nieodmiennie kończy się wyjątkowo nieudanym związkiem.

Dziewczyno! Najpierw jesteś zafascynowana profilem w mroku sali koncertowej oraz, być może, zapachem pralni chemicznej, a dwa dni później w myślach wykonujesz skok od pożądania do romansu z mężczyzną, którego dopiero poznałaś? Z człowiekiem, który zapewne ma rodzinę? Z którym jesteś gotowa pójść na noże w każdej sprawie, której się dotknie? I który uśmiecha się tak, że nogi się pod tobą uginają?! Daj spokój!

Opadła na fotel przed komputerem. Starła się skupić na pracy. Bessie Oliver... Czytała najnowszą informację na temat domu opieki, w którym można byłoby ją umieścić. Setki kilometrów od miejsca zamieszkania staruszki...

Zatelefonowała do Prue, jej wnuczki.

- Nie chcę, żeby stąd wyjeżdżała. Będzie z tego powodu

bardzo cierpieć. Sama wiesz, jak często powtarza, że chce wrócić do domu.

- Prue, dom, do którego Bessie chce wrócić, nie jest twoim domem. Ona chce wrócić do domu, w którym była dzieckiem. Żaden dom nie będzie taki. Decyzja należy do ciebie. Czy byłabyś w stanie odwiedzać ją w Belltree Gardens?

- Chyba tak. To kawał drogi, ale to żadna przeszkoda, gdy już zapakuję trójkę dzieci do auta. Czasami mogłabym odwiedzać ją wieczorem, gdy Bert się nimi zajmie. Ale będę miała wyrzuty sumienia. Jeśli zorientuję się, że jest jej tam źle, nigdy sobie tego nie wybaczę. Tym bardziej że przysięgłam mamie, że zajmę się babcią.

Alana westchnęła. Na tyle dyskretnie, że Prue tego nie usłyszała.

- Pojedź tam. Najlepiej dzisiaj. Będę kłamać, że to łóżko jest nam potrzebne, bo inaczej nam je zabiorą. Rozejrzyj się po Belltree. Zastanów się, czy zaopiekują się nią tam lepiej niż ty.

Prue odezwała się dopiero po chwili.

- Nie ma ze mnie teraz wielkiego pożytku - przyznała. - Chyba masz rację, że Bessie nigdzie nie będzie szczęśliwa. Jakie to smutne... Była taka energiczna i inteligentna. Na pewno nie dopuszczała do siebie myśli, że w takim tempie utraci całą godność.

- Nie zdaje sobie z tego sprawy - zapewniła ją Alana, mimo że nie miała w tej kwestii absolutnej pewności.

- Kłamiemy? - usłyszała za plecami znajomy głos. Rory dotknął jej ramienia. Zesztywniała. Po części dla tego, że to dotknięcie podziałało na nią jak rozgrzane do

białości żelazo, a po części dlatego, że dała się przyłapać na takiej histerycznej reakcji. Z powodu mężczyzny, którego ledwie poznała. Gdy udało się jej przytomnie zakończyć rozmowę z Prue, odwróciła się w stronę Rory'ego, który przeglądał listę pacjentów.

Jego profil wyraźnie odcinał się na tle okna.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Znieruchomiała. Serce podskoczyło jej do gardła, po czym zaczęło bić podejrzanie nierówno.

To niemożliwe! A nawet jeśli tak, to przecież nie można kochać się w profilu. Już raz to ustaliłaś. Oraz uznałaś za bzdurne dziewczyńskie gadanie o zabójczo przystojnym kawalerze, który usiądzie obok ciebie podczas koncertu.

Było ciemno, więc skąd wiesz, że to ten sam profil? On cię nie rozpoznał!

- Czy aktualny zestaw pacjentów jest typowy dla tego oddziału?

Zaskoczona, nie zrozumiała, o co Rory Forrester ją pyta. Machnął w jej kierunku listą pacjentów. Wyprostowała się. Odpowie mu jak najprzytomniej.

- Dzisiaj jeszcze nie przeglądałam tej listy, lecz zazwyczaj mamy sześciu lub ośmiu pacjentów z podejrzeniem zapalenia płuc, czterech z innymi infekcjami, głównie dróg moczowych, oraz zawsze kilka osób ze źle gojącymi się ranami, przede wszystkim na kończynach dolnych. - Zauważyła, że przerzucił kartkę. - Zdaje pan sobie zapewne sprawę, że wielu naszych pacjentów jest w podeszłym wieku, samotnych lub żyjących z równie wiekowym małżonkiem. Na co dzień radzą sobie bardzo dobrze. Nawet prowadzą ożywione życie towarzyskie. Lecz

zostali ukształtowani w czasach, gdy do lekarza chodziło się bardzo rzadko, więc ignorują drobne dolegliwości, takie jak kaszel czy ranka na nodze, doprowadzając do poważnych infekcji, którym zaradzić może tylko hospitalizacja oraz antybiotyki podane dożylnie.

- Zdaję sobie z tego sprawę - rzekł opanowanym tonem, mimo że jego wzrok mówił, że wie o tym nie od dzisiaj.

Miała ochotę wydrapać mu oczy. to właśnie musiał czuć kot matki Josha Phillipsa.

- Częstą przyczyną jest też odwodnienie spowodowane rozstrojem żołądka lub po prostu za małą ilością płynów.

- Postanowiła go zanudzić wyliczanką przyczyn. Może sobie pójdzie? - Potem niezłyty układu pokarmowego oraz problemy z oddychaniem. Prawie zawsze mamy sześciu pacjentów z rozedmą płuc lub astmą oraz kilku pacjentów z podejrzeniem a to kamieni nerkowych lub żółciowych, a to owrzodzenia żołądka.

Nie spuszczała z niego wzroku, mimo że niebieskie oczy działały na nią tak samo, jak wcześniej jego śmiech. Dobrze, że tym razem nie musi oglądać jego profilu!

Ten człowiek budzi jej niepokój, ponieważ jest nowy, tłumaczyła sobie. Po prostu boi się, że zburzy ład panujący w jej królestwie.

- Czy oddział funkcjonuje sprawnie?

- Tak!

Prosta odpowiedź na proste pytanie. Przypomniała sobie jednak chwile, gdy tak nie jest, więc poczuła potrzebę wyjaśnienia.

- Zazwyczaj! Jeśli coś szwankuje, to nie z winy personelu pielęgniarstwa, lecz medycznego lub pomocniczego. Mamy wielu specjalistów, którzy powinni tu przychodzić przed wizytami w przychodni. Wiem, że każdemu może wypaść coś nieprzewidzianego, lecz na jakimś etapie tego nie spodziewanego zajęcia powinni nas zawiadomić, kiedy ostatecznie tu dotrą.

Rory Forrester ściągnął brwi.

- Dlaczego? Żebyście miały czas na wyrównanie pościeli pacjentom? Taki rygor to już przeszłość.

Rzuciła mu rozwścieczone spojrzenie.

- To nie ma związku z wyrównywaniem pościeli. Proszę jednak zauważyć, że na równo zaścielonym łóżku pacjentowi leży się wygodniej. Chodzi mi tu o pacjenta oraz jego rodzinę. Specjalista podejmuje decyzje w sprawie leczenia, ale pacjent i jego bliscy rzadko mają okazję go spotkać. Osoba odwiedzająca przy odrobinie szczęścia ma szansę na tknąć się na młodszego lekarza, który nie potrafi udzielić odpowiedzi na takie istotne pytania, jak: „Dlaczego akurat te leki, a nie inne?”, „Kiedy babcia wyjdzie ze szpitala?”, „Jakie przechodzi teraz badania?”. Bardzo się starają, lecz większość pacjentów oraz ich rodziny wolałaby porozmawiać z ich przełożonym.

Uniósł brwi.

- Naprawdę? Z mojego doświadczenia wynika, że proces leczenia i to, co się za nim kryje, interesuje ich mniej niż powiększenie liczby łóżek dla pacjentów z demencją. Większość ludzi odwozi babcię do szpitala i spokojnie czeka na informację, że już można ją zabrać do domu.

- Bo gubią się, gdy usłyszą naukowy wykład w lekarskim żargonie. Ale to nie ich wina, lecz lekarzy.

- Siostrzo Wright, chyba wyczuwam w pani głosie niechęć do specjalistów. Czy pani opinia jest naprawdę bezstronna?

- Jeśli mam jakieś uprzedzenia, to nabawiłam się ich dzięki doświadczeniu - odparowała. - Pracuję na tym oddziale od siedmiu lat i mam prawo do własnej opinii na ten temat.

Rory Forrester uśmiechnął się, po czym uniósł dłonie.

- Nie jednej, lecz wielu. Na temat obchodów ze studentami, długości pobytu pacjentów, wizyt specjalistów - wyliczał na palcach. - Co jeszcze leży pani na sercu?

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Rory Forrester został wezwany przez interkom na oddział Osiem C.

Siedziała niezadowolona, ponieważ rozmowa nie przyniosła rozwiązania żadnego problemu. Rory Forrester zachował się tak, jak przewidywała. Co najwyżej był zdecydowanie bardziej przystojny niż na zdjęciu w szpitalnym biuletynie.

- Mówiła pani, że doktor Wallace będzie o ósmej. Cze kam na niego już dwie godziny - usłyszała za plecami.

Ta skarga młodej kobiety, która chciała porozmawiać z konsultantem na temat wyników badania nerek jej małżonka, przywołała ją do porządku. Szkoda, że Rory Forrester tego nie słyszy.

- Doktor Wallace zamierzał przyjść przed dyżurem w przychodni, lecz zatrzymały go bardzo ważne sprawy.

Uśmiechnęła się sztucznie, w rzeczywistości zgrzytając zębami. Musi porozmawiać z doktorem Forresterem rów-

niez o tej kwestii: o konieczności kłamania pacjentom w sprawie specjalistów, którzy nawet nie kwapią się zawiadomić o spóźnieniu.

- Wystarczy zadzwonić na centralę - irytowała się w szpitalnej stołówce, gdzie niespodziewanie spotkała Daisy - i zostawić dla nas wiadomość: „Zatrzymały mnie bardzo ważne sprawy”. Czy to takie trudne? Czy dobre maniery są już naprawdę takim przeżytkiem? - Przesunęły się w kolejce o kilka miejsc. Daisy wygłosiła jakąś niezobowiązującą uwagę. Ona tak zawsze, pomyślała Alana. - A w ogóle to co ty tu robisz? Wydawało mi się, że ze szpitalem rozstałaś się na dobre, żeby się poświęcić poradnictwu przez Internet. Nie mów tylko, że z tego zrezygnowałaś.

- Jeszcze nie, ale noszę się z takim zamiarem. Nie pracuję w szpitalu, ale miewam tu prywatnych pacjentów. Byłam teraz u jednego z nich. Nazywa się Rory Forrester. Znasz go? Mieszka nad tobą.

Alana bacznie przyjrzała się koleżance. Daisy była najspokojniejszą osobą pod słońcem. Czasami odnosiło się wrażenie, że nie żyje, ponieważ potrafiła nie okazywać żadnych emocji. Ta długa wypowiedź zupełnie do niej nie pasowała. Musi być z nią coś nie w porządku! Kazało jej to pomyśleć o swoich miękkich kolanach. Oraz o skutkach przyglądania się pewnemu profilowi. Czy to przez tego mężczyznę? Czy on wydziela zapach podobny do kocimiętki, który sprawia, że przyciąga uwagę nie jednej, lecz wszystkich kobiet?

Obserwowała Daisy, zadowolona, że nie jest jedyną ofiarą tego mężczyzny.

- Czy on cię przyprawia o drżenie serca? - zapytała.
- Kłopoty żołądkowe? - Czy to znaczy, że Daisy nagle się kimś zainteresowała?

Daisy roześmiała się tak szczerze, że Alana musiała jej uwierzyć.

- Coś ty! Jest przystojny, ale nie robi na mnie żadnego wrażenia. Niepokoję się o Jasona. Ten chłopiec tyle przeszedł. .. Zaprosiłabym cię do naszego stolika, ale muszę po rozmawiać z nim o Jasonie. Nie mogę...

- Doskonale to rozumiem - zapewniła ją Alana.

Daisy spotyka się z Jasonem. Czy to jest ten sam Jason?

No cóż, to jasne, że jeśli ten Jason mieszka w kolonii Near West, to nic dziwnego, że Rory Forrester wybrał Daisy, która też ma tam mieszkanie, jako jego psychologa.

Jeśli jest to ten sam Jason i jest on dodatkiem do Rory'ego Forrestera, to znaczy, że będzie miała z nim do czynienia nie tylko w pracy, ale i w domu.

Rory Forrester w tym samym budynku co ona!

Jego profil, jego męski zapach...

Cofnęła się pamięcią wstecz. Wynajęte mieszkanie przez dłuższy czas stoi puste. To jasne! Rory Forrester zniknął również ze szpitala. Co to znaczy? Że jest żonaty i ma syna.

Było jej ciężko na duchu, jakby coś, na co czekała, przyniosło jej ogromne rozczarowanie albo jakby odwołano długo oczekiwane wydarzenie. Bzdura! Prawie nie zna tego człowieka i nie podobają się jej jego pomysły, więc fakt, że ma rodzinę, jest zupełnie bez znaczenia.

Naprawdę?

Przypomniał jej się kot, a raczej coś, co powiedział o nim Jason: „To był kot mojej mamy”. Był?

Poza tym gdy się jej przedstawiał, powiedział, że nazywa się McAllister. Może nosi nazwisko matki.

Nie twoja sprawa, pomyślała, by powstrzymać falę domysłów, które prowadziły donikąd.

Po powrocie do siebie zastała na biurku kartkę. Przyglądała się obcemu charakterowi pisma. Zamaszyste, wąskie litery natychmiast przywiodły jej na myśl Rory'ego Forrestera.

Musiała sięgnąć po znieawidzone okulary, by odcyfrować wiadomość. Nie było to wcale proste. W końcu jednak domyśliła się, że jest to zaproszenie na spotkanie o osiemnastej.

W szpitalnym informatorze znalazła adres elektroniczny Rory'ego. Odpisała, że przyjmuje zaproszenie. Dodała również, że e-mail jest łatwiejszą formą porozumiewania się niż listy pisane odręcznie.

Po dyżurze uznała, że pójdzie do domu, by nakarmić zwierzaki, po czym wróci na zebranie. Nie, zmiana stroju nie ma nic wspólnego z tą decyzją.

- Cześć! Zagramy?

Jason siedział na schodach przed domem.

Zwierzaki oraz partia tenisa? Jeśli przystanie na propozycję chłopca, nie będzie miała czasu na prysznic. Lecz niebieskie oczy z ciemnymi obwódkami wpatrywały się w nią uporczywie i zarazem wojowniczo. Krył się za tym jakiś smutek.

Chłopiec oddzielony od matki? Znalazł się tutaj wbrew swojej woli w wieku, w jakim największą wartością są przyjaciele?

- Zgoda, ale pod warunkiem że gdy będę się przebierać, wyręczysz mnie w moich obowiązkach. Nakarmisz Stubby'ego i przybędę, który je na balkonie.

Przez chwilę miała wrażenie, że chłopiec odmówi, lecz wstał, mamrocząc coś pod nosem, i poszedł za nią.

Weszli do mieszkania. Pokazała mu, gdzie trzyma pożywienie dla swoich podopiecznych, a gdy zainteresował się „proszkiem dla torbaczy”, obiecała wyjaśnić mu to przy innej okazji.

- Wieczorem? - ucieszył się. - SI idzie na jakieś zebranie, więc muszę zamówić pizzę. Zamówię dwie.

- Ja też wychodzę. - Z wielkim żalem musiała mu odmówić. - Chyba że zechcesz zjeść nieco później. Powinnam wrócić najpóźniej o ósmej.

Wzruszył ramionami.

- On też tak powiedział - mruknął chłopiec z niechęcią. Uznała, że pora się przebrać. Nie powinny obchodzić ją stosunki panujące między Rorym i jego synem, lecz sądząc po tym, jak Jason się wysławia, do końca życia będzie skazany na spotkania z Daisy. Z drugiej strony jego ojciec też powinien poszukać sobie psychologa.

Gdy wróciła do pokoju, Jason kusił młode świnki morskie kawałkiem jabłka.

- Znalazłem pokrojone jabłko w lodówce, więc pomyślałem, że dla nich.

- Przede wszystkim dla Biddy oraz królika. Ale maleństwa też muszą kiedyś nauczyć się jeść stały pokarm, więc na pewno im nie zaszkodzi.

Jason gładził przez druty klatki jedno z dzieci Biddy.

- Następnym razem pokażę ci, jak się je podnosi i na

czym polega sprzątanie klatki - obiecała. - Jeśli cię to interesuje, mógłbyś po szkole doglądać mojej menażerii. Rozpromienił się, jakby dostał wymarzony podarunek.

- Naprawdę?

Ciekawe, kto składał mu w przeszłości różne obietnice, a potem ich nie dotrzymywał?

- Dam ci zapasowy klucz, żebyś mógł tu przychodzić, kiedy będziesz miał ochotę. Gabi, która mieszka na czwartym piętrze, ma mój trzeci klucz.

Na jego twarzy malowało się zaskoczenie, a zarazem ostrożność, jakby nie oczekiwał od życia aż tak dużo. Ta obserwacja umocniła ją w postanowieniu, że musi zdobyć jego zaufanie. Zauważyła też, że zwierzęta, którym się ufa, zazwyczaj odwzajemniają to uczucie.

Przynajmniej większość.

Jeśli zależy jej na tym, by okazać mu zaufanie, teraz nadarza się okazja. Wręczyła mu klucz. Uśmiechnęła się, gdy włożył go do kieszeni, po czym dla pewności przyklepał zapięcie na rzepy.

Zeszli po schodach na podwórzec.

- Gramy do trzech?

- Jeśli nam czas pozwoli. - Zerknęła na zegarek. - Do wpół do szóstej.

Tym razem, znając jej możliwości, Jason jak lew walczył o każdy punkt. Gdy trzeci set zakończył się tie-breakiem, była piąta czterdzieści.

- Umówmy się, że jest remis - powiedziała. Przez jego twarz przebiegł cień złości. - Nie boję się twoich groźnych spojrzeń - ostrzegła go. - Uprzedziłam cię, że gramy do wpół do szóstej, a graliśmy dziesięć minut dłużej.

Wyglądał na oburzonego, lecz musiał pogodzić się z losem. Na odchodnym przykazała mu, by nie zapomniał porządnie zatrzasnąć furtki.

- Jutro będę w domu o czwartej, ale na wszelki wypadek umówmy się, że przyjdiesz do mnie o piątej. Pokażę ci, jak się czyści klatki.

Oniemiał. Jakby nie wiedział, co się stało: przecież ją zirytował i już nie spodziewał się przyjaznych gestów. Niezłe się Daisy przy nim napracuje.

Po drodze do mieszkania stwierdziła, że to nie Daisy musi pomóc chłopcu. To do Rory'ego należy zapewnienie synowi poczucia bezpieczeństwa w tym burzliwym okresie dojrzewania.

Do szpitala dotarła po czasie. Gdy weszła do sali, ciemne brwi uniosły się z dezaprobatą. Nie zamierzała przeproszać ani się tłumaczyć ze spóźnienia. Osoba, która tak samo pisze cyfry cztery i dziewięć, jest sama sobie winna.

Usiadła na pierwszym z brzegu krześle, obok Teda Ryana, szefa interny, czyli praktycznie drugiego zastępcy doktora Forrestera. Oprócz Teda zauważyła jeszcze paru lekarzy oraz kilka sióstr przełożonych z innych oddziałów.

- Witam siostrę Wright! Czy orientuje się pani, czemu poświęcone jest to zebranie?

- Jeśli dobrze zrozumiałam „zagracaniu, obcości oraz łóżkom w szpinaku”. - Była zła, że się jej czepia. - Ma pan pismo jeszcze bardziej nieczytelne niż większość lekarzy.

- Czy zrozumiałaby siostra wiadomość przekazaną pocztą elektroniczną? - zapytał niespieszony.

- Pod warunkiem, że miałabym czas ją przeczytać.

Ted Ryan poklepał ją po kolanie, by ją uciszyć. Sam już nie-raz padał ofiarą jej temperamentu.

Rory Forrester dostrzegł ten gest. Wcale nie był zazdrosny. Powinien być zadowolony, że Alana już ma kogoś.

Ted Ryan chyba jest żonaty... Musi znaleźć chwilę czasu, by zapoznać się z aktami personalnymi swych podwładnych.

- Zebraliśmy się, aby wspólnie się zastanowić, w jaki sposób można złagodzić skutki obecności studentów na oddziałach - zaczął zwrócony w jej stronę, lecz patrzył ponad nią, aby nie rozpraszać się kosmykami włosów, które wymknęły się z wężła i zalotnie okalały jej twarz. - Nie unikniemy studentów. Spróbujmy zatem tak zorganizować ich pobyt, aby z jednej strony czegoś się nauczyli, a z drugiej aby szpital miał z nich pożytek. - Zapropował, by studenci podjęli się opracowania profili pacjentów. Od czasu do czasu spoglądał na Alanę. Niewątpliwie dlatego że już wcześniej jej o tym wspominał.

- Czy te profile będą czemuś służyły, czy mają jedynie zapełnić im czas? - zapytała. Bardzo chętnie zrzekłaby się tej nikomu niepotrzebnej papierkowej roboty. - Mamy program komputerowy, który opracowuje profile pacjentów na podstawie kwestionariusza przyjęcia do szpitala. Czy taki profil sprawi, że pacjent poczuje się lepiej? Czy będzie tam więcej informacji na temat jego stanu zdrowia? - Mnóstwo podobnych pytań cisnęło się jej na usta, lecz gdy Rory Forrester zgromił ją wzrokiem, zrezygnowała z ich zadawania.

- Siostrzo Wright, czy będziemy się spierać przez całą moją kadencję w tym szpitalu?

- Ona nie umie inaczej - wtrąciła Carole, jedna z pie-

łęgniarek. - Będzie walczyła o swój ukochany oddział nawet z kneblem w ustach!

Ted znowu poklepał ją po kolanie. Tym razem jako ostrzeżenie. Za późno.

- Moja pasja jest przynajmniej skierowana na pacjentów, a nie na...

Ted w ostatniej chwili wbił jej palce w udo. Dzięki temu nikt nie usłyszał słów: „na starszego konsultanta z ginekologii i położnictwa”. Chciała zrewanżować się Carole.

Ted ma rację. Cały szpital wie o romansie Carole i Billa. Nie jest to temat, który należy poruszać podczas zebrania.

- Dzięki - szepnęła do Teda. Pogładziła jego dłoń, która nadal spoczywała na jej nodze.

Ted jest żonaty. Rano opowiadał o żonie, przypomniał sobie Rory, spoglądając na nich z irytacją. Z niejakim trudem zdołał wrócić myślami do zebrania. Poprosił, by propozycje wykorzystania studentów przesyłano do niego pocztą elektroniczną.

- Musimy się postarać, żeby ci młodzi ludzie, traktowani wyłącznie jak zawada przez większość personelu, stali się wartościowymi członkami szpitalnej społeczności.

- Czy myślisz, że można zgłosić propozycję, żeby studenci przeprowadzali eksperymenty z lekami? - zapytała Teda, gdy pozostali pospiesznie wychodzili do domu. -Mogliby przeprowadzać operację lobotomii. Albo zmiany płci.

- Jak na osobę, która swoim narzekaniem na obecność studentów spowodowała zwołanie tego zebrania, nie ma pani zbyt wielu konstruktywnych pomysłów.

Lodowaty ton Rory'ego przyprawił ją o nieprzyjemny

dreszcz. Na własne oczy widziała, jak wyszedł z sali głównymi drzwiami. Najwyraźniej wrócił bocznymi. I słyszał jej komentarz.

Stanęła z nim twarzą w twarz.

- Uważam, że byłby z nich największy pożytek, gdyby zajęli się wypisywaniem na komputerze kart choroby. W tej chwili zalecenia lekarzy nadal są odręcznie wpisywane do kart zawieszonych na łózkach. Dopiero później pielęgniarki wklepują to do komputera. Gdyby powierzyć to zadanie studentom, dowiedzieliby się wszystkiego o chorym, zwłaszcza gdyby musieli od czasu do czasu sprawdzać szczegóły.

- Co ty mówisz?! - Ted nie wytrzymał. - Mogę przytoczyć kilkanaście kontrargumentów. Na przykład poufność informacji.

- Chyba żartujesz! Co najmniej siedemdziesiąt osób w szpitalu ogląda „poufne” dokumenty! Są to wyłącznie osoby do tego uprawnione.

- A błędy? Literówki? - upierał się Ted.

- Teraz się nie zdarzają? Choćby z winy personelu, który podpira się nosem ze zmęczenia.

Rory niespodziewanie roześmiał się. W pierwszej chwili Alana wręcz się przeraziła. Lecz ten śmiech był tak szczery i beztroski, że sama musiała się uśmiechnąć.

- Carole ma rację. Będzie się pani wyklócać nawet z kneblem w ustach! - Spowaźniała. - Wiem od Daisy Rutherford, że mieszkamy w tym samym bloku - dodał. - Chodźmy razem do domu... Jeśli potrafi pani dotrzymać powolnego kroku takiej niewysportowanej ruiny jak ja.

Alana i Ted wyglądali na spłoszonych, lecz Rory po-

wiedział sobie w duchu, że odciągając tę kobietę od Teda, wyświadczy przysługę jego małżonce.

A zaskoczeniem malującym się na twarzy Alany zajmie się później. Gdy skończy się zastanawiać, skąd przyszła mu do głowy taka propozycja...

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jeśli myślał, że lepiej pozna Alanę Wright w trakcie krótkiego spaceru, czekało go rozczarowanie. Gdy wsiedli do szpitalnej windy, pozdrowił ją potężnie zbudowany, lecz przystojny mężczyzna, i zapytał, co robi w szpitalu o tak późnej porze.

- To samo co ty - odparła wesoło. Czy ona flirtuje ze wszystkimi? - Czy znasz już waszego sąsiada z góry? Aleks Graham z oddziału intensywnej opieki medycznej. Rory Forrester, tajemniczy lokator z trzeciego piętra.

Mężczyźni podali sobie dłoń.

- Już miałem się wprowadzić, gdy wezwały mnie sprawy rodzinne - wyjaśnił Rory. - Właściciel domu był uprzejmy za-trzymać dla mnie to mieszkanie.

Aleks pokiwał głową.

- Sprawy rodzinne potrafią nieźle pomieszać szyki - przyznał. Zabrzmiało to tak szczerze, że Rory uwierzył, iż ten mężczyzna też ma niejedno za sobą. Następnie Aleks zapytał go, gdzie pracował wcześniej. Rory odpowiedział na to pytanie, mimo że jednocześnie przez cały czas zastanawiał się, czy ów Aleks Graham wraca teraz do domu i czy w związku z tym odprowadzanie Alany przybierze formę pracy zespołowej.

Tym bardziej że gdy wyszli z budynku, dołączyła do

nich atrakcyjna kobieta, która na powitanie pocałowała Aleksa i ucieszyła się na widok Alany. Tym razem został przedstawiony Gabi, żonie Aleksa.

Popatrzył na Alanę, która wydawała się nie speszona tym towarzystwem.

- Zazwyczaj, kiedy kilkoro z nas kończy pracę tak późno, idziemy razem na kolację do bistro Mickeya, ale w poniedziałki bar jest zamknięty. Więc ja i Aleks zamierzamy zamówić coś u Chińczyka. Przyłączycie się do nas?

Alana, która szła z Alekssem za Gabi i Rorym, usłyszała to pytanie. Wstrzymała oddech. Była skłonna przyznać, że Rory Forrester ją pociąga, lecz nie była pewna, czy chce bliżej go poznać. Gabi na pewno podda go gruntownemu przesłuchaniu.

- Dziękuję, ale w domu czeka na mnie trzynastolatek, któremu obiecałem wspólną kolację - oznajmił, a Alana po czuła ukłucie zazdrości.

W tej samej chwili do Gabi podszedł Aleks, więc Alana znalazła się u boku Rory'ego.

- Chyba znam Jasona - powiedziała. - Odnoszę wrażenie, że to jest ten sam chłopiec, o którym wspomniałeś.

Zaskoczyła go.

- Naprawdę? - wykrztusił.

- Nie wolno? - zapytała słodkim tonem. - Miał zakaz wychodzenia z domu?

Niespodziewanie Rory się rozpromienił.

- Czy to pani jest tą tenisistką? Tą Smoczycą?

Był tak zachwycony swym odkryciem, że miała ochotę go kopnąć, lecz uznała, że nie wypada.. ,

- A pan jest Strażnikiem Lochu. Uważam, że to znacznie

gorsze przezwisko. Zostałam Smoczyką tylko dlatego, że nie dałam mu wygrać.

Nie przejął się jej ripostą, ponieważ nadal szeroko się uśmiechał.

- Smoczyca? Strażnik Lochu? Co to znaczy? Czy to jakaś nowa gra? - zainteresowała się Gabi.

- Mój trzynastoletni siostrzeniec, który ze mną mieszka, wszystkim wymyśla przezwiska. Żaliliśmy się na imiona, jakie nam nadał.

- Nam? - mruknęła Gabi, popatrując wymownie na Alanę.

Ona jednak była zbyt pochłonięta rozważaniami na temat siostrzeńca. Jeśli Jason jest jego siostrzeńcem, to może Rory nie ma żony? Ani byłej żony. Nikogo, z kim mógłby mieć trzynastoletniego syna.

Dochodzili już do domu.

- Jeśli twój siostrzeniec nie jadł jeszcze kolacji - powiedziała Gabi, najwyraźniej nie traktując poważnie odmowy Rory'ego - możemy zamówić pizzę dla wszystkich. Bardzo chciałabym poznać tego dzielnego chłopca, który odważył się nazwać Alanę Smoczyką!

Najpierw sprawdzę, w jakim jest nastroju. Obaj nadal przyzwyczajamy się do wspólnego życia, więc staram się wciągać go w podejmowanie decyzji. Ale nie w kwestii szkoły - zastrzegł się. - On jest zdania, że to strata czasu.

- O ile dobrze pamiętam, w tym wieku każdy z nas tak uważał - stwierdziła Gabi. - Ciesz się, że siedzi w domu. Pali się u was światło.

Alana automatycznie podniosła wzrok. Spostrzegła,

że i jej okna się świecą. Zapaliła światło przed wyjściem z domu?

Może nie zgasił go Jason po karmieniu zwierząt. Koty. Reszta w dalszym ciągu jest głodna!

Znalazła pretekst, by wymigać się od kolacji u Gabi. Oraz od towarzystwa Rory'ego. Oznajmiła, że musi zająć się swoją mezażerią i ruszyła na górę.

Włożyła klucz do zamka. Jednocześnie usłyszała wewnątrz dźwięki muzyki. Zawahała się. Gdy w końcu otworzyła drzwi, jej oczom ukazał się Jason rozparty w jej ulubionym fotelu i zapatrzonej w teledysk. W ogóle jej nie usłyszał.

- Hej! - Próbowała przekrzyczeć hałas.

Zerwał się z fotela jak oparzony. Patrzył na nią wzrokiem pełnym winy.

- Ja tylko tu siedziałem - tłumaczył się. - Niczego nie dotykałem. Musiałem gdzieś uciec. Przyjechała ciotka Drusilla. Klon Drakuli. Uparła się, żeby wyjść za Rory'ego i wymyśliła, że go usidli, jeśli będzie mi matkować. - Zawahał się, po czym dodał półgłosem: - Nie potrzebuję drugiej matki.

- Też tak myślę. - Miała nadzieję, że nie wyczuł, jak bardzo zaskoczyła ją ta deklaracja. - Ale twój wuj właśnie wrócił do domu i na pewno niepokoi się o ciebie.

- Ona mu powie, gdzie jestem. - Nastrój chłopca zmienił się tak szybko, że zaniepokoiła się, jak długo Jason zamierza u niej zostać.

- Myślę, że powinieneś wracać.

Buntowniczo zacisnął wargi.

- Jej na tym nie zależy. Skorzysta z mojej nieobecności i będzie mogła migdalić się ze Strażnikiem.

- Migdalić się? Co to za słowo?! Myślałam, że wyszło z użycia sto lat temu. - Uśmiechnęła się. - Tak się mówiło za moich czasów!

- Mój kumpel Peter powiedział, że jego starszy brat tak mówi o całowaniu - wyjaśnił. - Migdalić się albo lizać. Obrzydlistwo. Jak tylko o tym pomyślę, chce mi się rzygać.

- Mnie też, jeśli tak to określić. Nabrała jednak podejrzania, że chłopak chce odwrócić jej uwagę od swojej obecności w jej mieszkaniu i nie dała się wywieść w pole.

- Migdałą się czy nie, powinieneś mi się pokazać. Pójdziesz na górę, czy zadzwonisz ode mnie?

Gwałtowne pukanie do drzwi uratowało Jasona od podejmowania decyzji. Domyślił się, co to znaczy. Gdyby Alana miała na sobie szeroką spódnicę, chętnie by się za nią schował.

Ona też miała ochotę zniknąć, gdy spoglądając przez wizjer, rozpoznała mężczyznę, którego oboje się obawiali. Uchyliła drzwi na tyle, by wyrzeć, ale za mało, by wyglądało to na zaproszenie.

- Jest tu Jason?

Na dźwięk ostrego tonu chciała zatrzaskać drzwi, lecz Rory był szybszy, blokując je butem. Musiała udawać, że nie zamierzała zamykać mu drzwi przed nosem, więc powiedziała to, co pierwsze cisnęło jej się na usta.

- Pomaga mi karmić zwierzęta. Myślałam, że wiesz, że jest u mnie.

- Powiedziano mi o tym - wycodził przez zęby. - Ale nikt nie wspominał o karmieniu zwierząt.

Jason dał nura do kuchni. Otworzyła szerzej drzwi. Na

tyle, by Rory zobaczył część jej zwierzyńca dla większości odrażającą, czyli łysą papugę.

- Co oprócz jabłka dać świnkom? - zawołał Jason.

Odwracając się, ostrzegła go wzrokiem by nie przesadził.

Chłopiec wynurzył się zza jej pleców. Uśmiechał się do wuja, jakby był zaskoczony i ucieszony jego widokiem.

- Cześć — powiedział. - Widziałeś już Drusillę? Miła niespodzianka, prawda?

Alanie wydawało się, że słyszy groźne pomruki. Rozejrzała się, szukając wzrokiem kota przybłądy.

- Jadłeś kolację? Zamówiłeś pizzę? - rzucił Rory.

Jason uśmiechnął się pogodnie do wuja. Jednocześnie mrugnął porozumiewawczo do Alany.

- Pomyślałem, że zjem tutaj.

Alana podniosła ręce do góry.

- Wykluczone! Przesadziłeś, młody człowieku. Nie chcę brać udziału w twoich porachunkach z wujem. Cieszę się, że chcesz mi pomagać. Możesz tu przychodzić, kiedy będziesz miał ochotę. Ale, zapamiętaj to sobie, na posiłek trzeba być zaproszonym. To nie jest coś, po co można przyjść jak po swoje!

Na twarzy chłopca odmalowało się bezgraniczne rozczarowanie, co sprawiło, że poczuła się jak zdrajca. W porę jednak zorientowała się, że właśnie o to mu chodziło.

- Nie rób takiej żalostnej miny. Ze mną nie wygrasz.

- Uśmiechnęła się. - Nie zapominaj, że jestem Smoczycą. Strzeż się mojego ognia!

Gestem głowy wskazała mu drzwi. Ku jej zaskoczeniu natychmiast wykonał to nieme polecenie. Jeszcze bardziej

zadziwiło ją skomplikowane powitanie z wujem, które polegało na zaciskaniu pięści, wykręcaniu ramion i klaskaniu. To znaczy, że istnieje jakaś nić porozumienia między tym chłopcem a Strażnikiem Lochu!

- Nie zapomnij przyjść jutro o piątej. Jutro jest wielkie sprzątanie klatek - przypomniała mu. - Jak już wszystko ci pokażę, będziesz mógł od weekendu przejąć obowiązki dozorca mojego zoologu.

Rory tylko skinął jej głową na pożegnanie. Czy zamierza za-
protestować? Może nie chce, by Jason u niej pracował? Nie
przejęła się tym - kilkunastoletni chłopiec musi mieć dodatkowe
zajęcia. Ciekawe, do jakiej chodzi szkoły? Czy są tam w pro-
gramie pozalekcyjne zajęcia sportowe? Czy ma instruktora teni-
sa? Szkoda byłoby zmarnować taki talent.

- To nie jest moje zmartwienie, prawda? - zwróciła się
do łysej papugi, ponieważ nagle zaskoczyła ją cisza w mie-
szkaniu. - Jego wuj też mało mnie obchodzi - rzuciła
w stronę świnki morskiej.

Pomimo tych zapewnień jej umysł nadal zaprzętały myśli na
temat sąsiadów z góry. Oraz Drusilli, która przyjechała „migda-
lić się” z Rorem.

Powodzenia - mruknęła pod adresem ciotki Jasona i ener-
gicznie zabrała się do mycia licznych misek i miseczek. Ledwie
skończyła, zadzwoniła Gabi z pytaniem, czy nie przysłaby do
niej na chińszczyznę.

Rory ma gościa, a jego siostrzeniec jeszcze nie jadł kolacji,
więc zaprosiłam ich do nas. Zrobiłam większe zamówienie.
Aleks twierdzi, że będzie tego dla pułku wojska.

Myśl, że miałyby się bawić w „szczęśliwych sąsiadów”

z Rorym i tym potworem, Drusillą, sprawiła, że używając słownictwa Jasona, poczuła, że się wyrzyga.

- Dziękuję, ale tak zaniedbałam Bidy i jej rozkoszną gromadkę, że maleństwa zaczęły zjadać klatkę. Muszę się nimi zająć.

Gdy nakarmiła świnki morskie, a sobie na kolację zrobiła omlet, jej myśli powędrowały na czwarte piętro, do mieszkania Gabi oraz jej gości. Czy do wszystkich?

Następnego dnia przysłała do szpitala przed czasem. Jeśli Rory potrafi zwołać zebranie praktycznie pierwszego dnia pracy, to zapewne również lubi trzymać rękę na pulsie oddziału.

Okazał się także człowiekiem punktualnym.

- To bardzo korzystna zmiana - stwierdził pielęgniarz Will, gdy chwilę później natknęła się na niego w pokoju śniadaniowym, gdzie oboje wzmacniali się kawą. - Mamy dopiero wtorek, a odebrałem już trzy skargi na doktora Wallace'a.

- Kawa! Czuję kawę! Będę dozgonnym niewolnikiem osoby, która poratuje mnie kawą. Czarna. Dwie łyżeczki cukru.

- Uważaj, co obiecujesz - ostrzegł go Will. Alana, która aż drgnęła na dźwięk głosu Rory'ego, przypisała to źle przespanej nocy. - Zwłaszcza gdy dzbanek stoi w zasięgu Alany. Dla lekarzy ma serce z kamienia.

- Doprawdy?

Ciemne brwi powędrowały do góry, a usta rozciągnęły się jakby w uśmiechu. Twarz ordynatora nosiła jednak ślady wyczerpania i niewyspania.

Bez słowa komentarla podała mu kubek.

- Bezsenna noc? - zagadnął Will.

Wyobrażnia Alany tymczasem podsuwała jej przeróżne, nie-dwuznaczne ilustracje przyczyny tej bezsenności.

- oowiedzmy. - Rory dmuchał na gorącą kawę, po czym zwrócił się do Alany. - Chciałbym porozmawiać na temat pani Oliver. Widziałem się z jej wnuczką. Bill Stevens, ginekolog, jest jej lekarzem. Zaczepił mnie rano na parkingu. Twierdzi, że Prue nie poradzi sobie z babcią.

Wspomniał o hospicjum dla pacjentów z Alzheimerem, które wkrótce ma być otwarte. - Popatrzył sponad kubka na sięg uniesione brwi. - Co się stało? Co złego zrobiłem?

Zmarszczka na czole Alany pogłębiła się. Will tylko mruknął:

- Oho! - I pospiesznie się ulotnił.

- Jesteś nienormalny! Czy to są nowe porządki? - zirytowana, zwróciła się do niego po imieniu.

- Dlaczego nienormalny? Jakie nowe porządki?!

Niepotrzebnie uległ instynktowi, który pobudzony potrzebą kawy przywiódł go do tego pokoju. Wydawało mu się, że kofeina pomoże mu przezwyciężyć skutki stresu i niewygód minionej nocy.

- Jesteś lekarzem. Widzisz pacjentów na terenie szpitala, ewentualnie podczas wizyt poszpitalnych, uczysz studentów, publikujesz artykuły, może nawet profile pacjentów. Niewielu lekarzy interesują szczegóły z ich codziennego życia. Obawiam się, że nawet nie wiedzą, gdzie ich podopieczni mieszkają.

- Nazwałbym to dużym uogólnieniem, sestro Wright - odparł opanowanym tonem. - Skonstruowanym na podstawie wieoletniego doświadczenia.

Popatrzyła na niego spode łba.

- Na podstawie doświadczenia mojego oraz innych pracowników szpitala - warknęła. - Owszem, są porządni lekarze. Na przykład Josh Phillips, który staje na głowie, żeby wciągnąć do terapii całą rodzinę dziecka, które leczy. Ale na Osiem B pacjenci są czymś więcej niż numerem łóżka! Weźmy doktora Wallace'a. Nie pojawił się wczoraj ani dzisiaj rano, mimo że według jego sekretarki, powinien być na porannym obchodzie.

- Doktor Wallace?

- Nefrolog. Ma tutaj kilku pacjentów. Mają okazję rozmawiać z internistą. Czasami wpada do nich adiunkt Wallace'a. Ale to nie to samo, chociaż podejrzewam, że nie wszyscy zdają sobie sprawę, że adiunkt nie jest najważniejszy. - Wzięła głęboki oddech. - Leczą ci, którzy to wiedzą i chcą go o coś zapytać, denerwują się. Nie na niego, bo jego tu nie ma, lecz na moich podwładnych, którzy powiedzieli im, że się pokaże.

Stała przed nim z wypiekami na policzkach.

- Czy doktor Wallace jest jedyną czarną owcą? Jedyńm powodem, dla którego nie lubisz specjalistów?

- Doktor Curtis, laryngolog, powinien tu być raz w tygodniu. Ostatni raz widziałam go miesiąc temu. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Wiem, że są zabiegani i mają adiunktów po to, żeby ich wyręczali w takich sytuacjach. Mam do nich pretensje o to, że obiecują przyjść, a nie przychodzą. Gdybym wiedziała, że się nie pojawią, mogłabym poradzić zainteresowanym, żeby telefonowali do ich gabinetów.

- Uważasz, że to jest skuteczny sposób? - zapytał.

-To mnie nie interesuje - odparowała. - Przynajmniej to ich sekretarka, a nie mój personel, dostałaby za to po uszach.

-Aha!

Było w tym tyle zrozumienia, że spojrzała na niego podejrzliwie.

- Co to miało znaczyć?

Otworzył szeroko oczy, po czym się uśmiechnął.

- Twoje ostatnie zdanie dużo mi powiedziało. Dał tu o sobie znać twój instynkt opiekuńczy. Chcesz chronić swoich podwładnych. Powiem Jasonowi, że powinien zmienić ci przezwisko. Na Kwokę. - Zawahał się. - Dziękuję ci za to, że jesteś taka dobra dla niego. Dużo przeżył. Stał się szorstki i defensywny, ale pod tymi kolcami kryje się bardzo dobre dziecko.

- Uważasz, że jestem kwoką? - odcięła się. - Wypiłeś kawę? - Wyciągnęła rękę po kubek. - Nie zapominaj, że jestem też dozorczą niewolników. Idziemy na obchód.

Oddał jej kubek, niechętny dotykając jej palców. Gdy pod wpływem jego uśmiechu przeszył ją dreszcz, musiała sobie powtórzyć, że miłość rodzi się stopniowo, z przyjaźni i wzajemnego szacunku. A nie z fizjologicznych reakcji i zmysłowych przejawów zapachu czyjegoś ciała!

Nie było to doznanie wspólne obojgu, ponieważ Rory nie wie, że to ona siedziała obok niego w sali koncertowej...

- Zaczęliśmy tę rozmowę od Bessie Oliver. Czy mam rozpocząć poszukiwania w sprawie nowego hospicjum, czy ginekolog porozmawia z Prue?

Rory, któremu kawa w pokoju śniadaniowym oraz wymiana zdań z Alaną sprawiły dużą przyjemność, zastanawiał się, co skierowało ich rozmowę na profesjonalne tory.

Czy ta kobieta ma odmierzony czas na wypicie kawy? Nie zauważył, by patrzyła na zegarek.

- Ginekolog porozmawia z wnuczką pani Oliver. Znalazłaś dla niej inne miejsce?

- W domu opieki, spory kawałek od domu Prue. Nie jest to idealne rozwiązanie, ale do przyjęcia.

Zabrzmiało to tak, jakby wcale nie była zadowolona. Czy ona zawsze wymaga od siebie perfekcjonizmu? Na pewno oczekuje go od lekarzy. Łącznie z nim?

Wstał, z trudem dźwigając obolałe ciało. Jest za stary, by spać na wersalce. Lecz propozycja Drusilli, aby razem spali w jego sypialni, wróżyła komplikacje, o jakich wołał nawet nie myśleć. Wyszedł za Alaną.

Humor zdecydowanie mu się poprawił, ponieważ mógł podziwiać jej wdzięczne ruchy pod pielęgniarским strojem.

W miarę jak przechodzili od pacjenta do pacjenta, poczuł, że podziwia nie tylko zgrabne ruchy tej kobiety. Nie wdzięcząc się do nikogo, okazywała zainteresowanie każdemu podopiecznemu. Wszystkim dawała odczuć, że zasłużyli na staranną opiekę ze strony jej podwładnych.

Gdy poinformował panią Armstrong, że czekają endoskopia, zorientował się, jak bardzo pacjenci cenią Alanę, ponieważ kobieta natychmiast zwróciła się do niej z pytaniami.

-To jest to, co miałam robione poprzednim razem? Będę musiała połknąć rurkę? Czy potem wrócę tutaj?

- O tym zadecyduje doktor Forrester. Jeśli uda mu się zatrzymać krwawienie, zapewne wróci tu pani na parę godzin, a potem pojedzie do domu. Lecz jeśli zobaczy tam coś innego... - Popatrzyła na Rory'ego.

- Będę zmuszony zatrzymać panią na dalsze leczenie,

w najgorszym razie na zabieg chirurgiczny. W dzisiejszych czasach nie jest to już taka straszna operacja. Pani Armstrong rozpromieniła się.

- Mam do pana doktora pełne zaufanie - oznajmiła.

Gdy wychodzili z sali, Alana nie mogła się powstrzymać od kaśliwej uwagi.

- Widzę, że potrafisz zawrócić kobietom w głowie.

Po obchodzie już nie pamiętał tego nieprzychylnego komentarza. Był za to pod wrażeniem jej podejścia do pacjentów. Podobnego zaangażowania nie wyczuł na innych oddziałach. Bardzo przydałaby się taka oddziałowa na gastrologii, gdzie znajdzie się większość jego pacjentów.

Uśmiechnął się na tę myśl, wyobrażając sobie reakcję Alany na taką propozycję. Zanim ją poznał, opowiadano mu o kobiecie, która traktuje Osiem B jak swoje królestwo i jest gotowa zabić każdego, kto śmie twierdzić, że jej oddział jest mniej ważny od pozostałych.

Alana poczuła ulgę, gdy Rory w końcu zostawił ją samą. Mimo to czuła spore napięcie, jakby jej organizm nadal trwał w gotowości na jego ponowne, niespodziewane pojawienie się. Tłumaczyła mu, że jest to mało prawdopodobne, ponieważ w ciągu dwóch dni Rory spędził na jej oddziale więcej czasu, niż którykolwiek ordynator przez dwa tygodnie. Spostrzegła przy okazji, że jej nerwy nauczyły się ignorować takie wyjaśnienia.

Jedynym rozwiązaniem jest praca. Czworo pacjentów wychodziło do domu lub zostało przeniesionych na inne oddziały, więc musi przyjąć czworo nowych. Potem przybyło jeszcze troje, co wymagało dostawienia łóżek do pokoi jednoosobowych.

Pani Armstrong po udanym zabiegu wróciła do Osiem B. Oświadczyła, że kochany doktor Forrester pozwolił jej iść do domu. Spakowała rzeczy i już wybierała się do swego Alfa.

- Czy ktoś po panią przyjedzie? - zapytała Alana.

- Siostra z sali pooperacyjnej zatelefonowała do biura kierowców wolontariuszy. Zabierze mnie Jack.

Czy to z powodu transfuzji, czy może perspektywa przejażdżki z tym wolontariuszem sprawiła, że pani Armstrong miała zaróżowione policzki i lekko drżący głos.

- Dowiedział się od Jenny, że wyładowałam w szpitalu.

Był tu wczoraj - wyznała starsza pani. - Powiedział, że dzisiaj pod koniec dnia będzie wolny i zawiezie mnie do domu.

Mówi się, że pierwsza miłość jest niezapomniana, lecz późna miłość jest chyba jeszcze bardziej niezwykła.

Rozmyślała o tym w drodze do domu. Gdy z uśmiechem na twarzy otwierała drzwi, w korytarzu pojawiła się jak zwykle Daisy. Natychmiast zauważyła marzycielski wyraz jej twarzy.

- Udany dzień?

- Niezły. Myślałam o miłości.

- Ty też?! - przeraziła się Daisy. - To jakaś epidemia. Nawet Philip, ten dentysta z dołu, się zakochał. W pacjentce, która ma fantastyczne trzonowce.

- Fuj! Ohyda! - skrzywiła się Alana. - Wiedz jednak, że ja jestem odporna. Myślałam o pacjentce i o miłości w podeszłym wieku. Czerwieniła się, wymawiając imię tego mężczyzny. Czy sądzisz, że miłość, czy zauroczenie, jakkolwiek to nazwiemy, odczuwa się tak samo niezależnie od wieku?

- Dlaczego nie? Jest kilka teorii na ten temat. Niektórzy psychologowie twierdzą, że miłość między trzydziestym i czterdziestym rokiem życia jest inna. Zmienia ludzkie losy. Ile lat ma twoja pacjentka? Jeśli jest starsza, mogę poszperać w mądrych książkach.

- Obawiam się, że o dziewięćdziesięciolatkach nic tam nie znajdziesz.

- To cudowne przeżywać takie uniesienia w tym wieku! Rozmawiały jeszcze chwilę, lecz z całej tej paplaniny Alana zapamiętała słowo „uniesienia”. Czy takie uniesienie jest doznaniem wyłącznie fizycznym? Bliższym pożądaniam niż miłości? Czy w przypadku osoby dziewięćdziesięcioletniej przyczyną rumieńców może być pożądanie?

Powitalne skrzeczenie papugi przypomniało jej, że ma jeszcze inne zajęcia niż rozważanie zagadnienia pożądaniam u emerytów. Wkrótce przyjdzie Jason. Należy przygotować świeży papier dla zwierzaków. Dostarczali go jej wszyscy sąsiedzi. Wkładała go następnie do niszcarki, dzięki której trzy razy w tygodniu jej menażeria miała świeżą ściółkę.

Jason od progu wpadł w zachwyty z powodu tego dosyć prymitywnego urządzenia, lecz po chwili, pod jej okiem, wziął się do pracy. Wyjaśniła mu tajemnicę „proszku dla torbaczy”. Często brała pod opiekę młode kangurki, których matki ginęły na szosie pod kołami samochodów.

- Są uczulone na mleko krowie, więc trzeba je karmić specjalną mieszanką. Należę do grupy wolontariuszy, którzy opiekują się zwierzakami występującymi tylko w Australii, ale rzadko dostają młode kangury, ponieważ nimi opiekują się inni wolontariusze.

- Widziałem na poboczach tablice z numerami telefo-

nów, pod które można dzwonić, kiedy znajdzie się zranione zwierzę.

- To są numery telefonów mojej grupy - pochwaliła się. - Gdy dostanę takie bardzo młode zwierzątko, w ciągu dnia zajmuję się nim Madeleine Frost z ostatniego piętra, ponieważ trzeba je karmić co godzinę. Ja karmię je w nocy.

- Mógłbym wam pomagać.

- Podczas ferii, bo wątpię, żeby twój wuj przystał na to, abyś przez całą noc wstawał co godzinę. Zasnąłbyś w szkole.

- Szkoła nie jest aż tak ważna!

Taka „prowokacja” nieodmiennie budzi w nim złość, pomyślała.

- Chcesz zostać nierobem?

- Nie! - Oczy mu lśniły. - Będę zawodowym tenisistą!

- Świetnie. Wobec tego szkoła jest jeszcze ważniejsza. Nie masz pojęcia, ilu sportowców daje się oszukiwać menedżerom, bo nie znają się na biznesie i zarządzaniu.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Dzieje się tak tylko wtedy, kiedy oszuści myślą, że im to ujdzie na sucho. Gazety stale piszą o jakimś sportowcu, który zmienia menedżera lub podaje go do sądu.

- Będę musiał sprawdzać, co menedżer robi z moją forszą?

- Oczywiście. I czytać gazety. Oraz bardzo uważnie analizować każdy kontrakt. A jeśli czegoś nie zrozumiesz, będziesz musiał prosić o wyjaśnienie kogoś, do kogo masz zaufanie. Na przykład wuja.

- Albo Rosemary. Ona jest prawniczką.

Kolejna ciocia, pomyślała.

-Zapracowałeś na kolację. Proponuję steki grillowane na balkonie. Może być?

Pokiwał głową.

- Ale najpierw polecę sprawdzić, czy Strażnik Lochu mnie nie potrzebuje. Moja obecność chroni go przed zalotami Drusilli. - Uśmiechnął się krzywo, po czym rzucił: - Zaraz wracam.

W pierwszej chwili zrobiło się jej przykro, że dzięki niej Rory będzie miał okazję „migdałić się” z Drusillą.

Postaram się nie myśleć o „migdaleniu”, pomyślała i ruszyła wziąć prysznic.

RRS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Była jeszcze w łazience, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Bez namysłu chwyciła płaszcz kąpielowy i pobiegła wpuścić Jasona. Lecz gdy zerknęła przez wizjer, stwierdziła, że zamiast chłopca stoi tam jego wuj.

Fantastycznie! Albo otworzę i zobaczy mnie taką ociekającą wodą i potarganą, albo nie otworzę i się obrazi, ponieważ wie od Jasona, że jestem w domu.

Otworzyła.

- Słucham?

Z trudem ukrywał uśmiech.

Nie jestem akwizytorem - rzucił w odpowiedzi na jej oschły ton. - Właśnie idę do domu, ale po drodze przyszło mi do głowy, że skoro grasz w tenisa, znasz zapewne jakiegoś dobrego trenera, który wzięłby Jasona pod swoje skrzydła.

- Wracasz do domu? Nie widziałeś Jasona?

- Co się stało?! - Chwycił ją za ramię, gotowy wytrząsnąć z niej odpowiedź. Zdziwiła ją taka gwałtowna reakcja, ponieważ miała go za człowieka wyjątkowo opanowanego.

- Nic. Po prostu spodziewałam się jego, a nie ciebie. Niebieskie oczy lustrowały ją od mokrych stóp po mokre włosy, a ciemne brwi uniosły się wyżej.

- Nie interesuje mnie deprawowanie nieletnich - zirytowała się. - To nie to, co pan pomyślał, doktorze. Brałam prysznic, kiedy pan zapukał.

- Tym razem go zaprosiłaś?

- Owszem. Co w tym złego?

Przyglądał się tej wojowniczej kobiecie. Co go w niej tak pociąga? Poza tym, że jest bardzo atrakcyjna. Ale dlaczego jego obecność zawsze wyprowadza ją z równowagi?

Może po prostu ma naturę złośnicy? To by wyjaśniało, dlaczego do tej pory nie wyszła za mąż ani nie ma nikogo.

Jest taka dobra dla Jasona...

Tu zadał sobie kolejne pytanie. Dlaczego zamiast na kłęczkach jej dziękować, że w jej osobie chłopiec nareszcie znalazł przyjaciela, czuje się urażony?

Zniecierpliwienie na jej twarzy przypomniało mu, że zadała mu pytanie. Może nawet więcej niż jedno. Na pewno pytała, czy ma coś przeciwko temu, że zaprosiła Jasona na kolację.

- Skądże. Nie chciałbym tylko, żeby ci przeszkadzał.

- Taka odpowiedź powinna ją zadowolić. Gdy nie zareagowała, dodał: - Gabi opowiadała mi o bistro na parterze. Może dasz się w piątek zaprosić na kolację? Chciałbym ci podziękować za to, że jesteś taka dobra dla Jasona. Moglibyśmy wtedy porozmawiać o tych trenerach...

W duchu przeklinał samego siebie za takie nieszczerze zaproszenie. Od przyjazdu Drusilli miał dosyć bab, więc angażowanie się, choćby na tak niewinnym poziomie jak kolacja z drugą kobietą, zakrawa na igranie z losem.

- Po pierwsze, to nie jest żadna „dobroć”, jak to ująłeś.

Jason jest przyjacielem, a przynajmniej znajomym, który ma

szansę nim zostać. Po drugie, pomysł nagrody w postaci kolacji uważam za bardzo nieudany. Nie płaci się ludziom za to, że są przyjaciółmi!

Jej oczy, teraz bardziej szare niż niebieskie, ciskały błyskawice, policzki okrasiał rumieniec, a palce zaciśnięte na framudze pobielały. Z trudem hamowała się, by nie zatrzaskać mu drzwi przed nosem.

- Przepraszam. Źle się wyraziłem. Naprawdę chcę porozmawiać o trenerze, może nawet o jakimś klubie tenisowym. - Westchnął. Same komplikacje: ta niepokojąca kobieta, Jason, jego własne życie. Przeczesał palcami włosy, co przypomniało mu o jeszcze jednej, którą musi załatwić. Fryzjer. - Kurczę! Po co te wyjaśnienia?! Po prostu chodźmy na kolację.

Jej rysy złagodniały, a kąciki warg lekko drgnęły.

- To rozumiem. Od takiego zaproszenia nie można się wymówić. - Na jej wargach pojawił się uwodzicielski uśmiech. - Czy nie zapominasz o Jasonie oraz o naszym gościu, jego ciotce?

- Jak mógłbym o niej zapomnieć! To przez nią jestem cały obolały po nocy spędzonej na kanapie. A Jason, oprócz szpitala, jest moim oczkiem w głowie. Gdyby znowu spotkała go jakaś tragedia, nawet moja praca zeszlaby na drugi plan. Ta wspólna kolacja, Smoczyco, to nie to samo co randka.

Zrozumiała: kolacja, nie randka. Mimo to w jej głowie zrodziło się tyle innych pytań, że musiałyby chodzić z nim na kolację co najmniej przez tydzień, by poznać wszystkie odpowiedzi.

Można zacząć od tego jednego wieczoru.

- Będziemy mieli okazję porozmawiać o paru innych sprawach - zauważyła. - Nie doszliśmy jeszcze do porozumienia w sprawie studentów.

Ściągnął brwi, jakby temat studentów był mu wyjątkowo niemiły. Jeśli jednak potrzebuje jej pomocy, by uporządkować życie Jasona, powinien...

- Targujesz się? Przed chwilą sama powiedziałaś, że za przyjaźń się nie płaci - zauważył z uśmiechem.

Speszyla ją taka zmiana nastawienia, lecz w tej samej chwili Rory nieco pochylił się w jej stronę, jakby przyciągany nieznaną siłą. Przez ułamek sekundy myślała, że ją pocałuje.

Przez ułamek drugiej sekundy rozważała możliwość odwzajemnienia tego pocałunku. Czas stanął w miejscu. Wlókł się w nieskończoność, po czym implodował w nicość.

Modliła się w duchu, by gorąco, jakie ją ogarnęło, nie pokażało się na jej policzkach. Postanowiła jak najszybciej pchnąć rozmowę na inne tory.

- Odbiegliśmy od tematu dzisiejszej kolacji. Czy Jason może zjeść ją u mnie?

Rory skinął głową, chyba na znak przyzwolenia, po czym pożegnał się. Zamknęła drzwi i, już zupełnie osuszona, oparła się o framugę. Zgodziła się na wspólną kolację w piątek wieczór? Zdaje się, że tak.

Skąd przyszedł mu do głowy taki pomysł? Czyżby Rory wyszedł z założenia, że nie będzie miała nic ciekawszego do roboty? Nie miała żadnych planów, to prawda. Ale nie o to chodzi, - W piątek? Najbliższy?

Masowała skronie, ponieważ czuła, że głowa jej pęka. Oczywiście, że ma lepsze propozycje. Może nie lepsze, ale ma. W minioną sobotę, przerażona nagłym atakiem pożądania skierowanego na człowieka, który jeszcze jej nie rozpoznał, wysłała e-mail do Jeremy'ego z propozycją spotkania w barze Mickeya. Było to idealne miejsce na spotkanie z nieznanym, ponieważ w barze stałe przebywali jej znajomi. Będzie tam bezpieczna, nawet gdyby Jeremy okazał się seryjnym mordercą.

Rory na pewno jej nie uwierzy, że już wcześniej była umówiona! Co robić?

Masaż nie pomagał, więc jęknęła. Odrobinę jej ulżyło. Zbyt mało jednak, by istotnie poprawić jej samopoczucie, wobec czego postanowiła więcej nie jęczeć.

Ponowne pukanie wykluczyło możliwość załamania nerwowego. Wpuściwszy Jasona, zaproponowała, by wziął sobie z lodówki coś do picia. Zamierzała jak najszybciej skontaktować się z Rorem i już miała zapytać chłopca o numer ich telefonu, gdy nagle zmieniła zdanie. Jason na pewno zechce wiedzieć, po co jej ta informacja, i wcale nie musi mu się podobać pomysł ich wspólnej kolacji.

- Przy okazji wyjmij mięso z lodówki. Muszę zadzwonić.

Wróciła do sypialni, by zadzwonić do Madeleine Frost, która pokrzykując na bliźnięta, podała jej numer Rory'ego Forrestera.

Wykręciła nowy numer. Słuchawkę podniósł sam Rory. Starała się wychwycić w jego głosie ślady zadyszki, która mogłaby świadczyć, że przeszkodziła mu w „migdaleniu się” z Drusillą.

- Strasznie przepraszam, ale nie możemy spotkać się w piątek. Zapomniałam, że już wcześniej umówiłam się na spotkanie z kim innym.

Nie uwierzył jej.

- Niestety, taka jest prawda - rzuciła. - Do widzenia.

Odłożyła słuchawkę. Potwór! Jak on śmie jej nie wierzyć?! Wściekła przemaszerowała do kuchni, gdzie na widok Jasona, który delikatnie gładził przestraszonego królika, przeszła jej cała złość.

- Pozwala ci się dotykać! To sukces! Tyle przeszedł, że nawet nie myślałam, że odzyska zaufanie do ludzi.

Jason uśmiechnął się.

- Mogę wziąć go na ręce? Czy go to zaboli?

- Nie wiem - odrzekła zgodnie z prawdą. - W czwartek jestem umówiona z weterynarzem. Możesz mi towarzyszyć. Sam go o to zapytasz. Kiedy przyniesiono do niego tego królika, miał tak pogruchofaną łapkę, że weterynarz zastanawiał się, czy go nie uśpić.

- Naprawdę mogę iść z tobą? - zapytał nieśmiało.

Przemknęła jej przez głowę myśl, że Rory pouczył go, by się jej nie narzucał.

Wspólnie przygotowali posiłek. Przy okazji Alana dowiedziała się, że Jason je wszystko.

- Mama wpajała mi, że nie wolno grymasić - wyjaśnił, wsuwając z apetytem ziemniaczaną sałatkę. - Bardzo mi smakują te kawałki pieczonego boczku. Mama robiła tę sałatkę bez boczku. - Pochwalił również średnio ostry sos chili, który podała zamiast keczupu.

Jedli na balkonie, skąd mieli widok na opustoszałą ulicę. W końcu Jason odsunął talerz i wyprostował się.

- Kup jednak keczup, bo jest doskonały do parówek.

Gdy dyskutowali o wyższości keczupu nad sosem pikantnym, na balkon zeskoczył kot Jasona. Rozejrzył się, po czym wdrapał mu się na kolana.

Chłopiec przytulił zwierzaka.

- Mama bardzo go lubiła. Mama nie żyje. Pewnego dnia, gdy odbierała mnie ze szkoły, strasznie rozboleła ją głowa. Dzień później okazało się, że ma guza mózgu. Potem była operacja i chemioterapia. Bardzo cierpiała. Ale i tak umarła. Rory był wtedy z nami, bo był jej bratem, a ich rodzice, moi dziadkowie, umarli już dawno temu. Mam tylko dziadków ze strony ojca, ale widuję ich bardzo rzadko.

Kot mruczał donośnie, jakby chciał go pocieszyć.

- Nie znam mojego ojca ani jego rodziców - powiedziała Alana półgłosem. - Kiedy okazało się, że moja mama jest w ciąży, ojciec się ulotnił. Mama wychowywała mnie sama. Gdy umarła, miałam osiemnaście lat. - Westchnęła. - Nie da się zapomnieć ani przestać tęsknić do tych, którzy odeszli na zawsze. Zwłaszcza gdy człowiek stara się o nich nie myśleć.

Jason przytaknął.

- Rory twierdzi, że dobrze mi zrobi szkoła, ale ja nikogo tam nie znam. Oni już mają przyjaciół. - Posmutniał tak bardzo, że Alana poczuła, jak serce się jej ściska.

- Znalezienie przyjaciół zabiera trochę czasu, ale jeśli w nowej szkole będzie tenis, to jestem przekonana, że bardzo szybko wszyscy zaczną zabiegać o twoje względy. Wybrałeś już szkołę?

- Tutaj, niedaleko, jest szkoła państwowa, ale Rory chce, żebym chodził do Świętego Piotra. Do podobnej szko-

ły chodziłem w Sydney. On też ją kończył. Oraz ojciec jego i mojej mamy.

- Nie wyglądasz na zachwyconego propozycją podtrzymywania rodzinnej tradycji.

- Nie o to chodzi. U Świętego Piotra nie ma dziewczyn, bo to jest męska szkoła. Bez sensu, prawda?

Poczuła, że grunt usuwa się jej spod nóg. Co ona wie o dojrzwaniu? Wspomniała, że sama chodziła do żeńskiej szkoły, głównie z powodu obszernego programu zajęć sportowych.

- W szkołach państwowych zajęcia sportowe często ma ją ograniczony zakres. Ja miałam tenis, wioślarstwo i kendo, ale była tam też piłka nożna, siatkówka i lekkoatletyka, a nawet golf.

Oczy Jasona zalśniły.

- Kendo? Podobne do judo?

Bardziej przypomina szermierkę, ale początkujący walczą długimi kijami, które nazywają się shinai. Mają sznurek przywiązany do obu końców, który udaje brzeg szabli.

- Dalej uprawiasz kendo? Masz strój?

Gdy po raz drugi tego wieczoru Rory zapukał do jej drzwi, stanęła przed nim w pełnym rynsztunku, łącznie z hełmem z drucianą kratką.

- Domyślałem się, że się przebierzesz, zanim Jason do ciebie przyjdzie, ale nie podejrzewałem, że masz go za tak niebezpiecznego gościa.

Ten facet z niej drwi!

Ja! Pau! - wrzasnął Jason, wymachując shinai.

Teraz jest bardzo groźny - przyznała, zdejmując hełm.

Krzyknęła z bólu, gdy kosmyk włosów zaplątał się w druciane kratki.

- Dama w opałach! - mruknął Rory, wyciągając dłoń po hełm. - Stój spokojnie. Znam się na tym. Zamierzałem zostać chirurgiem, ponieważ jeden z moich wykładowców twierdził, że mam bardzo zwinne palce.

- Czy ten wykładowca był płci żeńskiej? - odcięła się, by pokryć zmieszanie. Oraz lekkie drżenie. I dziwną miękkość kolan.

Najgorsze było to, że Rory wybuchnął śmiechem. Zaskoczył ją. Czy z powodu reakcji wszystkich jej zmysłów? Dotyku, słuchu, węchu...

- To jest maska kendo - wyjaśniał Jason. - Alana uczyła się w szkole kendo. To była prywatna szkoła, z szerokim programem zajęć sportowych. Zachowałeś informator Świętego Piotra? Czy była tam informacja o zajęciach sportowych?

- Tak, mam informator. Tak, jest tam lista zajęć sportowych - oznajmił Rory, po czym zniżył głos, by tylko Alana go słyszała. - Kolejna sprawa, za którą jestem ci wdzięczny. - Wygładził jej włosy, po czym odsunął się od niej. Przyglądał się jej podejrzliwie.

- Słucham? Maską ubrudziła mi twarz? Zostawiła ślady z kurzu? Od lat nie wyjmowałam jej z szafy.

Zdawał, sobie sprawę z tego, że się w nią wpatruje, lecz gdy wypłytywał ostatni kosmyk jej włosów, ogarnęło go tak silne wrażenie deja vu, że gorączkowo szukał w myślach, kiedy wcześniej miała miejsce podobna sytuacja.

- Nie, nie jesteś ubrudzona. Ale wołę, jak masz rozpu-

szczone włosy - odpowiedział w jego imieniu Jason. - Jesteś mniej podobna do Smoczycy.

To oświadczenie nieco rozładowało atmosferę. Alana, rozbawiona, zgarnęła włosy i związała je w supeł na karku.

- A ja wolę być Smoczycą. Bo jeśli za bardzo będę przypominać człowieka, mógłbyś zacząć mieć nade mną przewagę.

- Na przykład teraz? - Zamachnął się kijem. Zareagowała błyskawicznie. Lecz jej skok, ku niemu zamiast w przeciwną stronę, tak go zdezorientował, że straciwszy panowanie nad kijem, potrącił stołową lampę, zrzucając ją na ziemię. Ceramiczna podstawa rozprysła się na kawałki.

Rory już otworzył usta, by nakrzyczeć na siostrzeńca, lecz między nimi stanęła Alana. Wyjęła Jasonowi kij z rąk, po czym odezwała się spokojnym głosem:

- Nigdy jej nie lubiłam. Jason, przynieś szczotkę i śmietniczkę, a ja wyłączę prąd.

Rory zauważył, że chłopiec jest bardzo blady. Nie miał wątpliwości, że siostrzeniec poczuł się winny. Odwrócił się w jej stronę. Był wściekły. Wiedział, kto zawinił.

Gdy Jason zaczął zmiatać potłuczone skorupy, Alana podniosła rękę, by powstrzymać komentarz ze strony Rory'ego.

- Wiem, że jesteś na mnie zły - zaczęła, patrząc mu prosto w oczy. - Rozumiem cię. Nie należało robić pokazu w takim małym mieszkaniu. Jason doskonale zdaje sobie sprawę, że jest to moja wina. Przy okazji dowiedział się, że jeśli chce uprawiać sport, w którym trzeba wymachiwać kijem lub szablą, trzeba robić to na sali gimnastycznej albo na dworze.

Przykleknęła obok chłopca.

- Dzięki, Jase - powiedziała półgłosem, wzięła od niego szczotkę i dokończyła zamiatanie.

Rory potrząsnął głową. To prawda, że zamierzał robić jej wyrzuty, lecz gdy zobaczył ich razem przy sprzątaniu, zdał sobie sprawę, że gdyby pisnął choć słowo, Jason stanąłby w obronie Alany. Biorąc całą winę na siebie, zapobiegła nieprzyjemnej wymianie zdań, do jakiej doszłoby między nim a siostrzeńcem. Co dziwniejsze, chłopiec nie zaprotestował, gdy użyła zdrobnienia jego imienia. Do tej pory prawo do tego miała tylko jego matka.

Obserwował, jak przekomarzają się niczym para dzieciaków. Zaniepokoiła go ta bliskość. Mimo że w obecności tej kobiety jego ciało już nieraz wyrażało pewne ciągoty, tym razem chodziło o coś innego. Na razie nie miał pojęcia o co, lecz w niczym nie umniejszało to siły tego doznania.

Alana odwróciła się w jego stronę.

Czyżby wyczuła, że o niej myśli?

- Przepraszam. Nie zapytałam, co cię tu sprowadza. Czy Jason musi już wracać do domu? Zapomniałam zapytać, o której jest godzina policyjna.

- Co to jest godzina policyjna? - zainteresował się chłopiec, wstając i odbierając od niej śmietniczkę. - Wyrzucę.

- Godzina, po której dorośli nie mają prawa przebywać na ulicy, a także godzina, o której młodzież musi być w łóżku - wyjaśniła, gdy wrócił z kuchni.

- Ja nie muszę być w łóżku o żadnej określonej godzinie.

- Nie? - zapytał Rory obojętnym tonem.

Gdy Alison zachorowała, nikt nie miał do tego głowy,

lecz po przeprowadzce bezskutecznie próbował przywrócić poprzedni reżim. Jego usiłowania spotkały się z ostrym oporem Jasona.

- Mam trzynaście lat... - zaczął, lecz Rory uciszył go gestem dłoni.

- Przyszedłem po ciebie, ponieważ Drusilla chce iść z tobą do kina. W piątek. Podobno niedaleko kina jest park wodny z różnymi atrakcjami.

- Nocne kino w basenie? Super! - Już był za drzwiami. Wrócił sekundę później. - Dzięki za kolację!

Jego opiekun nie ruszył się z miejsca. Czując się niezręcznie, Alana chwyciła się najłatwiejszego tematu: Jasona.

- To dobry chłopak - zaczęła. - Wziąwszy pod uwagę, ile przeszedł...

Rory nie ukrywał zdziwienia.

- Opowiadał ci o śmierci matki?

- Niewiele. Wspomniał, że miała raka, operację, chemioterapię. A potem i tak umarła. Nie wspomniał o ojcu. Domyślałem się, że ojca nie było, skoro na czas choroby siostry pojechałeś do Sydney. Utrzymuje z nim jakiś kontakt?

Jego niebieskie oczy pociemniały.

- Paul McAllister rzucił moją siostrę, gdy Jason miał osiem miesięcy. Był trudnym niemowlęciem, często płakał, nie spał w nocy, był nadaktywny. Jego ojciec nie wytrzymał. Był dyrektorem dużej firmy i nie mógł sobie pozwolić na zarywanie nocy. Uważał, że Alison powinna wziąć nianię i wraz z nią zamknąć Jasona w najodleglejszym końcu domu.

Więc ją rzucił. Tak było najłatwiej.

- Alison wyszło to na dobre. Ułożyła sobie życie. Była wspaniałą matką. Mieszkałem na sąsiedniej ulicy. Poza jednym rokiem, kiedy wyjechałem do Anglii, w życiu Jasona zawsze obecny był mężczyzna.

Walcząc ze świadomością tej bardzo męskiej obecności, Alana postanowiła podtrzymać rozmowę.

- A ojciec? Nie interesował się rozwojem syna?

- Nawet nie dawał mu prezentów z okazji urodzin czy świąt. Alison była zbyt dumna, aby upomnieć się o pomoc finansową. Ściągnęła brwi.

- To się zdarza - zauważyła. - Domyślałam się, że ten człowiek nie całkiem należy do przeszłości.

- Nagle zaistniał! Teraz, po trzynastu latach, uznał, że jest ojcem Jasona.

- Chce się nim zająć?

Rory pokiwał głową.

- I prawdopodobnie go dostanie. - Westchnął. - Chyba że jakimś cudem uda mi się przekonać sąd, że Jasonowi lepiej będzie ze mną. - Sprawiał wrażenie człowieka, który przestraszył się, że powiedział za dużo. - Dzięki - mruknął i tak jak chwilę wcześniej jego siostrzeniec błyskawicznie zniknął za drzwiami.

Podniosła abażur, skrzywiła się, obejrzawszy go, i ruszyła do kuchni po worek na śmieci. Gdy go zawiązywała, uprzytomniła sobie, że jest to bodajże ostatnia pamiątka jej związku z Brianiem. Uśmiechnęła się. Przez pięć lat Brian zdołał zdominować wszystkie aspekty jej życia, z urządzeniem mieszkania włącznie. Zakochana do szaleństwa, a może po śmierci matki rozpaczliwie potrzebująca kogoś, kogo

mogłaby kochać, myślała wyłącznie o tym, by sprawić mu przyjemność.

Pewnego jednak razu, przechodząc obok przychodni dla zwierząt, usłyszała wymianę zdań na temat kota. Tego dnia w jej życiu zaistniał Stubby! Stała po stronie weterynarza, który twierdził, że zdrowego kota nie wolno usypiać tylko dlatego, że ma złamany ogon. Przyniosła Stubby'ego do domu. I wówczas, po pięciu latach spędzonych razem, dowiedziała się, że Brian nie znosi zwierząt.

Kazał jej odnieść zwierzaka do weterynarza. Doznała wówczas olśnienia i zobaczyła, jaki ten człowiek jest naprawdę: zadufany, dominujący, egoistyczny.

Spakowała rzeczy, wzięła lampę, za którą sama zapłaciła, mimo że wybrał ją Brian, oraz kota i wyniosła się. Najpierw mieszkała u Gabi i Aleksa, a potem wprowadziła się do tego mieszkania.

To już pięć lat!

Już tyle czasu upłynęło od wielkiej ucieczki? Co przez ten czas wydarzyło się w jej życiu?

Praca, praca i jeszcze raz praca. I żadnych związków. Owszem, spotykała się z mężczyznami. Czasami kończyło się na pierwszym spotkaniu, czasami trwało parę miesięcy, lecz nie było to nic poważnego.

Wymachując workiem, zeszła do podziemnego parkingu, gdzie znajdowały się pojemniki na śmieci. Czy zniszczenie lampy to symbol wyzwolenia? Ucieczki z cienia?

Była przekonana, że już dawno się z tego wyzwoliła, mimo że Gabi, Kirsten i Daisy były innego zdania. Kirsten twierdziła nawet, że tylko kobieta, która wplątała się w nieudany związek oparty na fizycznej fascynacji, jest w stanie

opowiadać takie bzdury jak ta, że miłość wyrasta na gruncie przyjaźni i zaufania. Daisy z kolei utrzymywała, że fizyczność jest jednym z istotnych elementów miłości.

Piątkowe spotkanie z Jeremym może okazać się początkiem czegoś zupełnie nowego. Uśmiechnęła się do swoich myśli, lecz jej radość przyćmiła świadomość drugiej propozycji, jaką otrzymała.

Jakim prawem Rory Forrester zaprzęta jej umysł?! Nie po to pozbyła się jednego cienia, by trafić na drugi...

RRS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tydzień minął błyskawicznie. Dobrnąc do weekendu pomogła jej praca, gdzie była tak zajęta, że nawet nie zauważyła regularnych wizyt Rory'ego na oddziale.

Bessie Oliver została tymczasowo przeniesiona do hospicjum, lecz jej miejsce zajęli nowi pacjenci. Gdy w piątek do jednego z nowo przybyłych przyszedł Ted Ryan, Alana zaciągnęła go do pokoju lekarskiego, by omówić z nim niektóre przypadki. Zastali tam Rory'ego. Siedział przy komputerze, mimo że w swoim gabinecie na czwartym piętrze miał o wiele lepszy sprzęt. Oraz sekretarkę.

- Dzień dobry - rzucił im na powitanie tonem lodowatym i wyjątkowo obojętnym. Na jego twarzy malował się wyraz bezgranicznego niezadowolenia.

- Nie wiedziałam, że ktoś tu jest - tłumaczyła się, zaskoczona reakcją swojego ciała na jego widok, a zarazem jego dezaprobatą. - Chciałam porozmawiać z Tedem o moich nowych pacjentach. Jakiś czas temu chodziły słuchy, że w Szpitalu Świętej Marii powstanie specjalistyczny oddział geriatryczny. Gdyby jednak coś z tego wyszło, nie kierowano by do nas aż tylu chorych. - Zawahała się. - Przeniesiemy się do pokoju śniadaniowego.

Rory machnął ręką, jakby chciał powiedzieć, że nie ma nic przeciwko ich obecności, więc Ted, w którym kolega

nie budził żadnych niepokojących emocji, uznał to za zaproszenie.

- Ten oddział jest już otwarty - oznajmił, sadowiąc się na brzegu biurka. - Ale ze szpitalnymi oddziałami jest podobnie jak z autostradami: po zakończeniu robót okazuje się, że znowu są za wąskie. Geriatria u Świętej Marii pękała w szwach już od pierwszego dnia. I nic się tam nie zmieniło.

- Dlaczego? Przyjmują przewlekle chorych oraz nagłe wypadki? Czy trzymają ludzi na dodatkowych łóżkach, zanim załatwią im miejsce w hospicjum?

- Na pewno przyjmują przewlekle chorych. Jak nasz pan Briggs albo twoja ulubiona Bessie.

- Oni wymagali natychmiastowej pomocy - przypomniała mu. - Należało ich ustabilizować.

- Podejrzewam, że to samo dzieje się u Świętej Marii.

- W takim wielkim mieście powinno być więcej oddziałów geriatrycznych - wtrącił Rory.

Alana uśmiechnęła się.

- Powiedz to ministrowi zdrowia. Tutejsze środowisko lekarskie od lat zabiega o fundusze na ten cel. Ostatnio ministerstwo tłumaczyło się tym, że taki oddział ma charakter dyskryminacyjny. Dyskryminacja osób starszych. Ich zdaniem nie byłoby to mile widziane.

- Wobec tego skąd tamten szpital miał pieniądze?

- Część pochodziła z prywatnych źródeł - wyjaśnił Ted. - Resztę dostali na podstawie umowy z poprzednimi władzami. Z tego jakiś odsetek jest przeznaczony na hospicjum. Święta Maria ma hospicjum. Poza szpitalem. Na przedmieściach.

Rory mu potakiwał.

- Nie jest to moja dziedzina, lecz mam pod opieką wielu starych ludzi i rozumiem, o co chodziło ministerstwu. Zauważ, że ze społecznego punktu widzenia taka osoba jak pani Armstrong na pewno czułaby się lepiej w towarzystwie pacjentek młodszych niż wśród swoich rówieśnic, z których większość jest po prostu stara.

Alana podeszła do krzesła przy biurku.

- Racja, ale jak to zrobić? Jesteś już po obchodzie. Zauważ, że z powodu nagłej fali upałów w ciągu trzech dni przyjęliśmy dziewięć osób w bardzo zaawansowanym wieku, cierpiących z powodu odwodnienia. Dlatego że pili za mało albo zjedli coś, co zepsuło się z powodu gorąca, i dostali biegunki. Jedna pacjentka upadła i przeleżała na podłodze trzydzieści sześć godzin, zanim sąsiadka wezwała policję. To jest pani Reid. Miała tak wysoki poziom potasu, że to cud, że nie umarła. W przypadku pana Hepchika odwodnienie objawiło się niewydolnością nerek, z kolei pani McConachie została przyjęta z taką arytmia, że obawialiśmy się, że nie przeżyje do rana.

- Chcesz przez to powiedzieć, że w rzeczywistości to jest oddział geriatryczny?

- Niezupełnie, ale leżą na nim przede wszystkim osoby starsze, ponieważ łatwiej jest ustabilizować je tutaj, zamiast przenościć na oddziały specjalistyczne. Irytuje mnie, że często można by zapobiec hospitalizacji tych ludzi. Gdyby nasz szpital oferował specjalistyczne usługi geriatryczne, moglibyśmy wciągnąć do współpracy organizacje lokalne: pomoc w domu, pielęgniarki środowiskowe, rozwożenie posiłków. Staruszkowie mieliby nad sobą pewien parasol ochronny, gwarantujący im minimum stałej opieki.

- Podoba mi się ten pomysł. - Ted uśmiechnął się z aprobatą. - Oraz sformułowanie: „parasol ochronny”. Czy mogę go wykorzystać w artykule, który teraz piszę?

Skinęła głową, wpatrując się w Rory'ego, który wcale nie wyglądał na zachwyconego. Już miała zapytać, jakie ma zastrzeżenia, gdy Teda wezwano na oddział Osiem C. Uznawszy, że nie ma ochoty na rozmowę w cztery oczy z Rorym, ruszyła za Tedem, gdy słowa Rory'ego zatrzymały ją w pół kroku.

- Czy to z nim jesteś dzisiaj umówiona?

Nie powinno go to interesować. Wyczytał to z jej oczu, lecz to pytanie samo wyrwało mu się z ust. Wyłynęło z mrocznych zakamarków jego umysłu, z miejsca, dokąd odsuwał problemy, o których nie chciał na razie myśleć.

Lub nawet nigdy, mimo że było to nieuchronne.

Powiódł spojrzeniem po kobiecie, która stała w progu i wpatrywała się w niego wzrokiem wyrażającym oburzenie i niedowierzanie. Zorientował się, że zabrakło jej słów. Jej oczy zwięzły się, policzki poczerwieniały.

- Przyjaźnimy się od lat - syknęła. - I chociaż nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz, nie pozwolę, żebyś szargał jego dobre imię, sugerując, że traktuje mnie inaczej niż koleżankę. - Na odchodnym rzuciła przez ramię: - Nie wyobrażaj sobie, że jestem w tak beznadziejnej sytuacji, że muszę romansować z czyimś mężem!

Gdy zniknęła za drzwiami, złapał się za głowę i jęknął.

Jaka ona jest piękna, gdy się rozzłości! Sam jej widok budził w nim doznania, o których niemal już zapomniał. Zwątpił też w sprawność swojego umysłu, który ubzdurał sobie, że coś łączy Alanę i Teda. Im mniej będzie zaprzętał sobie myśli Alaną Wright, tym lepiej.

W tej chwili najważniejszy jest Jason. Trzeba mu pomóc zaaklimatyzować się w nowym otoczeniu, w nowej szkole, by jak najszybciej znalazł przyjaciół wśród rówieśników" Na kilka miesięcy przed śmiercią matki chłopiec odsunął się od kolegów. Daisy Rutherford twierdzi, że nie umiał poradzić sobie z ich współczuciem.

Poczuł drgania pagera i przypomniał sobie, że powinien już być na zebraniu lekarzy.

Dopiero przed dziewiątą dotarł do domu. Nie miał ochoty na samotną kolację w pustym mieszkaniu. Zajrzał do bistra na parterze. Pchnął drzwi i stanął w progu, czekając, aż wzrok oswoi się z panującym tam półmrokiem.

Od razu dostrzegł włosy. Połyskującą kaskadę blond włosów, która spływała na ramiona kobiety przy barze. Siedziała tyłem do drzwi i wydawała się zasłuchana w słowa barczystego i modnie odzianego mężczyzny. Niemożliwe, by była to kobieta z filharmonii. Jego ciało jednak uznało, że to ona. Podchodząc do baru, uznał, że taka reakcja jest związana z wiekiem. Gdy mężczyzna kończy trzydzieści pięć lat, najbardziej podobają mu się blondynki. Bogaci faceci w podeszłym wieku zawsze żenią się z młodymi blondynkami!

Podszedł do niego właściciel lokalu Mickey, mężczyzna w średnim wieku. Gdy Rory mu się przedstawiał, blondynka nagle spojrzała w jego stronę. Alana Wright! Nie mogło być inaczej. Los bywa wyjątkowo przewrotny.

Odrzuciła jego zaproszenie dla tego kulturysty. A może ten facet ma wypchane ramiona, jak amerykańscy gracze w futbol? Myśli te przelatywały mu przez głowę, podczas gdy Mickey cierpliwie czekał na zamówienie.

- Chciałbym coś zjeść. Można przy barze?

Dobiegł go odgłos sztućców układanych w odległym końcu baru, który miał kształt podkowy.

- Przyjmę zamówienie. Zanim kucharz wszystko przygotuje, poszukam dla pana miejsca. - Mickey podsunął mu kartę dań. - Podać coś do picia?

Ze szklaneczką whisky Rory pochylił się nad menu, lecz myślał wyłącznie o blondynce. Skinęła mu głową, po czym odwróciła się w stronę swojego towarzysza.

Może to tylko kolega? Może Gabi i Aleks nie wiedzą, że łączy ich coś więcej? Nie twoja sprawa, mruknął do siebie. Nie brzmiało to przekonująco. Ilekroć ją widział, czuł nieodmiennie, że bardzo by chciał, by to była jego sprawa.

Ale jeszcze nie teraz!

- Cześć! - Gabi zjawiła się, jakby wyrosła spod ziemi. - Siedzimy z Alekssem po tamtej stronie. Głównie po to, żeby strzec Alana przed mordercą. Chodź do nas.

- Jakim mordercą? - powtórzył, podejrzewając przez chwilę, że ten budynek ma szkodliwy wpływ na mózg lokatorów.

- Żartowałam. Jeremy wygląda na nieszkodliwego księgowego. Alana na pierwsze spotkanie wybrała ten bar, żeby czuć się bezpieczniej, bo zawsze ktoś z nas tu siedzi.

- Ten facet, który z nią rozmawia, jest księgowym?

- Tak twierdzi. - Gabi zniżyła głos. Odwróciła się, by lepiej przyjrzeć się Jeremy'emu. - Nie wygląda na jajogłowego.

- To jest ich pierwsze spotkanie? Randka w ciemno? Gabi roześmiała się, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Chodź do nas. Alana bezbłędnie wyczuwa, gdy się

o niej rozmawia. Zabiłaby mnie, gdyby dowiedziała się, że wyjawiałam ci jej sekret. Ja też nie mogę otrząsnąć się z wrażenia. Alana i Jeremy!

Ruszyli w stronę Aleksa, lecz Rory natychmiast pożałował, że znaleźli się w towarzystwie jej męża, ponieważ w jego obecności Gabi zapewne powstrzyma się od plotkowania.

- Właśnie zamierzałam opowiedzieć Rory'emu, jak Alana poznała Jeremy'ego - rzuciła lekkim tonem, pokazując mu, jak słabo zna się na kobietach. - Ty mu opowiedz.

- Jego to wcale nie interesuje - bronił się Aleks.

- Wobec tego sama mu opowiem.

Rzuciła mu promienny uśmiech. Czy ona czyta jego myśli? Język ciała? Nie miał najmniejszych wątpliwości, że Gabi wie, że on umiera z ciekawości.

- Kiedy Aleks w zeszłym roku wracał ze Szkocji, siedział w samolocie obok kobiety, która prowadziła w Internecie komputerowe biuro matrymonialne. Może nie do końca matrymonialne. Po prostu umożliwiała singlom wymianę myśli w sieci.

Więc gdy Alana postanowiła wyswatać Kirsten, przypomniała sobie o tej kobiecie. I wpisała na listę Kirsten oraz siebie. I nagle sama zaczęła czatować z nie jakim Jeremym. Dzisiaj widzą się po raz pierwszy, ale korespondują od dawna.

Patrzyła na niego z wyrazem twarzy osoby bardzo z siebie zadowolonej, lecz on nadal niewiele rozumiał. Kto to Jest Kirsten? I dlaczego trzeba było szukać jej faceta?

- Niesamowite, prawda? Wprost odjazdowe. Prawie jak dawniej, kiedy można było zamówić narzeczoną drogą pocztową.

Aleks roześmiał się.

- Tamte kobiety nic nie wiedziały o mężczyznach, do których jechały. Wymieniły z nimi kilka listów, ale w listach nietrudno zrobić dobre wrażenie.

- Nawet morderca to potrafi? - Jego pytanie rozbawiło Gabi i Aleksa.

- Być może istnieje tutaj pewne podobieństwo - przyznał Aleks, po czym zaczął wypytywać Rory'ego, jak mu się układa w szpitalu i jakie zrobił na nim wrażenie.

Gdy zaczęli się żegnać, Rory nie mógł się nadziwić, jak przyjemnie upłynął mu czas. I jak sam był rozmowny.

- Podejrzewam, że rzadko spędzasz czas w towarzystwie dorosłych - zauważyła Gabi. - Wyobrażam sobie, że każdą wolną chwilę poświęcasz na to, żeby pomóc Jasonowi zaakceptować śmierć matki. Sam też musisz się uporać z tą stratą. - Uśmiechnęła się ciepło. - Jeśli będziesz miał ochotę porozmawiać z osobami w wieku powyżej trzynastu lat, nie krępuj się, dzwoń do nas. Od przyszłego tygodnia przechodzę na pół etatu, a Aleks ma teraz tylko dzienne dyżury, więc zazwyczaj przed kolacją jest już w domu.

- Dziękuję. - Rory poczuł, że to słowo wypłynęło z głębi jego serca.

Gdy opuszczali bistro, dyskretnie próbował zobaczyć Alanę, lecz z powodu tłoku nie udało mu się dojrzeć właściwej części baru. Z holu ponownie zerknął w stronę bistra, lecz tym razem widok przesłaniała mu kotara. Mógłby wrócić na małego drinka...

Kolejny raz powtarzając sobie, że nie interesuje go Alana ani to, jak długo przesiaduje ze swym muskularnym kolegą, ruszył po schodach na trzecie piętro. Uznał, że wysiłek fizyczny dobrze

mu zrobi na kondycję oraz że pomoże mu przestać myśleć o kaskadzie jasnych włosów spływających uwodzicielsko na czerń damskiego żakietu.

Wszedł do mieszkania i przysiadł na nowej kanapie. Spało się na niej zdecydowanie lepiej, lecz do siedzenia zupełnie się nie nadawała. Z tęsknotą pomyślał o swym starym fotelu z regulowanym oparciem. Nie zabrał go, ponieważ przeprowadzając się z Jasonem w nowe miejsce, uznał, że chłopiec będzie czuł się lepiej, mając dokoła siebie meble z mieszkania matki.

Jason! Jak on się czuje? Ostatnio jest bardzo pogodny. Przede wszystkim dzięki Alanie. Od poniedziałku nowym problemem będzie szkoła. Lecz odkąd dowiedział się, że w jej programie uwzględniono różne rodzaje sztuk walki, ten temat przestał być tak drażliwy jak wcześniej.

Znowu dzięki Alanie...

Poczuł niepokojący ucisk w lędźwiach. Jego przyczyną jest na pewno długi okres celibatu. Wywołałaby go myśl o jakiegokolwiek ładnej kobiecie.

- Jesteśmy!

Przodem kroczyła Drusilla. Na jej widok wprowadził korektę do swych rozmyślań. Nie każda kobieta prowokuje takie reakcje, mimo że szwagierce, atrakcyjnej brunetce, nie można nic zarzucić. Na dodatek nie ukrywa, że ma na niego ochotę.

Zaczął wypytywać Jasona o film, obserwując język jego ciała.

- Fantastyczny! - Szkoda, że w takim towarzystwie! Tu nastąpiło przewracanie oczami w stronę ciotki. - Potem po szliśmy do restauracji.

Znowu przewracanie oczami, które Rory zignorował. Pora, by chłopiec nauczył się jeść w lokalach lepszych niż frytkarnie i pizzerie.

- Jutro zabieram go po zakupy. Nie mogę patrzeć, jak on jest ubrany! - oznajmiła Drusilla.

Tym razem Jason buntowniczo zacisnął wargi. Rory, który też uważał rozwiązane sznurowadła adidasów i przydługie dżin-sy z krokiem na wysokości kolan za wyjątkowo niechlujne, zdawał sobie jednak sprawę, że taka jest młodzieżowa moda i ją akceptował.

Wydawało mi się, że jutro masz mecz.

Rozgrywki tenisowe nie trwają cały dzień - zauważyła Drusilla, a Jasonowi, który pojął w lot intencje Rory'ego, ponownie zrzedła mina.

- To prawda, ale musimy wybrać trenera i uzupełnić zakupy do szkoły.

Drusilla poczuła się zagrożona.

- Jestem jego ciotką i też mam prawo spędzać z nim czas.

Jak przez minione trzynaście lat? W ostatniej chwili ugryzł się w język. Mimo że jej brat całkiem się wypisał z rodziny, ona utrzymywała kontakt z Alison i przysyłała chłopcu życzenia z okazji świąt oraz urodzin. Nie należy zrażać Drusilli. Mogłaby stanąć po stronie brata w walce o prawo do opieki nad Jasonem.

- To oczywiste. Pojedziemy w trójkę.

Jason znowu wzniosł wzrok do nieba, lecz nie zrobiło to na Rorym żadnego wrażenia.

Udobruchana Drusilla zaproponowała im gorącą czekoladę.

- Dla mnie nie rób - rzekł pośpiesznie Rory.
- Ani dla mnie! - krzyknął Jason. - Idę spać. Muszę wcześniej wstać, żeby popływać. Żeby się rozgrzać przed tenisem. -
Uśmiechnął się do Rory'ego. - Nie pozwolę, żeby baba znowu mnie ograła. - Ruszył do swojego pokoju.

Rory za nim. Przestraszył się, że wprowadził go w błąd, przypominając mu o meczu.

- Wymyśliłem ten mecz - przyznał się, zamykając za sobą drzwi. - Żebyś mógł się wykryć od zakupów.

Jason uśmiechnął się.

Wiem. Jak wchodziliśmy do domu, spotkałem Alanę. Ale ten jej facet ma bary... Powiedziała, żebym do niej zadzwonił, jak będę miał ochotę pograć. Nie połąpałem się, że mam wymówkę. -
Sięgnął do telefonu.

- Dzwonisz do niej?

- Jechali windą razem z nami, więc mięśniak jeszcze się do niej nie dobrał.

Rory skrzywił się na „mięśniaka” i zaczął się zastanawiać, co jego bratanek wie o seksie.

Chłopiec uśmiechał się, co oznaczało, że Alana przyjęła zaproszenie. Tymczasem Rory musiał się mocno hamować, by nie wyrwać mu słuchawki i nie domagać się od Alany wyjaśnienia, dlaczego sprowadza do mieszkania obcego mężczyznę.

Skończyła rozmawiać i popatrzyła na Jeremy'ego. Zaglądał do klatki papugi. Uniósł róg kocyka i przyglądał się łysemu ptakowi z nieskrywanym obrzydzeniem.

-Ona nie ma piór - stwierdził, czym bardzo ją rozbawił.

- No. Straszne, prawda?

- Dlaczego ją trzymasz? - zapytał, a ona już wiedziała, że ta znajomość nie ma żadnej przyszłości.

Przygotowując kawę, opowiedziała mu, jak weszła w posiadanie Rosie. W myślach jednak rozważała kwestię damsko-męskich związków. Uznała, acz niechętnie, że jej teoria przyjaźni przeradzającej się w miłość sprawdza się w przypadku innych ludzi, lecz zdecydowanie nie pasuje do niej i Jeremy'ego.

Pierwszy taki sygnał otrzymała w bistro, gdy zobaczyła Rory'ego. Jeszcze zanim się obejrzała, poczuła łaskotanie wzdłuż całego kręgosłupa. Później, gdy w pełniejszym świetle ujrzała jego zmęczoną twarz, jej serce ścisnęło się ze współczucia. To był decydujący znak.

Popijając kawę, rozmawiali o tym i owym. W pewnej chwili Jeremy zapytał:

- Jak oceniasz to spotkanie? Czy masz ochotę na następne?

- Jesteś bardzo sympatyczny, ale nic z tego nie będzie.

Przyjął to z uśmiechem.

- Nie masz pojęcia, ile już razy to słyszałem. Ale w mojej firmie jest pewna maszynistka, która jest we mnie zakochana do szaleństwa, więc chyba nie jest ze mną aż tak źle.

- Dlaczego się z nią nie spotykasz? Nie podoba ci się?

Jeremy poczerwieniał jak burak.

- Podoba mi się, ale ona się z tym nie kryje, a ja boję się, co inni sobie pomyślą. Całe biuro wie o tym.

Oblał ją zimny pot, gdy wyobraziła sobie sytuację, w której cały szpital wiedziałby o jej uczuciu.

- Domyślałam się, że koledzy mogliby wam dokuczać, ale jeśli to zainteresowanie jest obopólne, to myślę, że jakoś byście przeżyli. Po jakimś czasie przestaliby zwracać na was uwagę.

Wpatrywał się w nią podobnie jak pacjenci, którzy dowiadują się, że nie mają raka. Również na jego twarzy malowała się nadzieja, radość i niedowierzanie.

- Tak sądzisz?

- Oczywiście - zapewniła go, sięgając po jego pustą filiżankę, aby dać mu do zrozumienia, że wizyta dobiega końca.

- Ale kiedy zaczniemy się spotykać, ona może dojść do wniosku, że jednak mnie nie lubi.

Alana westchnęła.

- Musisz się z tym liczyć, ale nie myślę, żeby tak miało się stać. Jesteś bardzo sympatyczny.

Jeremy wstał.

- Umówię się z nią. I napiszę ci sprawozdanie.

Odprowadziła go do drzwi. Potem rzuciła okiem na zwierzęta i w końcu ruszyła do łazienki. Nim odkręciła kran, rozległo się pukanie do drzwi. Narzuciła płaszcz kąpielowy. Dobrze, że nie zdążyła wejść pod prysznic. Za drzwiami stał Jeremy.

- Czy mogę skorzystać z twojego telefonu? Ktoś mi rozbił szybę w samochodzie, ukradł komórkę i przebił dwie opony.

Przysłuchiwała się jego rozmowie z centralą pomocy drogowej.

- Mają mnóstwo wezwań do wypadków - wyjaśnił Jeremy. - Wszystkie lawety są w terenie. Przyjadą po mnie za kilka godzin. Zaczekam w aucie.

- Nie wygłupiaj się. Zostań tutaj. Będziesz widział, jak przyjadą, po migotaniu żółtego światła. Masz ochotę na jeszcze jedną kawę? Czy jest już za późno? Może herbata?

Podziękował za poczęstunek, ale przyjął propozycję przeczekania w wygodnym fotelu.

- Idź spać. Nie chcę, żebyś przeze mnie nie mogła się wyśpać.

- Nie ma sprawy. Jutro mam wolny dzień. Opowiedz mi o tej twojej maszynistce.

- O mojej maszynistce? - Uśmiechnął się, po czym nakreślił tak entuzjastyczny portret tej dziewczyny, że nie było wątpliwości, że i on ją lubi.

- Dlaczego jeszcze się z nią nie umówiłeś?

- Hm... - Zastanowił się. - Marcy jest... roztrzepana. Nie w pracy. W biurze jest fantastyczna... taka dziewczęca. Podoba mi się to, ale nie wiem, czy księgowy może mieć taką dziewczynę.

- Zahałał się. - Nosi bardzo krótkie spódniczki.

- I ma okropne nogi? Jeremy znowu się zaczerwienił.

- Fantastyczne.

- To o co ci chodzi?

- Podobne zastrzeżenia miał Josh Phillips wobec Kirsten, która była najmodniej ubraną kobietą w całym szpitalu. Lecz prawdziwa miłość polega również na akceptacji drugiej osoby taką, jaka ona jest, i niewymuszaniu zmian. Josh w końcu to zrozumiał. Może kiedyś dotrze to do Jeremy'ego.

Zadawała mu pytania, by jak najwięcej mówił o Marcy. Miała nadzieję, że w ten sposób pomoże mu odkryć, że zależy mu na tej kobiecie bardziej, niż chce się do tego przyznać.

Trzy godziny później w oknie zamigotało żółte światło. Przyjechała pomoc drogowa.

- Nie zejść na dół. Poradzisz sobie?

- Oczywiście. - Już w drzwiach pocałował ją w policzek. -

Dziękuję.

Mogłabym być konkurencją dla Daisy, pomyślała, czekając z nim na windę.

Zanim drzwi dźwigu całkiem się rozsunęły, zanim Jeremy zdążył przekroczyć jego próg, Alana dostrzegła pierwszego pasażera. Mężczyznę, który mieszkał piętro wyżej. Lekarza, którego zapewne wezwano do szpitala.

Był wyraźnie niezadowolony.

Pomachała im na pożegnanie. Była niemal pewna, że w tej samej chwili lekarz spochmurniał jeszcze bardziej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W drodze do szpitala Rory skoncentrował się na przypadku, do którego go wezwano. Odłożył na później rozważania, co potężny blondyn robił o tej porze u Alany.

Nietrudno się domyślić, zważywszy na jej strój.

To nie jego sprawa.

Wstrząs hipowolemiczny. O tym powinien myśleć.

- Dobrze, że jesteś. Pacjent jest już stabilny, ale nadal coś jest bardzo nie w porządku. - Przywitał go Doug Weaver, młody lekarz na nocnym dyżurze. Rory słyszał o nim wiele pochlebnych opinii.

- Zaraz go obejrzę. - Zauważył, że młodszy kolega odetchnął z ulgą. Przypomniało mu to jego początki, gdy wezwanie specjalisty owocowało pochwałą lub naganą za brak umiejętności radzenia sobie w trudnych sytuacjach.

Pacjent, Albert Cross, wyglądał bardzo źle. Badając go, Rory zwrócił uwagę na czerwone punkciki na skórze, popękane naczynka krwionośne, które mogły być przyczyną wstrząsu.

- Widzisz? - zwrócił się do Douga.

- Krwawienie wybroczynowe. Sądziłem, że występuje w przypadku utonięcia, uduszenia... zadzierzgnięcia.

- Przyczyną może też być wysoka ciepłota ciała. Popatrz na jego ręce.

Skóra na palcach, zwłaszcza na wszystkich stawach, była wyjątkowo ciemna jak na rudowłosego.

- Niewydolność nadnerczy? Choroba Addisona?

- Nie musi to być Addison, ale słusznie zauważyłeś, że może to być objaw niewydolności nadnercza. Trzeba zbadać poziom kortyzolu. Jeśli okaże się niski, podamy mu hydro-kortyzon. Co sześć godzin, aż do złagodzenia objawów.

Gdy Doug udzielał wyjaśnień pielęgniarce, Rory przeglądał kartę pacjenta w poszukiwaniu wyników wstępnego badania krwi. Były satysfakcjonujące, lecz nie uwzględniały poziomu ACTH, hormonu produkowanego przez przysadkę, który pobudza nadnercza do wytwarzania kortykosteroidów.

Wydał polecenie wykonania szczegółowego badania krwi.

Popatrzył na monitor. Akcja serca wracała do normy, a nasycenie krwi tlenem zdecydowanie się poprawiało. Pacjent sprawiał teraz wrażenie drzemającego.

- Posadźcie przy nim pielęgniarkę, żeby go monitorowała. Niech siedzi przy nim, dopóki nie będziesz miał pewności, że jest stabilny. Potem przewieźcie go na oddział. Zagląдай do niego co pół godziny. Sprawdzaj drogi oddechowe i podaj mu tlen, jeśli będzie miał problemy z oddychaniem. Przyjdę do niego z samego rana. Resztę badań zrobimy w poniedziałek. Na razie trzeba go ustabilizować i nie niepokoić.

Doug roześmiał się.

- Porozmawiaj z jego żoną. Siedzi na korytarzu. To ją trzeba uspokoić.

Rory popatrzył na zegarek. Uspokajanie zdenerwowanych żon o czwartej nad ranem nie należało do jego ulubionych zajęć. Ponieważ jednak zanosilo się na to, że Albert Cross będzie jego

pacjentem przez wiele lat, wypadało przedstawić się jego małżonce.

- Ale dlaczego? - zapytała pani Cross, gdy Rory wytłumaczył jej, co się stało. Pamiętając oburzenie Alany z powodu niezrozumiałych wykładów specjalistów, starał się unikać fachowych terminów. - Dlaczego teraz?

- Dlaczego teraz? Być może zmęczenie lub stres zaostrzyły istniejący wcześniej problem zdrowotny.

- Zmęczenie i stres... Nie brakuje nam jednego ani drugiego. - Wyczuł w jej głosie narastającą histerię. - Dziewczyna naszego syna właśnie oświadczyła, że jest w ciąży. Ma na całym ciele tyle kolczyków, że to dziecko na pewno urodzi się w dziurki. Córka ostatecznie zdecydowała, że ma dosyć skoków na boki swojego mężusia. I go pobiła. Przyłożyła mu patelnię. Spakowała manatki i z trójką dzieci, z których żadne nie ma jeszcze czterech lat, wróciła do mamusi i tatusia. Na pewno wyląduje w więzieniu, a my zostaniemy z czwórka bachorów. Jak tu się nie stresować?!

Rory kręcił głową z niedowierzaniem.

- Jak państwo sobie poradzą? - Wolał nie mówić, że nie jest pewien, czy jej małżonek długo pożyje w takiej atmosferze. - Szukamy przyczyny. Będziemy wówczas wiedzieli, jak leczyć męża, aby taki wstrząs się nie powtórzył.

- I ostrzec, jak w przypadku wszystkich osób z zaburzeniami nadnercza, że bardzo ważny dla niego będzie spokój.

Do tej pory Rory nie zdawał sobie sprawy z tego, jak trudno było zrealizować to wydawałoby się proste zalecenie.

- Zatrzymamy męża. Czy chce pani do niego zajrzeć? Potem powinna pani wrócić do domu i się przespać. Musi pani myśleć także o sobie.

- Dobrze, ale nie chcę go odwiedzać. Jestem bardzo zmęczona i myślę, że bym się rozpląkała. Jeśli obieca mi pan, że będziecie się nim dobrze opiekowali, pojadę do domu i wrócę jutro rano.

- Obiecuję - powiedział, a kobieta nieco się uspokoiła. - Jak dostanie się pani do domu?

- Mam samochód. Kierowca karetki poradził mi wziąć samochód. Domyślał się, że mąż nie wróci dzisiaj do domu?

- Chyba tak - przyznał Rory.

Odprowadził ją do drzwi. Z ulgą zauważył, że zaparkowała prawie przed samym wejściem. Nielegalnie wprowadzie, ale o czwartej nad ranem nie ma to żadnego znaczenia.

Gdy pani Cross odjechała, wrócił do pokoju, w którym leżał pan Cross. Przy jego łóżku czuwała pielęgniarka.

- Nie byłam nigdzie potrzebna, więc siedzę przy nim. Wygląda lepiej niż wtedy, gdy go przywieziono. W pierwszej chwili powiedziałam doktorowi Weaverowi, że wątpię, czy przeżyje.

Pacjent rzeczywiście wyglądał o wiele lepiej. To dobrze, bo przecież Rory zapewniał jego żonę, że będzie w dobrych rękach.

Wracał do domu o pierwszym brzasku. Lecz ten powrót nie napawał go radością, ponieważ zanim otrzymał wezwanie ze szpitala, Drusilla oznajmiła, że musi z nim poważnie porozmawiać. Na temat Paula.

Gdy to usłyszał, serce w nim zamarło. Wiedział od znajomych z branży, że firma Paula jest w opłakanym stanie. Domyślał się, że to dlatego szwagier nagle zainteresował się synem, którego wcześniej porzucił. Jason miał polisę na sporą sumę, więc Paul, który robił podejrzanе interesy, mó-

głby coś z niej uszczknąć, gdyby sąd przyznał mu prawo do opieki nad synem.

- Paul rości sobie prawo do Jasona. Wystąpił już do sądu.

- Wiem. Dostałem zawiadomienie. - Zastanawiał się, do czego prowadzi ten wstęp. Drusilla i Paul nie przepadali za sobą, mimo że byli rodzeństwem.

- Mój adwokat twierdzi, że miałbyś większe szanse, gdybyś był żonaty. Masz nienormowany czas pracy, w każdej chwili możesz być wezwany do pacjenta. Adwokaci Paula będą obstawać przy tym, że nie jesteś w stanie zapewnić chłopcu odpowiedniej opieki. Gdybyś miał żonę...

Boże, niech ona mi się nie oświadcza, modlił się w duchu. Drusilla uznała jego milczenie za objaw zainteresowania, więc podjęła wątek.

- Gdybyś nadal był z Rosemary, nie wychodziłabym z taką propozycją, ale wiem od Jasona, że od dawna się z nią nie spotykasz. Od kiedy Alison zachorowała.

Czuł, że powinien coś powiedzieć, ale jego mózg już udał się na spoczynek.

- Byłoby to małżeństwo wyłącznie *pro forma*. Chyba że oczekiwałbyś czegoś więcej. Zawsze bardzo mi się podobałeś, a czasami miałam wrażenie, że i ja się tobie podobam.

Teraz, gdy w windzie przypominał sobie tę rozmowę, przeraził się, że Drusilla mogła dostrzec przerażenie w jego oczach. Była bardzo atrakcyjna, lecz zupełnie go nie podniecała.

Wysiadł na trzecim piętrze i otworzył drzwi do mieszkania. Czuł bardzo nieprzyjemny ucisk w dołku, ponieważ

uprzytomnił sobie, że jego protest w kwestii poślubienia jej wypadł zbyt słabo. Starał się przypomnieć sobie tę część rozmowy, lecz chociaż mógł przytoczyć każde słowo Drusilli, jego odpowiedź zupełnie wypadła mu z pamięci.

Gdyby się zdecydował...

Nie, to wykluczone...

Padł na kanapę i od razu zasnął jak kamień. Obudził się, gdy słońce było już wysoko, a Jason na palcach przekradał się do kuchni. Udał, że śpi, lecz ten wybieg nie powiódł się, bo znowu zapadł w prawdziwy sen i ponownie otworzył oczy, gdy jego nozdrza zaczęły drażnić zapach kawy.

- Drożdżówki! - zawołała z kuchni Drusilla. - Kupiłam wczoraj jagody, a Jason powiedział, że przepadasz za jagodziankami.

Szeroki uśmiech na jej wargach świadczył, że jego „nie” było istotnie za słabe. A może wcale go nie było?

Z przerażenia serce w nim zamarło. To z kolei o czymś mu przypomniało... Spojrzał na zegarek. Dziesięć po dziesiątej. Powinien już być w szpitalu. Sięgnął do telefonu. Gdy zapytał o pana Crossa, przełączono go na oddział Osiem B.

- Tak, jest u nas. Powinien być na Osiem C, ale tam zabrakło łóżek. Dostał osobny pokój. Odpoczywa. Podać panu wyniki ostatnich badań?

- Będę u was za godzinę, żeby mu się przyjrzeć - oznajmił, patrząc akurat w stronę kuchni. Na twarzy Drusilli malowało się rozczarowanie. - To ten pacjent, do którego wzywano mnie w nocy - wyjaśnił jej. - Ale wcześniej coś zjem.

W łazience usłyszał odgłos piłek tenisowych odbijanych od ściany, który przypomniał mu o porannym meczu siostrzeńca. Przemknął się do swojego pokoju po czyste rzeczy, po czym zjawił się w kuchni.

- Pojedziesz z nami po zakupy? - zapytała Drusilla.

- Jasne. Gdyby Jason miał sam wybierać buty, na moim koncie nic by nie zostało. On ma szczególne poglądy na potrzeby trzynastolatka. Ostatnim razem ledwie go odciągnąłem od gigantycznego zestawu głośników.

Słyszał, że na korce już rozpoczęła się gra, ale nie był pewien, czy ma ochotę wyglądać przez okno. Kobiety mają wyjątkową zdolność postrzegania pozazmysłowego, gdy chodzi o inne kobiety, więc lepiej Drusilli nie drażnić.

Westchnął na wspomnienie sąsiadki z dołu. Co z tego, że kiedyś zapraszał ją na kolację, skoro teraz zjawił się ten kulturysta. Spóźnił się o jeden wieczór.

Idioto, na co się spóźniłeś?

Jego umysł mocował się sam ze sobą, więc dopiero po chwili Rory zorientował się, że Drusilla coś mówi.

- Kiedy Madeleine powiedziała, że za miesiąc zwolni się w tym domu jednopokojowe mieszkanie, poprosiłam ją, żeby wpisała mnie na listę. Muszę przedstawić referencje. Powinnam też poszukać pracy.

- Madeleine? Madeleine Frost z ostatniego piętra, która w imieniu swojego ojca, właściciela budynku, pełni funkcję zarządcy. Jego umysł przerwał zmagania, by podsunąć mu tę informację. Niewątpliwie pożyteczną, lecz niewystarczającą do uśmierzenia jego największych obaw.

Drusilla mówi, że zamierza zostać w Westside? W tym samym domu? Dlaczego? Czy to taki gest ciotki? Czy może

dlatego że on, Rory, pozwolił jej mieć nadzieję, że rozważy jej propozycję? Oby piekło pochłonęło wszystkie kobiety! Przełamał drożdżówkę i wepchnął do ust kęs zbyt duży, by móc mówić. Żuł, przełykał, pił kawę, sięgnął po kolejną jagodziankę w nadziei, że sprawia wrażenie człowieka, który potwornie się spieszy i nie ma czasu na rozmowy.

- W szpitalu będę bardzo krótko - wykrztusił, lecz zaraz się poprawił. - Ale nigdy nic nie wiadomo. Pojedziesz z nim sama, jeśli nie wrócę do drugiej? On ma listę, więc nie kupuj niczego, czego na niej nie ma. Ma drugą kartę kredytową i niech nią płaci za wszystko.

- Uważasz, że to jest rozsądne? Jason jest zdecydowanie za młody, żeby dysponować twoim kontem.

Nareszcie odważył się spojrzeć jej w oczy.

- To dziecko pomagało mi opiekować się swoją umierającą matką. Jeśli udźwignął taką odpowiedzialność, to nie widzę żadnych przeszkód, żeby korzystał z mojej karty kredytowej. - Wstał od stołu. - Wezmę jeszcze jedną jagodziankę i zjem ją po drodze. Przechadzka dobrze mi zrobi. Stale obiecuję sobie, że będę wchodził po schodach na trzecie piętro, ale wracając do domu, bardzo często mięknię i korzystam z windy.

Gadał jak najęty, ale to cud, że niepewność oraz niepokój z powodu ewentualnej przeprowadzki szwagierki do Westside nie przyprawiły go o atak prawdziwej hysterii.

Rozhisteryzowany mężczyzna w średnim wieku. To nieładny widok, pomyślał już w drzwiach, wbijając zęby w drożdżówkę.

Ruszył w stronę schodów, ponieważ uznał, że mężczyzna w średnim wieku pożywiający się drożdżówką na ulicy też

nie prezentuje się najlepiej. Zdusił w sobie chęć zerknięcia na kort i pomaszerował w stronę szpitala.

Brak snu dawał się Alanie we znaki, więc Jason bez trudu ją pokonał. Wyczerpana wyciągnęła się na ławce nieopodal kortu. Leżała z piętami na oparciu.

- Powinnaś zrobić stretching, żeby się rozgrzać - zauważył Jason, rozciągając mięśnie podkolanowe.

- Właśnie to robię - oznajmiła. - Mam rozciągnięte nogi oraz kręgosłup. Ale dałeś mi w kość, potworze... -Otworzyła jedno oko, by na niego popatrzeć. - Masz już trenera? Powinieneś grać częściej niż tylko ze mną.

- Rory miał cię o to zapytać. Najbardziej chciałbym pojechać do Stanów, do takiej szkoły, gdzie się uczy i jednocześnie trenuje. Bo jeśli zacznę trenować po skończeniu szkoły, będę za stary.

- Bzdura! Wielu sławnych tenisistów zaczynało później. - Widząc, jak zacisnął wargi, zorientowała się, że bardzo liczy na jej poparcie. - Poza tym, wyjeżdżając do Stanów wystawiłbyś Rory'ego do wiatru. Ty straciłeś matkę, ale on stracił siostrę. Myślę, że on też cierpi z tego powodu. -Chłopiec nieznacznie kiwnął głową. - Jesteś jeszcze za młody, żeby tak daleko wyjeżdżać. Może powinieneś wyznaczyć sobie jakiś cel? Gdybyś, na przykład, do piętnastego roku życia zajął dobre miejsce na mistrzostwach Australii juniorów, to jestem przekonana, że Rory nie miałby nic przeciwko temu, żeby oddać cię pod opiekę najlepszych trenerów.

Chłopiec rozpromienił się.

- Do tej pory to ja już będę mistrzem juniorów - oświadczył.
— Zagrajmy jeszcze raz.

- Nie ma mowy -jęknęła. - Możemy się umówić, że będę z tobą grała w weekendy i w środy oraz wtedy, kiedy będę mogła, ale tylko do czasu, kiedy zadomowisz się w szkole i albo dostaniesz dobrego trenera, u którego będziesz regularnie brał lekcje, albo poszukasz instruktora spoza szkoły.

- Mogłabyś zostać moim trenerem.

Ucieszyło ją takie wyzwanie, lecz błyskawicznie wróciła "do rzeczywistości.

- Nie. Tobie potrzebny jest ktoś znacznie lepszy ode mnie. Ja mogę być tymczasowym rozwiązaniem. Znam człowieka, który mógłby się tobą zająć. Grał w Pucharze Davisa. Niedobrze jest mieć dwóch trenerów, którzy dają sprzeczne wskazówki, więc jeśli trener w szkole okaże się sensowny, powinieneś się go trzymać.

Usłyszeli kroki na ścieżce prowadzącej na kort.

Nadchodzi siostra Drakuli - szepnął Jason. Alana zaś, nie mogąc już go zganić, rzuciła mu wymowne spojrzenie.

- Gotowy do wyjazdu?

Alana pospiesznie zdjęła nogi z oparcia ławki i usiadła. Ten głos nie należy do kobiety.

Jason ruszył z miejsca, by odpowiedzieć wujowi. Alana skierowała wzrok w ich stronę.

Drusilla zdecydowanie w niczym nie przypominała Drakuli. Jest piękna. Ma ciemne włosy, jasną cerę i doskonałą figurę. Widząc ją u boku Rory'ego, niespodziewanie poczuła bolesne ukłucie zazdrości.

Czerwona z zakłopotania, w spłowiałych szortach i przepoczonej koszulce przedstawiła się Drusilli McAllister. Speszył ją jednak grymas malujący się na twarzy Rory'ego. Niemożliwe, by wyglądała aż tak koszmarnie!

A może jest niezadowolony, ponieważ Jason natychmiast przedstawił mu jej propozycję, by wyznaczał sobie kolejne cele. Przedstawił to tak, jakby mistrzostwo juniorów, a następnie wyjazd do Stanów zostały już postanowione.

Na pewno uznał, że przekroczyła granicę, wtrącając się w ich rodzinne sprawy. I stąd ten grymas?

- Ja mu to tylko zasugerowałam - tłumaczyła się w nadziei, że Rory się rozpogodzi. - Rozmawialiśmy też o trenerach. Myślałam, że najpierw powinien poznać trenera w szkole.

Grymas nie zniknął. Co gorsza, stał się jeszcze bardziej surowy. Wobec tego i ona się nastroszyła.

- Nie będę was zatrzymywać. Pozbieram piłki. Jase, zadzwoń, gdy będziesz miał ochotę zagrać.

Usłyszała stłumiony okrzyk Drusilli. Powiodła spojrzeniem w jej kierunku: kobieta z przerażeniem lustrowała chłopca, on zaś w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Rzucił Alanie szeroki uśmiech, po czym zapytał Rory'ego, czy mogliby coś zjeść, z nim pojedą po zakupy.

- Weź jagodziankę Drusilli. Dożyjesz do lunchu. Leć się przebrać - rzucił Rory, po czym cała trójka odeszła.

Patrzyła za nimi: wysoki mężczyzna, kobieta średniego wzrostu, a między nimi szczupły nastolatek. Serce się jej ścisnęło. Wyglądają jak rodzina!

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Chodź na lunch, jeśli nie masz nic lepszego do roboty - rzuciła za jej plecami Daisy, gdy Alana otwierała drzwi do mieszkania.

- Co się z tobą dzieje? W zeszłym tygodniu śniadanie z Kirsten i ze mną, a teraz lunch? Czy to znaczy, że masz już dosyć pustelniczego trybu życia, który sobie narzuciłaś?

- Tak to interpretujesz? - odparowała Daisy.

- A jak inaczej?

- To kwestia godzin pracy. W tygodniu spotykam się ze znajomymi w ciągu dnia, podczas gdy wy jesteście w pracy albo śpicie po nocnym dyżurze. Jestem mało towarzyska tylko w weekendy, bo pracuję w nocy.

- Chętnie pójde z tobą na lunch. Będę gotowa za dwadzieścia minut. Wejdiesz? Mam świeżą prasę.

- Nie. Pójde posprzątać po śniadaniu. Żeby zasłużyć na nagrodę w postaci deseru.

Alana roześmiała się. Daisy przepadała za słodyczami, lecz wcale nie była gruba, raczej apetycznie pulchna. Uważała jednak, że ma problem z nadwagą. Udzielając nieustannie porad rodzicom głodzących się nastolatków, sama bezskutecznie walczyła z własną, wrodzoną skłonnością.

Wybrały kafejkę nieopodal szpitala. Poszły piechotą, by

dać Daisy okazję do uspienia poczucia winy z powodu de
seru,

- Opowiedz mi o Jasonie - zaproponowała Alana, gdy
podano im kawę. - Oczywiście nie łamiąc zawodowej ta-
jemnicy. Na moje oko nic mu nie dolega. Nie rozumiem,
po co mu psycholog.

Daisy nie od razu odpowiedziała. Westchnęła jednak tak gło-
śnie, że Alana zaniepokoiła się o chłopca.

- Ja też uważam, że moja pomoc nie jest mu potrzebna. Ale
zauważ, że spotkała go tragedia. Rory jest zaniepokojony tym,
że Jason nie chce rozmawiać o matce ani o jej chorobie. Obawia
się też, że wyrwanie chłopca z dawnego środowiska i przepro-
wadzka do innego miasta może się na nim negatywnie odbić.

- Co jeszcze?

- Tyle ci nie wystarczy?

- Nie. Czy rozmowy z tobą mu pomagają? Czy on chce po-
mocy? A może zacznie o tym mówić, jak do tego dojrzeje?

- Wiem, że się przyjaźnicie. Uważam, że nic lepszego nie
mogło mu się przydarzyć. Odpowiadając na twoje pytania: nie
wiem, czy mu pomagam, a on na pewno uważa, że nie jestem
mu potrzebna. Tak, myślę, że zacznie o tym mówić, gdy nadej-
dzie odpowiednia chwila. Na razie opowiedziałam mu, co robię
i jak to robię. Zapewniłam go, że może przyjść do mnie z każ-
dym problemem, nie tylko dotyczącym śmierci matki. Mamy
spotykać się raz w tygodniu. Na razie odbyliśmy jedno spotka-
nie, w trakcie którego opowiedziałam mu o sobie, a on wyznał
mi, że mnie nie potrzebuje. To wszystko.

- Ale kiedyś, w stołówce, powiedziałaś, że jest zagubiony i że chcesz o tym porozmawiać z Rorym.

- Nadal uważam, że Jason jest zagubiony. Ale dopóki nie uzna, że potrzebuje mojej pomocy, mam związane ręce. Prawdę mówiąc, uważam, że on jest w stanie sam się z tym uporać. Podejrzewam, że Rory boi się sprawy, którą założył jego ojciec. Jeśli sąd zażąda opinii psychologa, a ten doszuka się poważnych problemów, Rory znajdzie się na straconej pozycji.

- Cholera! On kocha Jasona, kochał jego matkę i to on do samego końca się nią opiekował. Czy sąd może mu go odebrać?

- Wystarczą te powody, które już ci przedstawiłam. Na przykład to, że Rory wyrwał go ze środowiska, w którym się wychowywał.

- Jak tylko spotkam tego smarkacza, powiem mu, żeby się nie wygłupiał i z tobą rozwiązał swoje problemy, zanim dobierze się do niego psycholog sądowy.

- Nie rób tego. Po pierwsze, w ogóle nie powinnam z tobą o nim rozmawiać, lecz wiem, że życzysz mi jak najlepiej. Po drugie, i to jest najważniejsze, jako przyjaciel nie możesz się w ten sposób angażować. Jesteś osobą, którą Jason sam wybrał. Lubi cię i uważa, że ty też go lubisz. Potrzebuje cię jako przyjaciela, a nie psychologa.

Alana ściągnęła brwi.

- Przecież w naszym gronie ciągle uprawiamy psychologię amatorską. Analizujemy siebie, omawiamy nasze reakcje chyba na wszystko, co się dzieje. Czy nie na tym polega przyjaźń?

- Tak zachowują się kobiety. W ich przypadku to jest wymiana. Jason nie jest w stanie ci się odwzajemnić, więc

byłby w waszym układzie tą gorszą stroną. Pomyśl o rolach, jakie pełnimy w życiu. Jesteśmy jednocześnie córkami, przyjaciółkami, kochankami i matkami. Gdybyś poruszyła z nim tematy, o których jego zdaniem powinien rozmawiać ze mną, wypadłabyś z roli przyjaciela. Tak gwałtownie, jakbyś... zaczęła romansować z jego wujem.

- Ja z Rorym?! Romans z Rorym? Chyba żartujesz! - Za leżało jej bardzo, by Daisy wyczuła jej oburzenie. By nie zorientowała się, jak bardzo Rory działa na jej wyobraźnię.

- Zdaję sobie sprawę, że to mało prawdopodobne. Alana miała ochotę zapytać: „Skąd ta pewność?”, ale się pohamowała.

- To był tylko taki skrajny przykład - wyjaśniła Daisy.
- Jason jest w takim wieku, że wasza znajomość może z jego strony mieć odcień fascynacji damsko-męskiej. Gdyby nawet tak nie było, mógłby uznać, że Rory odebrał mu przyjaciela. Zmieniłby się wówczas jego stosunek do ciebie, bo wybrałaś Rory'ego i, co więcej, w ten sposób ukradłaś mu człowieka, który był jego jedynym źródłem wsparcia w najtrudniejszych chwilach.

Alana słuchała tego bezlitośnie logicznego wyjaśnienia przyniecionej czarną chmurą smutku. Nie dlatego, że się z nim nie zgadzała. Ani nawet dlatego, że marzył się jej ognisty romans z Rorym Forresterem. Po prostu wykład przyjaciółki uświadomił jej, że Rory nie jest do wzięcia!

Daisy przyglądała się jej uważnie, jakby wyczuwała, co dzieje się w jej umyśle.

- Uważasz, że nie mam racji? Nie twierdzę, że zjadłam wszystkie rozumy.

- To, co mówisz, jest bardzo sensowne: Zadumałam się

nad losem chłopca, który tak wcześnie stracił matkę. - Rozejrzała się, by sprawdzić, czy nigdzie nie trzepocze transparent z napisem: „Kłamczucha”. - Dajmy spokój Forresterom i zajmijmy się tym, co kobiety lubią najbardziej. Weźmy się za analizę naszego życia. Dlaczego rozważasz możliwość zmiany zajęcia? Pomijam kwestię głupoty ludzi, którzy nękają cię telefonami w ramach twojej działalności.

Rozmowa potoczyła się całkiem gładko, mimo że świat dookoła Alany nagle poszarzał.

Po powrocie do domu zajęła się realizacją programu wiosennych porządków, ponieważ uznała, że będzie to dobry sposób na dotrwanie do wieczora. Oraz zignorowania szarej chmury rozczarowania. Zaczęła od pokoju gościnnego.

Postawiła worek pełen śmieci przy drzwiach. Oczyściła drewniane okiennice. Przesunęła wszystkie meble na środek pokoju, by odkurzyć te partie, które sprzątała tylko jeden raz w roku.

- Faj! Czy kurz się rozmnaża? - mruknęła pod nosem. Gdy pochyliła się nad odkurzaczem, by przenieść go w inne miejsce, ktoś zapukał do drzwi.

- Królewicz z bajki! Z trzewikiem. A ja mam na sobie brudne szorty, stary T-shirt i na pewno jestem umazana kurzem.

- To ja, Jason! Jesteś tam?

Mogłaby udawać, że jej nie ma, ale usłyszała zgrzytnięcie klucza w zamku, więc rzuciła się do drzwi. Jeśli Daisy słusznie podejrzewała romantyczne podteksty w przywiązaniu Jasona do jej osoby, taki strój powinien go zniechęcić.

- Właśnie robię wiosenne porządki - wyjaśniła.

- Ale to nie jest wiosna - zauważył Jason, kierowany typowo męską logiką.

- Wiem, ale trzeba było to zrobić. - Przecież nie będzie go wtajemniczać w prawdziwe powody takiego heroicznego wysiłku. - Co chciałeś?

Zbyt ostro? Uszy chłopca poczerwieniały.

- Chyba nie powinienem przychodzić - bąknął. - Rory powiedział, że nie wypada...

- Więc musiałeś przyjść. - Uśmiechnęła się ciepło. - Wejdz. I mów, o co chodzi.

Uśmiechnął się półgębkiem.

-Chciałem cię prosić o przysługę. Rory mówi, że o coś takiego nie można prosić kogoś, kogo prawie się nie zna... ale ja cię znam, prawda? Będę jadł na gorze... Chodzi tylko o łóżko.

Zbaraniała.

- Tylko o łóżko? - powtórzyła.

- O twoje łóżko. - Zrobił się czerwony, a uszy mu płonęły. - Nie to, w którym śpisz. O to gościnne. Bo widzisz, przyjechała Rosemary. Rory chodził z nią potwornie długo. Będzie u nas przez jakiś czas. A my już mamy Drusillę. Rory od dawna śpi na kanapie w salonie, i tak się porobiło, że dla mnie zabrakło miejsca.

Doznała olśnienia. Mimo że jej wyobraźnia zaczęła podsuwać komiczne obrazy z życia Rory'ego z dwoma kobietami w ciasnym mieszkanku, uznała, że przede wszystkim ma pomyśleć o Jasonie, który bezgranicznie speszony ciągle stoi w progu.

Chcesz nocować tutaj? Nie ma sprawy. Widzisz, jaką mam intuicję? Dobrze, że jej posłuchałam i zrobiłam wiosenne... no, jesienne porządki w pokoju gościnnym.

- Bardzo ci dziękuję. - Ku jej zdumieniu Jason przytulił

ją na ułamek sekundy, po czym jednym susem znalazł się na korytarzu.

Mam dokończyć odkurzanie, przypomniała sobie. Czuła jednak, że zupełnie przeszła jej ochota na sprzątanie. Zabiła ją informacja o Rosemary, z którą „Rory chodził potwornie długo”. Nie przejmuj się. Rory i tak nie jest do wzięcia.

Zamachnęła się rurą od odkurzacza. Rory nie jest dla ciebie, bez względu na to, jak bardzo ci się podoba. Kopniakiem pchnęła fotel na dawne miejsce. Źle. Przeciągnęła go w przeciwległy róg pokoju.

Znowu pukanie. Otworzyła błyskawicznie ze słowami:

- Szybko się spakowałeś.

- Czy zaproszenie obejmuje również mnie? Umiem spakować się o wiele szybciej niż Jason.

Rory wyglądał na wykończonego. Do tego stopnia, że Alana miała ochotę go przytulić, po przyjacielsku, lecz istnienie Jasona wykluczało jakiegokolwiek przyjacielskie gesty.

- Och! - wykrztusiła. Przypomniała sobie, że wygląda koszmarnie, więc postanowiła pokryć zmieszanie gadatliwością.

- Pokój gościnny jest już wynajęty, ale można rozstawić połowę łóżko na balkonie. W piwnicy mam jeszcze jedną wolną klatkę. - Omiotła go spojrzeniem od stóp do głów. - Ale mogłoby ci być w niej trochę ciasno.

Kamień spadł jej z serca, gdy Rory się uśmiechnął.

- Przyszedłem, żeby ci podziękować za Jasona. Mam nadzieję, że nie na długo... To przeze mnie. - Wyglądał na jeszcze bardziej skępowanego, więc by pohamować po wracającą chęć wzięcia go w ramiona, musiała zacisnąć dłonie na rurze odkurzacza. - Powinienem był już na samym początku powiedzieć Drusilli, żeby wynajęła mieszkanie, ale

tego nie zrobiłem. A teraz nie mogę odmówić Rosemary. Wpuściłem ją do pokoju Jasona.

- Żeby Drusilla nie domyśliła się, że jesteście razem?

- To pytanie samo wyrwało się jej z ust. Lecz gdy powiedziało się „a”, trzeba powiedzieć „b”. - Czy to jest tajemnica? Jason mówił, że jesteście ze sobą od lat. Drusilla o tym nie wie?

Milczał. Wpatrywał się w nią, jakby przemawiała do niego po chińsku.

- W porządku. Rosemary musi gdzieś położyć swoje rzeczy, bo ty koczujesz w salonie.

Rory nieproszony wszedł do mieszkania i opadł na fotel, który dopiero co tam postawiła.

- Kobiety!

W tym jednym słowie było tyle nienawiści, że z ulgą przypomniała sobie, że Rory nie jest do wzięcia. Mimo to inne obszary jej mózgu ignorowały to embargo i aż podskakiwały z radości.

- Ja też jestem kobietą! - Najważniejsza jest solidarność. - I ci pomagam!

- Wcale mi nie pomagasz - jęknął. - Owszem, przyjaźnisz się z Jasonem, ale mnie doprowadzasz do szaleństwa. Wydawało mi się, że mężczyzna, któremu wtargnęły do mieszkania dwie kobiety, z których pierwsza w regularnych odstępach czasu proponuje mu małżeństwo, a druga przyjeżdża pewnie z zamiarem złożenia mu takiej samej propozycji, nie może mieć żadnych seksualnych fantazji na temat trzeciej baby. Wydawało mi się, że tego rodzaju układ na całe życie powinien wybić mu z głowy takie pomysły, ale nie, kochane libido Zawsze czuwa i ile razy

cię zobaczę, nawet umazaną kurzem i z włosami w strąkach, mam ochotę zawlec cię do mojej jaskini i zrobić swoje.

Końcowe zdania tej tyrady powiedział wręcz zrzędlwym tonem. Mimo to Alana była tak wstrząśnięta, że stała z otwartymi ustami. W końcu coś do niej dotarło.

- Mam strąki na głowie? Gdybyś, mądralo, przesuwał meble, też nie miałbyś atrakcyjnej fryzury.

Popatrzył na nią zalęknionym wzrokiem.

- Tylko tyle mi powiesz? Ja ci mówię, że cię pożądam, a ty czepiasz się włosów?

Nie czepiam się włosów, tylko nie wiem, co mam powiedzieć, pomyślała. Lepiej żeby nie zauważył jej zmieszania. Najbardziej wskazane będzie rzeczowe podejście.

- To niemożliwe - rzekła wprost, mimo że jej serce pod powiadało, że zdecydowanie możliwe. - Tak twierdzi Daisy.

Odwróciła głowę, wsunęła kilka strąków za ucho i zawlokła odkurzacza do przedpokoju. Czy wysprzątała wszystkie kąty? Nieważne!

- Tak twierdzi Daisy? Co chcesz przez to powiedzieć? Zatrzasnęła drzwi szafy, w której mieszkał odkurzacza, i przystanąła w progu. W bezpiecznej odległości.

- Daisy uważa, że wyrządziłoby to Jasonowi ogromną krzywdę, ponieważ on widzi we mnie przyjaciela. Gdyby między nami zaczęło coś się dziać, uznałby to za wielokrotną zdradę: ja lubię ciebie bardziej niż jego, ty lubisz mnie bardziej niż jego, ty odbierasz mu przyjaciela, ja odbieram mu wujka. Wylizowała jeszcze okropniejsze komplikacje, ale brzmiało to tak wiarygodnie, że nie zapamiętałam.

Starł się uporządkować ten informacyjny chaos, lecz jego myśli pobiegły innym tropem. Zdał sobie sprawę, że

Alana nie podejdzie bliżej, by mogli spokojnie omówić to wstrząsające objawienie, więc wstał i ruszył w jej kierunku.

- Dlaczego rozmawialiście z Daisy o tym, co mogłoby się między nami wydarzyć? Dlaczego rozpatrywałyście taką możliwość, skoro dopiero co ten blond kulturysta wyszedł od ciebie bladym świtem?

Poczuła się jak zając oślepiiony światłem reflektorów. Na jej twarzy malowały się różne emocje: zaskoczenie, czujność, w końcu złość.

- Co cię obchodzi moi goście?! Podnieca cię wyobrażanie sobie wszystkich kopulujących par w tym budynku? Mierzysz czas każdego spośród odwiedzających, czy tylko moich gości?

Aby ratować sytuację, zaczął przeproszać, tłumaczyć się zmęczeniem, skołowaniem, przeludnieniem w jego własnym mieszkaniu. W końcu przyznał, iż rzeczywiście nie powinno go to interesować.

- Ale rozmawianie o mnie z Daisy to jednak moja sprawa - rzucił na koniec.

- Nie rozmawialiśmy o tobie i o mnie. - Patrzyła mu prosto w oczy, w których wyczytała bunt i smutek, co wydało mu się niezrozumiałe i niepokojące. Dlaczego złość ustępuje miejsca smutkowi? Ona na pewno kłamie. - Rozmawialiśmy o Jasonie. Daisy posłużyła się nami jako przykładem okoliczności, które mogą zburzyć jego bardzo kruchą równowagę emocjonalną.

- Daisy tak to nazwała? Taką ma o nim opinię? Więc dlaczego nie wymusi na nim, żeby przychodził do niej regularnie? Dlaczego pozwala mu decydować o tym, kiedy będzie miał ochotę mówić?

Chwała Bogu, że odeszli od tamtego śliskiego tematu. Teraz jednak musi skupić się na obronie Daisy.

- Nie powiedziała, że jego równowaga emocjonalna jest zaburzona. Uważa jednak, że z powodu tego, co ostatnio przeżył, należy liczyć się z tym, że jego równowaga może być osłabiona. Sama zaproponowała mu, żeby zgłaszał się do niej, kiedy zechce. Zaczęło się od tego, że powiedziałam, że spróbuję go przekonać do rozmowy z nią. Że regularne spotkania na pewno mu pomogą. Wtedy się zdenerwowała i powiedziała, że moja rolą jest być przyjacielem, a nie terapeutą.

- Ani obiektem westchnień jego opiekuna?

Stał tak blisko, że znowu poczuła falę pożądania. Tym razem ustokrotnionego.

- To był tylko przykład. Naprawdę. Dlaczego rozmawiamy o czymś, czego nie ma?

- Tak uważasz? - rzekł półgłosem. - Czy to, co czuję, jest jednostronne? - Wsunął palec pod guzik jej bluzki i przyciągnął ją do siebie. - Powiedz, że jest jednostronne.

Czuła jego oddech na wargach. Tak blisko, że nie mogłaby mu odpowiedzieć. Nawet gdyby nie zamknął jej ust pocałunkiem, który zwałił wszystkie wzniesione przez nią bariery, wstrząsnął wszystkimi zmysłami i rozpalił całe ciało. Pożądanie przeszło ją od stóp do głów. Tymczasem jego dłonie przygarnęły ją tak mocno, że w pewnej chwili wydawało się, że są jednym ciałem.

Do jej świadomości przedarły się jakieś odgłosy dobiegające z korytarza. Wyrwała się z objęć.

- Jason! - wyjąkała, po czym zniknęła w łazience. Strumienie zimnej wody nie były w stanie ugasić pożaru,

jaki ją ogarnął. Przyczyniły się za to do powstania jeszcze większej liczby straków na jej głowie.

Za drzwiami ktoś rozmawiał. Otarła twarz, wsunęła strąki za uszy i położyła dłoń na klamce. Przygotowywała się do wyjścia. Burczało jej w brzuchu, miała miękkie kolana, a serce biło jej tak głośno, że na pewno wszyscy to usłyszą.

Może Rory już sobie poszedł?

Tak byłoby najlepiej.

- Szybko się uwinąłeś - rzuciła, wychodząc z łazienki. To nie był jej głos. Tak skrzeczy tylko osoba w stanie głębokiego szoku.

Jason, z gitarą na plecach, wciągał do gościnnego pokoju ogromny wór. Nie wspomniał wcześniej o gitarze.

Zanim zdążyła poruszyć ten temat, do mieszkania weszła cała procesja z jego dobytkiem. Pierwsza kroczyła Drusilla z pudełkiem pełnym kaset, dyskietek i płyt kompaktowych. Za nią szła druga kobieta. Druga apetyczna brunetka. Dźwigała komputer, z którego zwisała płątanina kabli i kabelków.

Rosemary?

- Alano, poznaj moją koleżankę, Rosemary Jenkins. Moja sąsiadka, Alana Wright. - Rory dokonał oficjalnej prezentacji.

Zamykał pochód, trzymając w objęciach kolejne pudło. Czy zauważył zdziwione spojrzenie, jakie rzuciła mu Rosemary, gdy przedstawił ją jako „koleżankę”? Czy zwrócił uwagę na to, że Alana pożera go wzrokiem? Nie wiadomo. Zachował pokerową twarz.

- Jestem również ich adwokatem - pospieszyła z wyjaśnieniem Rosemary. Postawiła komputer i podała jej dłoń.

- Niestety, nie mogę wystąpić w jego sprawie, ponieważ

nie jest to moja specjalność. Poza tym sędzia mógłby uznać za przeszkodę to, że znamy się od wielu lat. Sprzecznosc interesów i tym podobne...

Czarująca kobieta. Opowiada Alanie o sprawach, o których ta wcale nie musi, może nawet nie powinna, wiedzieć. Tym bardziej że prawników obowiązuje podobna tajemnica jak medyków.

Drusilla i Rory wyszli. Zapewne po garderobę Jasona, bo reszta jego dobytku już była w jej mieszkaniu. Rosemary zwlekała z wyjściem. Zglądała do klatek, rozmawiała z papugą.

- Gdy Alison zachorowała, odsunęłam się od Rory'ego. Nie dlatego, że przestałam go kochać. Skądże! Byliśmy ze sobą prawie przez całe nasze dorosłe życie! Uznałam, że całą energię powinien poświęcić opiece nad Alison i Jasonem. Potem musiałam z pewnym wyprzedzeniem złożyć wypowiedzenie w firmie w Sydney. Teraz, kiedy zbliża się przesłuchanie... Rory miałby większe szanse, gdyby był żonaty lub choćby zaręczony... Pomyślałam, że powinnam się tutaj zainstalować.

Tyle informacji naraz! Alana nadała za nimi z niejakim trudem. Po co mi to? Dlaczego ona uważa, że mnie to interesuje? Jednak warto to wiedzieć. Najciekawszy okazał się wątek przesłuchania oraz to, że Rory miałby większą szansę na wygranie sprawy, gdyby był żonaty.

- Zapytam Jasona, czy mu czegoś nie potrzeba. - Wyminęła Rosemary, która nadal przyglądała się papudze, przeszła przez pokój do holu, po czym zapukała do drzwi pokojudla gości. - Czy to wszystko będzie ci naprawdę potrzebne podczas takiej krótkiej wizyty? - zapytała z uśmiechem, by nie pomyślał, że jest intruzem.

Wepchnął torbę pod łóżko.

- Boisz się, że zostanę tu na zawsze? - zażartował. - To wszystko wina szkoły. Doprac domowych muszę mieć komputer. Nie umiem odrabiać lekcji bez muzyki, więc wziąłem ze sobą płyty i kasety. Rory już mnie ostrzegł, że oberwie mi uszy, jeżeli moja muzyka będzie ci przeszkadzać.

- A gitara? - To niewinne pytanie sprawiło, że chłopiec zaciśnął wargi. Znała już ten grymas. Zdaje się, że jej ciekawość była nie na miejscu.

- Będę grał bardzo cicho.

Spojrzała na instrument. Nie był nowy ani tak kolorowy, jak większość gitar nastolatków. Pamiątka po matce?

- Na pewno nie będzie mi to przeszkadzało. Bardzo lubię brzmienie gitary. - Podeszła do drzwi. - Chciałabym, żebyś czuł się tutaj jak u siebie. Co lubisz pogryzać, jak odrabiasz lekcje? Rory powiedział, że będziesz jadł na górze, ale nie ma potrzeby, żebyś tam biegał za każdym razem, kiedy najdzie cię na coś ochota. Co jesz na śniadanie? Płatki i grzanki też możesz sobie zrobić tutaj. Jakie płatki lubisz najbardziej?

Przyglądał się jej uważnie. Grymas powoli zniknął.

- Jesteś dla mnie bardzo miła, chociaż mnie nie znasz.

Czy w tym spojrzeniu czai się podejrzliwość?

Starła się uśmiechnąć, chociaż wiedziała, że z każdym uśmiechem maleje jej szansa na związaną się z Rorem.

- Ale nadal jesteśmy przyjaciółmi? - zaczęła. - Przyjaciele pomagają sobie w trudnych chwilach. Uważam, że przyjaźń nie zależy od tego, jak długo ludzie się znają, lecz od tego, czy do siebie pasują. Oraz od tego, czy zostawiają po sobie porządek w łazience! - dodała. - Pamiętaj, że oboje będziemy z niej korzystać!

Odniosła wrażenie, że to surowe ostrzeżenie przywróciło chłopcu jasność myślenia. Czując, że ich przyjaźń także odzyskała równowagę, wyszła po notes, po czym wróciła, by zrobić listę produktów, które należy dla niego kupić.

- Rory za to zapłaci - zapewnił ją. - Jestem od niego niezależny. Mam fundusz powierniczy, więc Rory, jako mój opiekun, może z niego pokrywać wszystkie koszty związane z moim utrzymaniem - ciągnął z młodzieńczą nonszalancją. - Jestem dość bogaty. I to dlatego mój ojciec nagle zapragnął, żebym z nim zamieszkał. Rory też jest zamożny, więc mogę mieć pewność, że nie zależy mu na mojej forsie. Jego rodzice... i mojej mamy zostawili im sporo pieniędzy. Podejrzewam, że to dlatego Drusilla i Rosemary tak się za nim uganiają. Żeby się z nimi ożenił.

- Rory był bogaty jeszcze przed śmiercią twojej mamy. - Nie mogła nie zauważyć luki w jego rozumowaniu. -Dlaczego wcześniej nie chciały wyjść za niego? Nie wiem, ile Rory ma lat, ale nie jest już pierwszej młodości?

- Kto nie jest pierwszej młodości?

Musiał przyjść akurat w tym momencie! Podejrzewając, że Jason mógłby odpowiedzieć na jej pytanie, rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. Na nic.

- Ty - wypalił wesoło chłopiec, Alana zaś miała ochotę ukreć mu łeb. - Mówiłem właśnie Alanie, że obaj mamy forsę... - Fantastycznie, pomyślała. Jeśli kiedykolwiek coś nas połączy, Rory może uznać, że to z powodu jego majątku. - I że to dlatego Drusilla i Rosemary walczą o twoją rękę, a mój ojciec o mnie.

- Przyjemnie jest być popularnym - mruknęła, ustępując z drogi Rory'emu, który niósł naręczę ubrań.

- Twoja forsa musi poczekać, aż skończysz dwadzieścia jeden lat. Jeśli jeszcze raz wspomnisz o niej albo o ludziach, którzy czyhają na czyjeś pieniądze, okroję ci kieszonkowe tak, że będziesz je oglądał przez lupę!

Brzmiało to bardzo surowo, lecz chwilę później doszły do niej odgłosy szamotaniny, co oznaczało, że kazanie zakończyło się rundą zapasów. Męskie zabawy, pomyślała.

Nadal nie wiedziała, co jej gość jada na śniadanie.

Temat ten przypomniał jej o młodych świnkach morskich, które w kategoriach ludzkich zapewne były już nastolatkami, ponieważ stale domagały się jedzenia. Wsuwała kawałki jabłka między pręty klatki, gdy za plecami usłyszała kroki.

Rory wychodzi.

Nie odwracała się, by dać mu do zrozumienia, że nie ma ochoty na kontakty towarzyskie. Lecz on miał zdecydowanie mniej wyczucia niż jego siostrzeniec. Gdy usłyszała, że się zatrzymał, uznała, że wypada się odwrócić.

- Słucham.

Podrapał się w głowę.

- Jestem ci bardzo wdzięczny, że go przyjąłeś. Nie pozwól, żeby ci wszedł na głowę. Na posiłki wysyłaj go na górę. Wiem już, że nie przyjmujesz dowodów wdzięczności, ale żeby choć trochę ulżyć mojemu sumieniu... daj się dzisiaj zaprosić do nas na kolację. Zdaję sobie sprawę, że możesz mieć coś ciekawszego do roboty, poza tym powinienem cię też uprzedzić, że przy naszym stole może być niezły cyrk.

- Trzy baby naraz! - zażartowała. - Może być gorąco!

- Trzy czy dwie, to żadna różnica - odciął się. - Przyj-

dziesz? Będzie jagnięcina z curry. Chyba że już się umówiłaś z kulturystą.

Zastanawiała się, jaki szczytny motyw kazał mu ją zaprosić. Oraz jak wytłumaczy się sama przed sobą.

- Nie odpowiedziałas mi.

- Muszę pomyśleć. - Mimo woli uśmiechnęła się. -Prawdę mówiąc, znam lepsze sposoby na spędzenie niedzielnego wieczoru niż w towarzystwie dwóch kobiet rywalizujących o jednego mężczyznę. Na przykład wbijanie sobie gwoździ w oko, albo obcinanie piłą palców u stóp. Albo...

Przestań! Zrozumiałem. Spuśćmy na to zasłonę milczenia. - Zauważyła nagłą zmianę w jego rysach. W niej samej również coś drgnęło. - Postaraj się przyjść. Będę ci bardzo wdzięczny... dozgonnie. Muszę się zastanowić, co z nimi zrobić. Rosemary przyjechała, ponieważ uważa, że potrzebuję jej pomocy. Nie mogę jej wyrzucić na ulicę...

Dałaby sobie radę, pomyślała Alana.

- Drusilla z kolei jest ciotką Jasona.

Ale Drusilli zależy na Rorym, nie na chłopcu. Alana zaś nie była pewna, czy jej z kolei zależy na jego dozgonnej wdzięczności. Z zakłopotania wybawił ją Jason, który wyszedł z pokoju.

- Zrobiłem listę - oznajmił - ale ty za nic nie płacisz.

Rory płaci, prawda? Zaprosił cię na kolację? Proszę, Alano, nie odmawiaj. W twojej obecności te dwa potwory nie będą robiły aluzji na temat mężczyzn samotnie wychowujących dzieci. Ja już nie jestem dzieckiem!

Uśmiechał się równie czarująco jak Rory.

- Zastanowię się. Jeśli chodzi wam o poprawienie at-

mosfery przy stole, moglibyście zaprosić Gabi i Aleksa. Kirsten i Josha. Albo Daisy.

- Zapraszałem ją, ale dzisiaj pracuje.

Oboje popatrzyli na niego, lecz żadne nie odważyło się zapytać, kiedy i gdzie z nią rozmawiał.

- Spotkałem ją w windzie. Przyszło mi do głowy, że jedna kobieta więcej znacznie urozmaici pojedynek dwóch pozostałych. - Rzucił wujowi łobuzerskie spojrzenie, po czym zrobił błyskawiczny unik, by od niego nie oberwać. Gdy wykręcił mu rękę, Alana, przewidując kolejną rundę zapasów, uniosła obie dłonie.

- Wynocha! Nie rozrabiajcie!

Przestali się siłować. Już prawie za drzwiami Rory odwrócił się, by puścić do niej oko.

- Nie wiesz, co tracisz! - szepnął. Domyśliła się, że miał na myśli zupełnie inny rodzaj „rozrabiania”.

Gdy wyszli, opadła na fotel. Próbowała sobie przypomnieć wydarzenia minionych godzin. Ilu? Popatrzyła na zegarek. Dopiero dwie upłynęły od chwili, gdy Jason zapytał, czy może u niej pomieszkać!

Dochodzi szósta, a porządki w salonie zaczęła kilka minut po trzeciej. Dwie godziny i kilkanaście minut!

Czy w jej życiu zaszła jakaś zmiana?

Nie. Mimo że Rory ją całował i wyznał, co do niej czuje, przez co się dowiedziała, że jest to uczucie wzajemne, nie zmienił się jej status przyjaciela Jasona ani kłopoty, jakie przewidywała Daisy, gdyby ten status uległ zmianie.

Więc dlaczego, pomimo świadomości, że nic z tego nie będzie, informacja o emocjach, jakie wyzwała w Rorym, przyprawia ją o zawrót głowy? Dlaczego na samą myśl

o tym przeszywa ją deszcz pożądania? Nic z tego nie będzie.

Bo nie może.

Czy potrafiliby utrzymać romans w tajemnicy?

Ukryła twarz w dłoniach, starając się uspokoić rozpedzone myśli. Nie będzie żadnego potajemnego romansu.

Już sam przymiotnik „potajemny” w kontekście kolonii Near West bardzo rozbawił trzeźwo myślącą część jej mózgu.

Wbrew wszystkim zastrzeżeniom nadal czuła przyjemne ciepło. Rozważyła nawet możliwość wzięcia udziału w kolacji u Rory'ego. Z piekielnym wewnętrznym chichotem wyobraziła sobie podchody dwóch rywalek. To może być całkiem zabawne przedstawienie, pomyślała.

Oraz okazja, by być blisko niego, nawet jeśli nie będzie mogła go dotknąć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Otworzył drzwi na klatkę schodową z zamiarem powrotu do domu. Powinien zacząć przygotowywać kolację. Curry jest tym smaczniejsze, im dłużej się gotuje.

Zawahał się na myśl o nieproszonych gościach. Dawały mu się również we znaki skutki tamtego pocałunku. Powinien dać upust tej energii. Może wskazane byłoby, żeby przebiegł się naokoło kolonii...

Popatrzył na buty. Espadryle. Nie nadają się do biegania.

Skoro Jason poszedł już na górę, Alana jest sama. Mógłby wrócić i jeszcze raz ją pocałować. Jasne! - drwił jego umysł. Nie może się doczekać twojego powrotu!

Jakby już nie miała dosyć jego rodziny!

Może jednak przyjdzie dziś wieczorem? Miło byłoby ją zobaczyć, nawet gdyby nie mógł jej dotknąć.

Myśl, że ujrzy ją u siebie, kazała mu zastanowić się, czy jego ciało kiedykolwiek reagowało tak gwałtownie na myśl o Rosemary. Nawet na samym początku ich związku. Potrząsnął głową. Trudno było mu uwierzyć, że tego nie pamięta.

Niezdolny podjąć decyzji tkwił na półpiętrze, gdy rozległ się potworny łoskot. Jakby z ostatniego piętra zbiegało stado słoń. Lub jego siostrzeniec.

- Gdzie się podziałeś?! Chodź do domu, bo bez ciebie dzieją się tam niestworzone rzeczy. Kiedy Drusilla chciała pokroić mięso na curry, Rosemary ostrzegła ją, że ty bardzo nie lubisz, jak ktoś wtrąca się do gotowania. Ale Drusilla ma tłuczek, więc za chwilę możemy mieć na kolację jaginięcinę z Rosemary w sosie curry.

Rory roześmiał się, lecz sam wyczuwał groźne napięcie.

- Nigdy nie protestuję, gdy ktoś chce obrać i posiekać cebulę - zauważył. - Chodź, odbierzemy Drusiili tłuczek, a potem ty zajmiesz się mięsem. Jestem przekonany, że palec Jasona jest znacznie smaczniejszy niż głowa Rosemary.

Obaj wybuchnęli śmiechem, od którego Rory'emu zrobiło się cieplej koło serca.

Pojawienie się dwóch kobiet w jego domu wytrąciło go z równowagi, szukał więc ukojenia w rozważaniach na temat czegoś, co mogło się okazać przejściową fascynacją sąsiadką i zarazem koleżanką z pracy. Lecz ten wspólny śmiech przypomniał mu o tym, co najważniejsze. O sio-strzeńcu. Jego najbliższym żyjącym krewnym, który pomimo bardzo młodego wieku zdążył już sporo wycierpieć.

Za parę lat Jason się usamodzielniał i chociaż on sam pierwszą młodość ma już rzeczywiście za sobą, nic mu się nie stanie, jeśli na jakiś czas zapomni o swoim życiu prywatnym.

Weszli do mieszkania. Na widok dwóch kobiet w swojej kuchni Rory miał ochotę odwrócić się i jak najszybciej uciec.

- Moglibyśmy zwać do Ameryki Południowej - szepnęła Jason, wyczuwając przerażenie wuja.

- Za blisko - jęknął Rory. - Kobiety proszone są o opu-

szczenie kuchni. To jest królestwo mężczyzn. Jason, skocz na górę do Gabi i Aleksa i dowiedz się, czy mają na dzisiaj jakieś plany. Jeśli nie, zaproś ich.

Zadowolony z siebie otworzył lodówkę. Jeśli Alana przyjdzie, Gabi i Aleks nieco zniwelują efekty jej obecności, a jeśli nie przyjdzie...

Wolał o tym nie myśleć. Wziął się do krojenia warzyw.

Zanosi się na całkiem liczne przyjęcie, ponieważ Jason po drodze spotkał Kirsten i Josha, więc ich także zaprosił.

Byłam pewna, że nie jesteś przygotowany na taką inwazję - oznajmiła Gabi, podając mu spory garnek owinięty w ściereczkę - więc naprędce też coś ugotowałam.

A ja znalazłam w zamrażalniku pudełko tiramisu. Oto mój wkład. - Kirsten zaprezentowała pokaźne opakowanie z deserkami.

Mężczyźni, wymachując butelkami z winem, kroczyli za swoimi połowicami. Więcej gości nie było, więc zamknął drzwi.

Alana nie obiecywała, że przyjdzie. Na dodatek po tym, czego dowiedziała się od Daisy, na pewno będzie starała się go unikać. Lecz gdy obserwował, jak Rosemary i Drusilla prześcigają się w roli pani domu, zrozumiał, że choćby tylko przez wzgląd na Jasona nie może poślubić żadnej z nich.

Mógłby ożenić się *pro forma*, tylko po to, by zadowolić sędziego. Lub jednej z nich obiecać małżeństwo. Ale czy warto? Jego adwokat na pewno byłby temu przeciwny. Mógłby to zaproponować Rosemary, lecz nie miał pewności, czy nie zapragnęłaby stać się jego prawdziwą małżonką. Tylko strzelić sobie w łeb!

Ustawił talerze, sztuce i kieliszki do wina. Co jeszcze? Serwetki? Gdzie są serwetki? Jason rozpakowywał zakupy. Poszukał wzrokiem chłopca. Nie dostrzegł go wśród gości.

Jason tkwił w otwartych drzwiach, z tuż za nim stała wysoka, smukła kobieta, w sukni, która opinała jej kształty niczym rękawiczka. Miała długie jasne włosy opadające na ramiona. Oczami wyobraźni zobaczył, jak te włosy omiatają jego ciało, kiedy oni leżą razem w łóżku...

Zacisnął powieki. Miał nadzieję, że to fatamorgana. Lecz gdy otworzył oczy, kobieta witała się z przyjaciółmi, potem wymieniła parę zdań z Drusillą, zagadnęła o coś Jasona, który natychmiast ruszył w kierunku kuchni.

- To od Alany. - Postawił na stole stos kruchych indyjskich placuszków. - Tłumaczyła się, że nie zdążyła nic więcej przygotować. Powiedziała, że należało wcześniej ją uprzedzić.

Rory przeniósł wzrok w jej stronę. Poczul taki przyływ pożądania, że aż się zdziwił, że nie stoi w płomieniach.

- To też od niej. Włożyć do lodówki?

Głos Jasona przypomniał mu o ostrzeżeniu Daisy.

- Zapytaj ją, czy chce to wino, które przyniosła, czy może być to, które już jest otwarte. Weź butelkę i nalej wszystkim.

Dzięki temu nie będę musiał się do niej zbliżać ani walczyć z różnymi zdradzieckimi pokusami. Jak zachowaliby się goście, gdyby nagle zaczął jęczeć?

Może powinien pójść do łóżka z Rosemary? Przecież lata całe byli kochankami. Do choroby Alison. Czy to by go uleczyło?

Raczej nie. Drusilla na pewno by go udusiła. Wujek

w grobie, ciotka w więzieniu... Jason byłby wtedy zdany wyłącznie na nieodpowiedzialnego ojca...

- Pomóc ci?

Był tak pogrążony w myślach, że pytanie uśmiechniętej rudowłosej sąsiadki Gabi, Kirsten, zbiło go z tropu.

Postawię wszystko na stole, a potem niech już każdy sam się obsłuży - powiedział. - Szło mi całkiem nieźle. Zgubiłem watek na etapie sztućców - wyznał.

Zapewne na widok Alany - zauważyła Kirsten pogodnym tonem. - Mam wrażenie, że wszyscy mężczyźni w tym pokoju stracili watek w tej samej chwili. Aleks i Josh tak się przyzwyczaili do tego, że Alana jest w mundurku pielęgniarki albo w stroju do tenisa, że zawsze zapiera im dech, kiedy włoży coś eleganckiego.

- Nie przeszkadza ci to? - zapytał, ponieważ zauważył, że ma ochotę zabić obu lekarzy, którzy natychmiast znaleźli się u jej boku.

- Martwiłabym się, gdyby jej nie dostrzegął. Alana jest wyjątkowo piękną kobietą.

- Bez dwóch zdań! - Odwrócił się nagle i zupełnie niepotrzebnie zajął się wielkim garnkiem z curry. - Myślę, że już jest gotowe. Pomożesz mi?

Alana kątem oka obserwowała, jak Rory krząta się w kuchni. W tym kobiecym królestwie wydał się jej jeszcze bardziej męski. Nie powinna była przychodzić, lecz zapukał do niej Jason. Przyszedł zapytać, czy jest gotowa, więc nie mogła sprawić mu zawodu. Obecność przyjaciół pomogła jej przezwyciężyć wątpliwości, a kieliszek wina złagodził wewnętrzne napięcie.

Dwa kieliszki wina byłyby jeszcze bardziej skuteczne.

Lecz gdy Jason chciał ponownie napelnić jej kieliszek, podziękowała. Te same dwa kieliszki mogłyby uwolnić demony, które należy trzymać pod kontrolą. Jason nie usłuchał jej.

- Należę ci, a potem ty dasz mi spróbować. - Zniżył głos, po czym dodał oficjalnym tonem. - Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Podawała mu kieliszek. Chłopiec umoczył wargi i skrzywił się.

- Wolę inne drinki.

- Wyżerka na stole! - zawołała Kirsten.

Gdy wszyscy już znaleźli sobie miejsca do siedzenia, Alana znalazła się u boku Drusilli.

- Dobrze mu zrobi powrót do szkoły - oznajmiła ciotka Jasona. Alana przytaknęła. - W tym wieku należy mieć dużo zajęć. Brak obowiązków sprawia, że dzieci dostają małego rozumu. - Alana wyobraziła sobie, jak zareagowałby Jason, gdyby wiedział, że został sklasyfikowany jako „dziecko”.

- Już dawno zwracałam Rory'emu na to uwagę. Byłam przeciwna temu, żeby zwolnił go ze szkoły, kiedy Alison zachorowała. Nadal uważam, że lepiej by zniósł to wszystko, gdyby jego życie toczyło się ustalonym rytmem.

„To wszystko”? Czy ona ma na myśli śmierć matki? Tak to podsumowała? Uznała, że nie będzie z nią polemizować. Z coraz większym zdumieniem słuchała przerażających teorii na temat wychowywania dzieci, aż w końcu uznała, że musi się odezwać.

- Jason ma trzynaście lat. Wątpię, czy można go wychowywać, stosując metody odpowiednie dla przedszkolaka.

Drusilla popatrzyła na nią tak, jakby chciała powiedzieć

„nie masz o tym pojęcia”. Alana czym prędzej zjadła ostatni kęs curry i dopiła wino. Czując, że dłużej nie wytrzyma takich bredni, wstała ze słowami:

- Odniosę talerz.

W kuchni zastała gospodarza, który oparty o lodówkę obserwował gości.

- Słuchaj... - Odstawiła talerz. - Rozumiem, że musisz się ożenić, żeby zatrzymać Jasona, ale niech cię Bóg broni przed jego cioteczka. Ona ma przerażające poglądy na wychowanie młodych ludzi. Pod jej okiem Jason oszaleje w ciągu tygodnia.

-A ja?

O co ci chodzi? - Zirytowała się. Jej ciało reagowało na tego mężczyznę, jakby nie chciało zrozumieć, że nie wolno mu się nim interesować.

Czy ja nie mam nic do powiedzenia w kwestii swojego małżeństwa?

Raczej nie. Robisz to dla Jasona, nie dla siebie, mimo że będziesz musiał żyć z tą osobą jak dorosły z dorosłym. Drusilla nie byłaby wcale taka zła. Na razie znam tylko jej teorie pedagogiczne, które mocno mnie zaniepokoiły.

Miała przed sobą jego kamienną twarz. Czowała jednak, że jego ciało porozumiewa się z jej ciałem. Miał rację, twierdząc, że nie jest to jednostronne zainteresowanie.

Nie wolno jej myśleć o Rorym Forresterze...

Wróć do niej. Wypytam ją, jak sobie wyobraża taki związek.

A jeśli zapyta cię o twoją opinię?

Czy na pewno oboje mają na myśli ciotkę Jasona?

- Odpowiem wówczas, że nie mam konkretnej wizji.

- Czuła, że skóra cierpnie jej na karku. - Poza tym, że małżeństwo powinno opierać się na partnerstwie. Moi dziadkowie na przykład byli bardzo tradycyjni. Dziadek pracował, babcia zajmowała się domem. Mimo to wyczuwało się, że stanowią zgodny tandem.

Uśmiechnęła się na wspomnienie tych kochających starsuszków, którym tak wiele zawdzięczała. Jutro ich odwiedzi. Pozwoli jej to zapomnieć o różnych dziwnych pomysłach, jakie ostatnio powstają w jej głowie.

- Są ci bardzo bliscy, prawda? - zapytał, zniżając głos. Nagle w jego oczach zamigotało zrozumienie.

- Masz pusty kieliszek! Otworzę nową butelkę i zaraz ci doleję.

Dziękowała Bogu, że zesłał jej Jasona. Miała ochotę go wyściskać, ale w porę przypomniała sobie, jak nastolatki reagują na takie gesty w obecności innych ludzi.

- Nie nalewaj mi niczego. Czeka mnie jutro długa podróż, więc wolałabym nie mieć kaca.

Chłopiec natychmiast zapytał, dokąd się wybiera, więc opowiedziała mu o niewielkiej posiadłości dziadków, dwie godziny drogi od Westside.

- Hodują kozy i lamy?! Wszyscy w twojej rodzinie jesteście zwariowani na punkcie zwierząt? Nigdy nie widziałem żywej lamy. Tylko na filmach albo w telewizji. Mogę z tobą pojechać?

Rory upomniał go, że nie wolno się wpraszać, Alana jednak oznajmiła, że z radością weźmie takiego pasażera. Wyszli z kuchni, by omówić szczegóły wycieczki. Nareszcie mogła wyrwać się z zakłętego kręgu doznań, jakie rozniecał w niej Rory. Jednocześnie ucieszyła się, że będzie

miała towarzystwo. Dziadkowie przepadają za młodymi ludźmi.

Ten dzień jeszcze bardziej umocnił ich przyjaźń. Przy okazji Alana po raz kolejny uprzytomniła sobie, jak solidnych podstaw dostarczyła jej miłość matki oraz dziadków.

Wróciła do pracy pełna energii, której ostatnio tak bardzo jej brakowało. Jej entuzjazm przygasł nieco, gdy pierwszym lekarzem, na którego się natknęła tego ranka, był Rory.

Myślałam, że pojedziesz z Jasonem do szkoły - mruknęła. Właśnie kończyła przejmowanie dyżuru.

Nie o siódmej trzydzieści! Nawet Drusilla uznałaby, że to za wcześnie. - Uśmiechnął się, co dodało mu uroku.

Rozumiem, że pan Cross należy do ciebie. - Uznała, że profesjonalizm będzie najlepszym wyjściem z sytuacji. - Zlecisz mu kolejne badania?

Tak, ale najpierw muszę go obejrzeć. To oczywiste, że ma zaburzenia kory nadnercza, ale chciałbym poznać przyczynę. Podajemy mu stosowne leki, ale dopóki nie jest w pełni stabilny, powinien unikać stresu. Byłbym wdzięczny, gdyby udało ci się zapewnić, mu osobną salę. I żadnych gości oprócz żony.

Upředź ją, żeby nie mówiła mu o niczym, co mogłoby go zaniepokoić. Zalecenia są na karcie choroby: regularne, lekkie posiłki, bilans płynów, waga... - Westchnął. - Obawiam się, że chociaż uda się nam go ustabilizować, to, co dzieje się w jego rodzinie, uniemożliwi mu powrót do normalnego życia.

Kłopoty rodzinne? - zapytała. Skoro człowiek, który sam dużo przeszedł, wzdycha, to znaczy, że sprawa jest poważna.

-I to jakie! Porozmawiaj z panią Cross. Myślę, że nawet ty nie potrafisz im pomóc.

- Co to znaczy, „nawet ty”?

Pacjent nadal nie bardzo wiedział, co się stało i wcale nie był zadowolony z tego, że znalazł się w szpitalu.

- Cały domowy bałagan jest teraz na głowie mojej żony. Powinienem jej pomóc - żalił się Rory'emu, który starał się go uspokoić.

Po chwili ujął Alanę pod ramię i wyprowadził na korytarz.

- Miej go na oku i jeśli zauważysz, że jego niepokój narasta, skontaktuj się z Tedem. Może trzeba będzie podać mu środki uspokajające, ale na razie wolałbym tego uniknąć.

Ruszył korytarzem, a ona nagle poczuła się osamotniona. Lecz pracowity dzień już się zaczął.

Rory poprosił Teda, by ten tymczasowo podjął się poprowadzić wznowione obchody w asyście studentów. Wyjaśnił, że musi zająć się sprawami, które przełożył z powodu nowej szkoły Jasona. Większość lokatorów kolonii Near West zdążyła już poznać chłopca i wszyscy chcieli się dowiedzieć, jak mu poszło w nowej szkole.

- Miałam wrażenie, że chodzi tam od lat - powiedziała Gabi, gdy w piątkowy wieczór spotkały się w sklepie. -Podobno ma fantastycznego instruktora tenisa. Ale jego nazwisko nic mi nie powiedziało. Wiesz, że ja nie odróżniam rakiety tenisowej od deskorolki.

- Znam go. I też bym go wybrała. Jest genialny. Nie wiedziałam, że ma etat w szkole. Dobrze, że Jason do niego trafił.

- Jason twierdzi, że ma talent.

Alana roześmiała się.

- Młodzieńczy optymizm! O ile dobrze pamiętam, nigdy nikomu nie powiedziałam, że jestem w czymś doskonała.

- To do ciebie podobne. Najpierw udawałaś szarą myszkę, a potem wchodziłaś na kort i kasowałaś wszystkich naiwnych, którzy zgodzili się z tobą zagrać. I na pewno uwielbiałaś zwyciężać.

- Tylko na kortach - zastrzegła się Alana. - Gdybym była taka ambitna w życiu, nie byłabym tak bezradna wobec Briana.

- Ani wobec tych bab, które walczą o Rory'ego. - Gabi obojętnym gestem przekładała główki sałaty.

- O co ci chodzi? Nie udawaj, że nie wiesz, co powiedziałaś! Wiem, że nie rzucasz słów na wiatr. Każde zdanie masz przemyślane do samego końca. Łącznie z kropką.

- A ty nie udawaj, że Rory jest ci obojętny.

- Nie interesuje mnie - prychnęła. Sytuacja jednak jest tak skomplikowana, że musi o niej porozmawiać. - A gdyby nawet tak było, Daisy twierdzi, że nic z tego nie wyjdzie. Daisy uważa, że Jason by tego nie zniósł. Rory musi teraz zajmować się siostrzeńcem. Wiesz dobrze, że ja też lubię tego szczeniaka i zależy mi na jego dobrym samopoczuciu.

Brwi Gabi unosiły się coraz wyżej. Była wstrząśnięta.

- Chyba powinnyśmy pójść na kawę.

Alana zerknęła na zegarek. Posmutniała.

- Bardzo bym chciała pogadać jak kobieta z kobietą, ale Jason zaraz wróci ze szkoły. Idzie dzisiaj na pierwszy trening i wcześniej chcieliśmy trochę poćwiczyć. Wysko-

czyłam z domu na chwilę, bo skończył się nam sok. Nie masz pojęcia, ile takie chłopaczysko potrafi wypić. - Poklepała Gabi po brzuchu. - Ty, mały, nie spiesz się. Tak jest taniej.

Gabi patrzyła za odchodzącą przyjaciółką. Nieudany związek z Brianem sprawił, że stała się bardzo nieufna. Dopiero Ror-y'emu udało się przebić ten mur. Ale po co?

Nie będąc psychologiem, wiedziała, że romans Alany z wujem Jasona nie wyjdzie chłopcu na dobre.

R S

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie masz pojęcia, ile chipsów i napojów pochłania takie chłopaczysko - pożałowała się Alana Gabi, gdy ta wpadła do niej na kawę. Nie mogły spotkać się gdzie indziej, po nieważ Jason wybierał się na szkolną dyskotekę i zażyczył sobie, by Alana wypowiedziała się na temat jego wyglądu.

- Gorsze jednak jest to, że coraz mi trudniej dotrzymać mu kroku na korcie. Twój Aleks też gra w tenisa. Pomyślałam, że we dwoje moglibyśmy mu dać w kość.

A Rory nie gra? - Gabi bez trudu ją przejrzała. - Dziewczyno, jak ty potrafisz skomplikować sobie życie - powiedziała ze współczuciem.

Nie robię tego świadomie.

Jak ci idzie w pracy? Widujesz go codziennie. Jak sobie radzisz, czując do niego to, co czujesz?

Wyśmienicie. - Uśmiechnęła się, pomimo ciężaru, jaki leżał jej na sercu. - Nie masz pojęcia, jak zakazane uczucie wpływa na podwyższenie wydajności pracy. Oddział funkcjonuje jak szwajcarski zegarek. Pacjenci leżą na baczność. Udało mi się nawet ściągnąć ekipę do mycia okien.

- Przez chwilę siedziała zamyślona. - Rory musi się ożenić. Drusilla i Rosemary z zapartym tchem czekają na jego decyzję. Gdyby miał normalną pracę i o ludzkiej porze wracał

do domu, mógłby wygrać w sądzie nawet jako kawaler. Ale żaden sędzia nie pozwoli, aby trzynastolatek przez większą część doby sam siedział w domu.

- Procesuje się o prawo do opieki nad Jasonem? - zdumiała się Gabi. - Czułam, że coś go gnębi. Niedawno wypytywał Aleksa na temat wakatów wykładowcy. Z kim on się procesuje?

Alana speszyła się. Nie powinna poruszać tego tematu. Lecz Gabi jest jej najlepszą przyjaciółką i powierniczką.

Z ojcem Jasona. Po śmierci Alison ponownie się ożenił, żeby zająć się synem.

Uważam, że trzynastolatek powinien mieć prawo wyboru i jestem pewna, że Jason woli mieszkać z Rorym.

Masz rację, ale ostateczna decyzja zależy od sędziego. Adwokat Rory'ego jest zdania, że nie wystarczy oświadczenie o zamiarze ożenku, ponieważ sąd może zechcieć porozmawiać z kandydatką, żeby ocenić jej stosunek do Jasona. Jeśli Rory się nie ożeni, przegra sprawę.

- Skąd ty wiesz to wszystko?

Alana westchnęła.

Rosemary była uprzejma mnie oświecić. Poza tym bardzo często spotykam się z Rorym, bo przyprawdza do mnie Jasona albo wpada po niego. - Rzuciła Gabi wyzywające spojrzenie. - Przecież od czasu do czasu musi z kimś rozmawiać. Dobrze wie, że bardzo lubię Jasona.

Wszyscy to wiedzą. Ale dlaczego ten ojciec tak nagle się obudził? - zastanawiała się Gabi.

Lepiej nieco zmienić temat.

- Rozmawiałam z kuzynem Briana, który pracuje w sądzie rodzinnym; Potwierdził, że to nie wygląda dobrze.

- Sprawa na pewno nie jest beznadziejna - oznajmiła Gabi. - Rory może zatrudnić gospozię, która będzie z nimi mieszkać.

- Rozważał taką możliwość, ale musiałby wtedy zmienić mieszkanie. Poza tym gospozię też mają wychodne. Na dodatek Jason ostro zaprotestował. Uznał to za dowód braku zaufania.

No tak, każdy małolat tak by zareagował. W tym wieku jest się przeświadczonym o swojej niezniszczalności. Musi być jakieś rozwiązanie!

Jesteś pewna? - Usłyszała znajome pukanie do drzwi i wstała.

- To Rory. Przyszedł po Jasona. Ani mru-mru.

- No wiesz?! - obruszyła się Gabi.

- Alana, ratuj! Chciałem umyć tym włosy! Zaraz wyłysię! Będę łysy! - Jason z wrzaskiem wypadł z łazienki i zaczął się miotać przed Alaną.

- Uspokój się! Co to było?

-Rory huknął na chłopca, przywołując go do porządku.

- W białej butelce. Jakiś defoliant! Herbicyd! - lamentował Jason. - Uczyliśmy się o defoliantach na historii! Rozpylali je w Wietnamie! Wszystkie liście opadły z drzew! I mnie wypadną wszystkie włosy! - Patrzył na Alanę z wyrzutem. - Dlaczego trzymasz coś takiego w łazience? Myślałem, że to odżywka.

- Nie trzymam defoliantów w łazience - oświadczyła surowym tonem. - A nawet gdybym trzymała, to nie masz prawa ich używać. Chyba o tym już rozmawialiśmy? Wszystko, co jest moje, jest twoje oprócz tego, co trzymam w łazience! Tam jest moja szczoteczka do zębów, mój szampon, moja pasta oraz mój defoliant, jak go nazywasz. To jest emulsja złuszcząca do CIA

ła. Usuwa martwy naskórek. Pokaż głowę.

Gabi ze zdumieniem obserwowała, jak chłopiec się uspokaja, przestaje skakać, po czym potulnie, z opuszczoną głową podchodzi do Alany.

- No jasne, moja emulsja! - Przegarnęła mu włosy dłonią i lekko popchnęła w stronę łazienki. - Wracaj pod prysznic. I spłucz to. Ten jeden jedyny raz pozwalam ci użyć mojej odżywki, która jest w niebieskiej butelce na półce. I pośpiesz się, bo się spóźnisz.

Gabi była równie wstrząśnięta tą sceną co Rory. Patrzył na drzwi łazienki, po czym przeniósł wzrok na Alanę.

- O co ci chodzi? - zirytowała się. - Nie podoba ci się, że na niego nakrzyczałam? Uważasz, że powinno mu to ująć na sucho? Gdybyś ty użył mojego szamponu, też bym na ciebie narzeszczała.

Wcale nie wrzeszczałaś - pocieszała ją Gabi. Alana uśmiechnęła się, Rory jednak zmarszczył czoło.

No, słucham, o co ci chodzi?

- Zanim Jason doprowadzi się do porządku, skoczę do Daisy - mruknął, po czym zacisnął wargi. Zniknął za drzwiami tak szybko, że nie zdążyły go ostrzec, że Daisy jest w pracy.

Gdy Jason wyszedł z łazienki, jego fryzura przypominała wronie gniazdo. Dotknąwszy jej, Alana zorientowała się, że została starannie wymodelowana żelem. Uśmiechnęła się.

Jak na osobę wrażliwą na emulsję złuszczejącą, nałożyłeś sobie całkiem sporo innych chemikaliów.

Tak się teraz czesze. Gdzie Rory?

U Daisy - wyjaśniła Gabi.

W tej samej chwili Alana zauważyła, jak stężyły mu rysy.
- Sam sobie poradzę. Nie muszę chodzić do Daisy.
- Skąd wiesz, że poszedł w twojej sprawie? Może po prostu chciał się z nią zobaczyć. Jako kolega, a nie klient. Chyba wolno mu mieć znajomych?

Chłopiec wznosił oczy do nieba.

- Czy to zawsze muszą być kobiety?

No właśnie, pomyślała Alana, lecz nie powiedziała tego głośno.

- Co słyhać na waszym pięttrze? - zagadnęła go Gabi. - Dziwi mnie, że te kobiety jeszcze się nawzajem nie pozabijały albo że Rory obu ich nie udusił. Troje dorosłych w takim małym mieszkaniu...

- Drusilla już miała wyjeżdżać, ale się rozmyśliła, kiedy przyjechała Rosemary. Obydwie uważają, że Rory powinien się ożenić. Nie rozumiem, po co mężczyźni taka dożywotnia kobieta. Z nimi są same kłopoty.

- Dziękuję ci - mruknęła Alana.

- Ty jesteś inna - zapewnił ją z głębi serca. - Ty jesteś jak facet. Nie robisz afery z byle powodu, nie trzęsiesz się nade mną ani nie zadajesz mi podchwytliwych pytań. - Uśmiechnął się z aprobatą. - Jesteś jak kumpel.

Był to największy komplement w jego ustach. Niestety, jednocześnie była to dokładnie ta sytuacja, przed którą ostrzegala ją Daisy.

Jason tymczasem już otwierał drzwi, aby odnaleźć Rory'ego. Chwilę później krzyknął z korytarza:

- Wyjeżdżamy!

- Baw się dobrze! - zawołały chórem.

Alana opadła na fotel.

- Sama widzisz, jak to wygląda.
- To tylko kwestia czasu. Gdy poczuje się tu jak w domu i odzyska poczucie bezpieczeństwa, na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, żebyś została przyjaciółką Rory'ego.
- Wszystko może się zdarzyć. Sprawa w sądzie może zacząć się już w przyszłym tygodniu. Jej częścią ma być rozmowa psychologa z Jasonem. Jeśli ten dojdzie do wniosku, że chłopiec ma problemy emocjonalne, Rory może przegrać. - Westchnęła. - Boję się o tym myśleć.
- Ojciec Jasona nigdy go nie widział, więc dlaczego miałby wygrać?
- Może powiedzieć, że to Alison nie pozwalała mu widywać się z dzieckiem. A nie pozwał jej do sądu, bo uważał, że taka awantura mogłaby mieć negatywny wpływ na chłopca. Najgorsze jest to, że gdyby Rory zdecydował się ożenić z Rosemary, co byłoby całkiem logiczne, ponieważ już kiedyś coś ich łączyło, Drusilla na pewno wzięłaby stronę swojego brata.
- Powinien mieć trzecie wyjście - zawyrokowała Gabi. - Ciekawe, co Daisy powiedziałyby na małżeństwo z rozsądku?
- Myśl, że jej przyjaciółka mogłaby wyjść za Rory'ego, przypawiła ją o mdłości, więc szybko zmieniła temat, pytając Gabi, jak się jej pracuje w nowym szpitalu.
- W drugim tygodniu w szkole Jasonowi powiodło się jeszcze lepiej niż w pierwszym. Znalazł kolegę.
- Marcus zaprosił mnie na weekend do swojego domu. Jego ojciec robi gokarty. Pojedziemy na wyścigi - opowia-

dał, czyszcząc wraz z Alaną klatki jej podopiecznych. - Nie pomogę ci w porządkach w sobotę, bo jego ojciec w piątek zabierze nas prosto ze szkoły. - Jego entuzjazm nieco przygasł. - Dasz sobie radę?

Zapewniła go, że sobie poradzi. W duchu ucieszyła się, że będzie miała trochę czasu dla siebie, a zarazem poczuła, że będzie jej go brakowało.

W sobotę jest koncert.

Wcale ją to nie ucieszyło. Będzie patrzyła na pusty fotel obok, próbując wyobrazić sobie w nim Rory'ego.

To zabawne, że jej nie rozpoznał. A może rozpoznał, lecz nie wspomniał o tym? Tak jak ona.

Może to nie był on?

- Już im zmieniał papier! - Głos Jasona przywołał ją do rzeczywistości.

- Czy Rory rozmawiał z rodzicami Marcusa?

- Wczoraj. W szkole. Marcus też przyszedł później. Jak ja. Chodził do innej szkoły, ale przenieśli się bliżej toru wyścigowego.

- Musisz się dzisiaj spakować. Nie zapomnij o czystej koszuli na poniedziałek.

- Wiem... - Chłopak wyraźnie się usamodzielnia.

Następnego ranka wyszła do pracy jeszcze przed Jasonem, a gdy wróciła ze szpitala, mieszkanie wydało się jej przerażająco puste. Gdyby nie koncert, pojechałaby na weekend do dziadków. Nieobecność chłopca miała też i swoją dobrą stronę: nareszcie ma cały piątkowy wieczór dla siebie. Może go spędzić w wannie z książką i kieliszkiem wina.

To nudne!

Jednak na tym się skończyło. W sobotę, jak zwykle, udała się po zakupy. Reszta czasu upłynęła jej na wewnętrznej walce: zadzwonić do niego czy nie. Nic by się nie stało, gdyby zadzwoniła, by się zorientować, czy wybiera się na koncert. Jednak gdyby zapytała go, czy siedział obok niej miesiąc wcześniej, na pewno pomyślałby, że zwariowała.

Dochodząc do swojego rzędu, uświadomiła sobie, że jest jej jeszcze bardziej głupio, ponieważ Rory już tam siedział.

- Byłem pewien, że to byłaś ty.

- Dlaczego nic nie mówiłeś?

- Wiedziałaś i milczałaś?

Na tym zakończyła się ta wymiana zdań.

- Och, Rory - szepnęła.

W tej samej chwili emocje powściągane przez cały miesiąc przerwały tamę. Pochyliła się i pocałowała go w usta, a on ujął jej dłoń i nie wypuszczając jej, delikatnie gładził ją palcem. Wówczas zrozumiała, że ta noc, jedna jedyna, będzie należeć do nich. Czyżby Rory czytał w jej myślach? W tej samej chwili bowiem zmienił ręce, by ją objąć.

Jej sąsiadka, pani Schnitzerling, na pewno była pąsowa z oburzenia, lecz ona bujała w siódmym niebie. Oparła głowę na jego ramieniu i delectowała się muzyką.

- Napijemy się czegoś? Chcesz się przejść? - zapytał w przezwie.

- Nie. - Chyba oszalał! Za nic w świecie nie zrezygnuje z tego ramienia na karku ani z tych palców, które bawią się jej włosami, gdy muzyka i jego obecność przepełniają jej serce radością. Zostali na swoich miejscach. Rory niewątpliwie wyczuwał jej uniesienie oraz napięcie, jakie ją

ogarnęło. Takie napięcie można rozładować tylko w jeden sposób.

Jason wyjechał, więc jej mieszkanie jest puste. Mogliby mieć dla siebie tę noc, i być może następną...

- Rozprawę wyznaczono na środę - mruknął Rory.

- Mamy dla siebie dzisiejszy wieczór.

- Słucham? - Zesztywniał. Wyglądał na zszokowanego.

- Trzeba mieć jakieś wspomnienia. Coś do rozpamiętywania. Choćby jeden wieczór... - Zabrakło jej słów.

- Co ty mówisz?! - Wstał i pociągnął ją za sobą. - Dworzaka możemy posłuchać kiedy indziej! Wracamy do domu!

Wydostali się do foyer.

Niemal biegiem dotarli do samochodu. Reflektory zamigotały już z daleka, gdy Rory pilotem otworzył centralny zamek. Szarpnął drzwi pasażera, wepchnął Alanę na fotel, szybkim krokiem obszedł auto, po czym opadł na fotel kierowcy.

- Cholera! Myślałam, że nie wytrzymam i wezmę cię w trakcie koncertu! Koszmarny miesiąc! Codziennie cię spotykam, codziennie patrzę, jak śmiejesz się z Jasonem.

Miałem ochotę go udusić za to, że nie jestem na jego miejscu. - Zawahał się. - A teraz boję się cię pocałować. Boję się cię dotknąć! Ze strachu, że puszczą wszystkie bariery i zaczną się zachowywać jak opętany.

Walczyły w niej dzika namiętność i histeryczny śmiech. W końcu śmiech zwyciężył. Podjęła ogromne ryzyko, ujmując jego dłoń w milczącym geście przeprosin.

- To idiotyzm. Najpierw siedzimy obok siebie na koncercie i przez miesiąc żadne z nas o tym nie mówi, a teraz

tak nam się spieszy do łóżka, że wybiegamy w połowie koncertu. Jak na głupiej komedii.

- To wcale nie jest śmieszne - rzekł półgłosem.

Prowadził samochód w milczeniu. Miał problemy. Pierwszy z pewną częścią swojego ciała, drugi z pewną kobietą, która w ciągu miesiąca z potencjalnego wroga na oddziale Osiem B stała się osobą, o której myślał tak często jak o Ja-sonie. Im częściej ją widywał, tym bardziej interesowało się nią jego ciało. Wesoła, piękna, inteligentna, wspaniała pielęgniarka, a jednocześnie przyjaciółka i powiernica, jakiej tak bardzo potrzebuje Jason.

Tydzień wcześniej doznał olśnienia. Zrozumiał wtedy, że kocha Alanę. Stało się to w trakcie incydentu z emulsją złuszczącą, gdy Jason wybierał się na szkolną dyskotekę. Rory wyszedł pod byle pretekstem, by spokojnie rozważyć znaczenie i konsekwencje tego odkrycia.

- Nie powinniśmy o tym nawet myśleć - oznajmił. - Wynikną z tego same komplikacje.

- Wiem. Ale zróbmy to. Oboje jesteśmy dorośli. Potraktuj to jako ostatni romans przed ślubem. Chyba nie będzie to akt niewierności wobec żadnej z nich?

- Skąd ten pomysł? - oburzył się, manewrując na parkingu. - Nawet nie podejrzewałem, że piękna blondynka potrafi obudzić takie pożądanie w trzydziestoparoletnim mężczyźnie.

Uśmiechnęła się, a on ucałował wnętrze jej dłoni. Rozglądając się dokoła, dopadli do windy.

- Jeśli ktoś wsiądzie, pojedę na swoje piętro i zejść do ciebie - szepnął.

Nie spotkali nikogo.

- Głupia sytuacja - mruknęła Alana, otwierając drzwi do mieszkania.

- Taka ostrożność jest w naszym przypadku całkiem zrozumiała. Jeśli ta noc ma należeć do nas, to musi pozostać tajemnicą. Czuję się winny, więc jeśli chcesz się wycofać, powiedzmy sobie dobranoc i zapomnijmy o wszystkim.

- Nie zamierzam się wycofywać. Nie myślmy o tym, co będzie potem. Cieszymy się sobą.

- Czy już wiesz, jak rozegrasz tę sprawę? - zapytała, nareszcie spełniona, gdy wyczerpani leżeli przytuleni do siebie, lecz nie mieli ochoty tracić czasu na sen. - Co ze ślubem?

- Ślub! - prychnął Rory. - To tylko kawałek papieru. Nie rozumiem, dlaczego Drusilla i Rosemary na to mnie namawiają. Obydwie wiedzą, że ich nie kocham.

- Jeśli bierze się ślub, to trzeba brnąć dalej. -? Oplotła go ciasniej ramionami. - Przez wzgląd na Jasona. Wyobraź sobie, co czułby Jason, widząc, że nie jesteś szczęśliwy.

- Nie umiałbym udawać. - Pocałował ją w czoło. - Kocham ciebie. Nie tylko ja byłbym nieszczęśliwy. Drusilla albo Rosemary też. Nie, Alano, wysłuchałem wielu rad, ale uważam, że powinienem wystąpić w sądzie jako kawaler. I przyznać się, że przez jakiś czas nie będę żonaty.

- A jeśli przegrasz?

- Nie dopuszczam takiej możliwości. - Jeszcze raz ją pocałował. - Muszę iść. Nie chcę pogarszać sprawy, zostając u ciebie do rana. Opozycja mogłaby to wykorzystać przeciwko mnie. Rosemary i Drusilla w każdej chwili mogą stać się moimi wrogami. - Potrząsnął głową. - To nie ja jestem

taki atrakcyjny, lecz pieniądze. Jest tego całkiem sporo. Z ich punktu widzenia warto walczyć.

Usiadł i wziął ją w ramiona. Chciała coś powiedzieć, ale nie znajdowała słów, ponieważ gdyby otworzyła usta, z jej gardła wydobyłyby się krzyk rozpacz. Na pożegnanie tylko dotknęła jego dłoni. Gdy usłyszała, że zamknął drzwi, wtuliła twarz w poduszkę i rozplakała się.

Przed nimi jeszcze jedna noc. Z tą myślą się obudziła. Lecz już po chwili dotarła do niej bolesna rzeczywistość.

Tylko dwie noce? Może lepiej się wycofać?

Wstała, wzięła prysznic i ubrała się w uciętą dzinsy oraz T-shirt, po czym zaczęła przechadzać się po mieszkaniu. Telefon zadzwonił, gdy przedstawiała swój dylemat papudze.

- Aleks jest w pracy, więc zesłałam na śniadanie do kawiarni. Mam gazety i stolik. Przyjdiesz?

Od razu wiedziała, że przyjaciółka błyskawicznie ją przejrzy. Nie bardzo była na to przygotowana, lecz klamka zapadła. Jak na złość dzień był wyjątkowo piękny. Do jej nastroju bardziej pasowałaby ponura, deszczowa pogoda. Postanowiła więc, że promienie słoneczne nie mają nic wspólnego z promykami nadziei.

- Jak będziesz tak się krzywić, pomyśli sobie, że go nie lubisz. - Drgnęła, słysząc głos Gabi.

Rory przy tym samym stoliku?

- Umiem się kamuflować. Kirsten też tu jest. Poszła złożyć zamówienie. No i zaprosiłam Rory'ego. Spotkałam go, jak kupował gazety. - Gabi podsunęła jej krzesło. Obok nie go. - Chodzi o to... - zaczęła - że razem z Kirsten do-

szyliśmy do wniosku, że widzicie wszystko w zbyt czarnych barwach.

Alana zerknęła na Rory'ego.

- Nie denerwuj się. Uprzedziłyśmy go, że wzięłyśmy sprawę w swoje ręce. Opierał się, ale w końcu uległ. Zrozumiał, że nas potrzebuje.

- Gdyby nie my, nie miałby okazji zjeść z tobą śniadania. Prawda? - wyjaśniła Kirsten, widząc jej zaniepokojone spojrzenie, .

- Nie przerywaj mi. Siadaj. - Kirsten posłusznie usiadła. - Rozmawiałam z Drusillą oraz Rosemary - ciągnęła Gabi. - Obie powiedziały, że wyprowadzą się po rozprawie. Wiem, że Drusilla chciała tu coś wynająć, ale Madeleine twierdzi, że jeszcze długo nikt się stąd nie będzie wyprowadzał.

- Korupcja i mataczenie? - zażartował Rory.

- Wobec tego Drusilla musi wracać do Sydney. Rory, jeśli po sprawie się nie wyniosą, okaż się mężczyzną i wywal je na bruk.

- Zawołam cię wtedy na pomoc - obiecał ponurym tonem.

- Wygrasz sprawę, te babska wyjadą i z naszą pomocą...

- Zaraz! Wygram sprawę? O tym zadecyduje sędzia.

- Wygrasz - wtrąciła Kirsten. - Już to obmyśliłyśmy. Przyjdziemy do sądu, wszyscy lokatorzy naszego domu... pamiętaj, że jesteśmy bardzo zżyci... i przekonamy sędziego, że chociaż nie masz żony, my postaramy się o to, żeby Jason ani chwili nie był bez opieki.

- Zrobilibyście to dla mnie? - spytał z niedowierzaniem.

- Nie dla ciebie. Dla chłopaka - zażartowała Kirsten. - A ty możesz dalej spokojnie spotykać się z Alaną. Za-

uważ, jak delikatnie to ujęłam. Gabi twierdzi, że nie umiem być dyskretna. Ma też wątpliwości co do kolejnego punktu tego planu, ale ja uważam, że jest wykonalny.

Alana z zapartym tchem czekała na rewelacje Kirsten.

- Będziemy zajmować się Jasonem, żebyście mieli dla siebie czas, a gdy on już okrzepnie... No, resztę zostawiam wam.

W głębi zboląłego serca Alana wiedziała, że ten misterny plan nie może się powieść.

- Zabrzmiało to jak „potajemny romans”. Obawiam się, że to nie to, o co tu chodzi. Prawdziwe uczucie nie może być „potajemne” - zauważyła ze smutkiem. - Ja tak nie umiem. Poza tym byłoby to oszukiwaniem Jasona.

- O kurczę! O tym nie pomyślałam - przyznała Kirsten. - Że byłoby to nie fair wobec Jasona. Jasne, ty na to nie przystaniesz.

- Popatrzyła na Gabi i westchnęła. - Musimy wymyślić inne rozwiązanie!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pod koniec śniadania, gdy Rory i Kirsten odeszli od stolika uregulować rachunek, Alana rzekła półgłosem do Gabi:

- Nie ma innego rozwiązania.

- Musi być - odrzekła Gabi z żelazną stanowczością. - Może gdy Jason będzie starszy...

- Może - zgodziła się Alana. W duchu jednak wiedziała, że jeśli nie zerwą natychmiast, długie oczekiwanie stłumi płomień uczuć, który teraz ich ogarnął.

Całą czwórką ruszyli do domu.

W poniedziałek Jason wrócił bardzo późno i od razu poszedł do Rory'ego. Alana wprost nie mogła się go doczekać.

W końcu zjawił się u niej. Rzucił torbę na samym środku salonu i szeroko się uśmiechnął.

- Marcus zazdrości mi dwóch domów - oznajmił, rozglądając się dokoła, jakby sprawdzał, czy wszystko jest na swoim miejscu. - Czy mogłabyś mu dać świnkę morską, gdy Bidy następnym razem będzie miała małe?

Gadał bez przerwy, więc Alana nabrała podejrzeń, że coś stara się przed nią ukryć.

- Jason, co jest grane? - zapytała.

Adwokat dzwonił do Rory'ego. W środę mam stawić się w sądzie.

- Boisz się?

- Boję.

- Czy Rory mówił ci, że wszyscy mieszkańcy tego domu chcą złożyć pisemną deklarację, że będziemy się tobą wspólnie opiekować? Pod warunkiem, że nie masz nic przeciwko temu.

Milczał. Zacerwienione uszy były wskazówką, że chłopiec walczy z emocjami.

- Zaniose torbę do pokoju. Brudy zostawiłem Drusilli. Czuję, że w środę będę musiał wrócić na górę. - Zatrzymał się w pół drogi. - Ale nadal będziemy przyjaciółmi?

- Jasne, pacanie!

W środę wszyscy z trudem trzymali nerwy na wodzy. Zadzwoiła Kirsten, która wzięła wolny dzień, by namówić Alanę na to samo.

- Za późno. Poza tym nie jestem pewna, czy Rory i Jason byliby zadowoleni, gdyby w sądzie stawili się wszyscy mieszkańcy naszej kolonii. Adwokat powiedział, że chyba nikt nie będzie dopuszczony do głosu. Sędzia woli pisemne oświadczenia. Ja swoje już złożyłam. - Gdy skończyła rozmowę, spostrzegła Jasona, który w piżamie stał pośrodku pokoju.

- Czy to znaczy, że nie interesuje cię, co się ze mną stanie?

- Interesuje mnie bardziej, niż myślisz. - Przygarnęła go do siebie. - Nie pójdę do sądu, ale złożyłam oświadczenie, w którym zobowiązałam się, że będę ci pomagać. Poza tym przez cały dzień będę myślała przy tobie. Dam ci nawet swoją komórkę,

żebyś do mnie zadzwonił. Pamiętaj tylko, żeby wyłączyć ją w sądzie.

- Dzięki. - Odwzajemnił jej uścisk.

P- rzyniosę komórkę. - W tej samej chwili rozległo się znajome pukanie. Nie chciała oglądać Rory'ego. - Wpuść go. Pewnie przyszedł zabrać cię na śniadanie. - Ukryła się w swoim pokoju.

- On chce z tobą porozmawiać - poinformował ją Jason przez uchylone drzwi. - Idę pod prysznic.

Niechętnie wyszła z pokoju z komórką w ręce.

- To dla Jase'a, żeby do mnie dzwonił. Powodzenia.

- Dziękuję. - Rory położył telefon na stoliku i ujął jej dłonie.

- Za wszystko.

Zacisnęła zęby, by się nie rozplakać.

- Muszę już iść. Powiedz Jasonowi, że mój numer jest zakodowany pod dwójką. - Sięgnęła po torbę. - Powodzenia, Jase! - zawołała w stronę łazienki i unikając wzroku Rory'ego, wymknęła się z mieszkania.

Pierwsza zadzwoniła Kirsten, by ją ostrzec, że Rory i Jason są w drodze do szpitala.

- Jesteś piękna? Masz czysty strój? Piękny makijaż?

Sprawdź, czy nos ci się nie błyszczy - paplała przyjaciółka.

- Upiłaś się czy zwariowałaś? - Zirytowana Alana odłożyła słuchawkę.

W tej samej chwili w drzwiach na oddział ukazał się rozpromieniony Jason, a za nim mocno speszony Rory.

- Uśmiechasz się! Wygraliście?

- Chyba tak. - Chłopiec przestępował z nogi na nogę. - To zależy od ciebie. Rory jest wściekły. Sędzia kręcił no-

sem na to, że Rory nie jest żonaty, a adwokat mojego ojca mówił o tym, jakby to było straszne przestępstwo... Drusilla i Rosemary tylko czekały, żeby Rory im się oświadczył.. I wtedy przyszło mi do głowy genialne rozwiązanie. - Na jego twarzy zakwitł szeroki uśmiech, a uszy zrobiły się pąsowe. - Powiedziałem sędziemu, że Rory zamierza się ożenić. Że nic o tym nie mówił, bo uważał, że najpierw należy zamknąć sprawę o prawo do opieki nade mną. Wtedy sędzia zapytał mnie, z kim Rory się ożeni, a ja powiedziałem, że z tobą.

- Ze mną? - Nie dowierzała własnym uszom. - Powiedziałaś w sądzie, że Rory ożeni się ze" mną?

- To wcale nie musi być do grobowej deski - tłumaczył nerwowo. - Ale go lubisz, prawda? On cię też lubi. I ja ciebie lubię, bo się nade mną nie trzęsiesz. Więc jeśli on już musi mieć żonę, to mogłabyś nią zostać. - Spojrzał jej w oczy. - Chyba że na samą myśl o tym chce ci się rzygać.

Rozejrzała się. Stała pośrodku oddziałowej recepcji otoczona wianuszkami współpracowników.

- No, czy chce ci się rzygać? - dopytywał się szczerze rozba- wiony pielęgniarz Will.

Na twarzy Rory'ego nie dostrzegła cienia emocji.

- Tak bym tego nie ujęła. Co na to Rory? Czy on nie ma tu nic do powiedzenia?

Jason poczuł, że zwycięstwo jest blisko.

- Powiedział, że nie ma nic przeciwko temu. Że jeśli musi się z kimś ożenić, to woli ciebie od Drusilli i Rosemary. Ale były wściekłe! Założę się, że wyniosą się, zanim wrócimy do domu!

Usiłowała rozpedzić gapiów, lecz nikt nie ruszył się z miejsca. Pani Cross, która przyszła odwiedzić męża, wysunęła się na czoło.

- Nie rozejdziemy się, dopóki nie usłyszymy twojej odpowiedzi na te oświadczenia.

- Moja odpowiedź? - Czuła, że zasycha jej w gardle. - Komu mam jej udzielić? Temu, który się oświadczył, czy temu nie-szczęśnikowi, który będzie na mnie skazany?

- Jakoś sobie poradzę - powiedział Rory z uśmiechem.

- Czy to znaczy „tak”? - Pani Cross nie dawała za wygraną.

- Jase, to jest wspaniały pomysł, ale teraz musimy wracać do swoich zajęć. Porozmawiamy o tym później. W domu.

Gdy Rory i Jason wyszli z oddziału, wszyscy zaczęli tłoczyć się dokoła niej, by złożyć jej gratulacje.

Gdy pod wieczór opuszczała oddział, na jej drodze stanął Rory.

- Już się bałem, że wymknęłaś się innymi drzwiami. - Ujął jej dłoń i zamiast na parking, poprowadził ją do szpitalnego ogrodu. - Musimy porozmawiać. Tutaj, bo w domu Jason zacznie organizować nam życie, Gabi i Kirsten będą planowały ślub, Daisy będzie rozważała psychologiczne konsekwencje, a Drusilla i Rosemary dostaną przy pakowaniu hysterii. Siadaj. - Przy- stanął przed ławką pod jaśminem.

- Czy zawsze będę musiała być taka posłuszna? - za- zartowała, a on wziął ją w ramiona.

- Mam nadzieję.

Wsunął palce pod jej włosy tak stanowczym gestem, że

poczuła się uwięziona. Wiedziała jednak, że nie ma najmniejszej ochoty wyswobadzać się z tego potrzasku. Jeszcze nigdy nie przeżyła tak gorącego pocałunku.

Nie spuszczać z niego wzroku, ostrożnie osunęła się na ławkę. Przyglądał się jej z uwagą.

- To wszystko przez Jasona - zaczął. - Nie mogłaś mu odmówić, ale masz do tego prawo. Wymyślimy inne rozwiązanie. Możemy też pobrać się dla sądu, a potem anulować...

- Zaraz, zaraz! - Uciszyła go. - O ile wiem, małżeństwo można anulować, jeśli nie doszło do fizycznego zbliżenia. Ale to już się stało. Niewątpliwie pozytywną stroną naszego związku będzie to, że wolno nam oficjalnie iść do łóżka. Anulowanie zatem nie wchodzi w rachubę. - Wzięła głęboki oddech. - Jeśli zatem mamy wziąć ślub, to na zawsze, co mi bardzo odpowiada, ponieważ, drogi Rory, kocham cię. Początkowo myślałam, że to tylko pożądanie, lecz z czasem, obserwując twoją cierpliwość wobec Jasona, Drusilli, Rosemary, Gabi oraz Kirsten, zaczęłam cię podziwiać. Prawdę mówiąc, nie mam pewności, czy jesteś normalny.

Pocałowała go. - Ale i tak cię kocham. Teraz twoja kolej.

Roześmiała się, widząc jego przerażoną minę. - To nie takie straszne. Nie oczekuję miłosnych zaklęć. Na początek wystarczy mi, że coś do mnie czujesz.

- Kocham cię tak bardzo, że aż się boję, że małżeństwo może to zniszczyć. Zauważ, że oprócz mnie dostaniesz także Jasona. Potwora w najgorszym wieku. Rozważ to dobrze, bo nie mogę ci obiecać, że obejdzie się bez kłopotów.

- Chcesz mnie zniechęcić? - Usadowiła się wygodniej w jego ramionach. - Mówisz, że Jason mnie w to wrobił. Nieprawda.

On nas uwolnił od wielkiego problemu. Dokonał wyboru, który uratował nasze uczucie. Wiem, że nie będzie nam łatwo, ale za to tym cenniejsza będzie nagroda.

Jaka to będzie nagroda? - Pocałował ją we włosy.

Miłość.

RS